

6752/71

1922

4



PRZYJACIEL DOMU KALENDARZ DLA EWANGELIKÓW

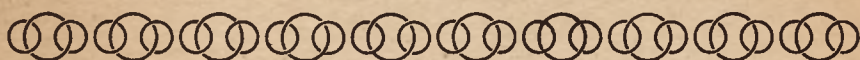
WYDANY PRZEZ GRONO PASTORÓW.

Na Nowy Rok

Tobie cześć składamy, Stwórcu wszego świata,
Żeś nam dziś doczekać dał nowego lata.

Spraw, byśmy się wszyscy w cnotach odnowili,
Grzechy porzuciwszy, świętobliwie żyli.

Użycz nam pokoju, użycz świętej zgody,
Niech się rządzić dają słowem Twem narody,
Niechaj nieprzyjaciel Twojej prawdy, Panie,
Nam, ludowi Twemu, wolne da mieszkanie.



SPIS RZECZY.

Wiersze oznaczone *

	Str.		Str.
Kalendarjum	1—31	*Do mnie się, Boże, zbliż	65
*Na Nowy Rok	32	† Ks. Franciszek Michejda	66
*Twe imię święte	33	Pierwsze spotkanie (legenda) . .	70
Na miedzy	34	Co wszystkich jednoczy (z „Psal-	71
Modlitwy ludzi	38	mów Zachodu“)	
Radość	39	Znaczenie reformacji w historii	
Z przeszłości ewangelickiego ży-		polskiej	72
cia religijnego i umysłowego na		Legenda o Piłacie	79
Górnym Śląsku	41	*Modlitwa wieczorna	81
Mała pogadanka o astronomji .	46	Kilka słów o poście	82
Bajka	48	Czego nikt nie pożałuje	84
*Modlitwa poranna	49	Góry lodowe	85
Ojcowie i dzieci	50	Miljarderzy	86
Rodzina (aforyzmy)	51	Jeden i trzech	88
Przegląd zdarzeń w ewang. ko-		Na tym padole	89
ściele na Śląsku Cieszyńskim		Prawdziwa przyjaźń	96
po podziale tego kraju	52	*Dzień święty	97
W złą godzinę	56	Rok 1921. — Co dał, co wziął, co	
Wiara (aforyzmy)	57	obiecał	98
Wspomnienia robotnika śląskiego		W rozterce duszy	104
z Trzyńca z podróży do Ameryki	58	Konsystorz ew.-augsb.	108

PRZYJACIEL DOMU

Kalendarz dla ewangelików

na rok zwyczajny

1922

Wydany przez grono pastorów.



Nakład i druk firmy „Z. Manitius“

Łódź, ul. Pańska № 87.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u Ks. Ks. Pastorów i u Kantorów.

350049
1922

II

K-71/6752
20.51 50,-





...i opuściwszy wszystko, poszli za Nim.

(Ew. Łuk. 5, 11).

Rok 1922.

Liczba zwrotów kalendarzowych.

Podług nowego kalendarza
Gregorjańskiego
(nowego stylu)

4
2
27
A
9 tygodni
26 tygodni
24

Liczba złota
Epakta
Okres słońca
Litera niedzielną
(od świąt Bożego Nar.)
(do Niedzieli zapustnej)
od Ziel. Świąt. do Adwentu
Niedziel po Trójcy Św.

Podług starego kalendarza
Juljańskiego
(starego stylu)

4
14
27
B
7 tygodni i dzień
27 tygodni
25

Objaśnienia:

Liczba złota wskazuje bieżący rok 19-to letniego okresu księżycowego, po upływie którego fazy księżycowe przypadają mniej więcej na tenże dzień.

Epakta wskazuje wiele dni z początkiem roku minęło od ostatniego nowiu i służy do obliczania daty świąt wielkanocnych.

Okres słońca wskazuje rok bieżący okresu 28-io letniego, po upływie którego dni i tygodnie przypadają na tenże dzień miesiąca.

Litera niedzielną wskazuje dzień, na który przypada pierwsza niedziela w roku, oznaczając dni w tygodniu pierwszymi 7 literami alfabetu.

Cztery pory roku.

Wiosna rozpoczyna się
21 marca o 11-ej rano.

Lato rozpoczyna się
22 czerwca o 6-ej rano.

Jesień rozpoczyna się
23 września o 9-ej wiecz.

Zima rozpoczyna się
22 grudnia o 4-ej po poł.

Fazy księżyca.

● Now. ☾ Pierwsza kwadra. ☾ Pełnia. ☾ Ostatnia kwadra.

Zaćmienia w roku 1922.

W roku 1922 będą tylko dwa zaćmienia słońca, z których pierwsze częściowo będzie widzialne w Europie. Zaćmienia księżyca w tym roku nie będzie.

Pierwsze zaćmienie słońca będzie obrączkowe. Nastąpi ono o godz. 11 m. 1 przed południem dnia 28 marca i będzie widzialne w Brazylii w okolicy Taguaralrinho, następnie w Ameryce centralnej i południowej z wyjątkiem Patagonji, na oceanie Atlantyckim w większej części północnej Afryki, w Europie za wyjątkiem północnej części Skandynawji i w zachodniej Azji. Zaćmienie zakończy się o godz. 5 m. 9 po poł. W Europie środkowej zaćmienie to widzialnem będzie pomiędzy 2—5 po południu.

Drugie zaćmienie słońca nastąpi dnia 21 września i będzie całkowite. Zaćmienie rozpocznie się o godz. 3 m. 4 rano i będzie widzialne o kilka stopni na południowo-wschód od wyspy Sokotra, następnie w wschodniej Afryce, południowej Azji, na oceanie Indyjskim, w Australji i Polinezji. Zaćmienie to zakończy się o godz. 8 m. 16 rano.

Tabela głównych świąt ruchomych do roku 1935.

Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Duchasw.	Rok	Wielkanoc	Wniebowst. Pańskie	Zesłanie Duchasw.
1923	1 kwiet.	10 maja	20 maja	1930	20 kwiet.	29 maja	8 czerw.
1924	20 "	29 "	8 czerw.	1931	5 "	14 "	24 maja
1925	12 "	21 "	31 maja	1932	27 marca	5 "	15 "
1926	4 "	13 "	23 "	1933	16 kwiet.	25 "	4 czerw.
1927	17 "	26 "	5 czerw.	1934	1 "	10 "	20 "
1928	8 "	17 "	27 maja	1935	21 "	30 "	9 "
1929	31 marca	9 "	19 "				

Epoki główne.

Rok 1922 jest			
od stworzenia świata wedł. Calvinusa .	5683	od wynalezienia teleskopu	313
" śmierci Chrystusa Pana	1889	" " maszyny parowej	224
" zburzenia Jerozolimy	1852	" " oświetlenia gazowego	139
" wprowadzenia kalend. juljańskiego .	1967	" wprowadzenia ospy ochronnej	127
" " Gregorjańskiego	340	" " pierwszej kolei żelazn.	87
" wynalezienia prochu	542	" " telegrafu	85
" " sztuki drukarskiej	482	" " telefonu	45
" odkrycia Ameryki	430	" wynalezienia telegrafu bez drutu	26
" Reformacji Dr. M. Lutra	405	" " radjum	25

Obecny rok 1922

ery chrześcijańskiej liczy się od narodzenia Chrystusa. Rok ten jest zwyczajnym, liczy 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień i zaczyna się w niedzielę dnia 1 stycznia nowego stylu, który to dzień odpowiada 19 grudnia 1921 r. starego stylu.

W kalendarzu starego stylu zaczyna się ten rok dnia 1 stycznia odpowiadającego 14 stycznia nowego stylu. 31 grudnia 1922 r. starego stylu odpowiada 13 stycznia 1923 r. stylu nowego.

Kościół grecki liczy lata od stworzenia świata, podług tak zwanej ery bizantyńskiej. Epokę stworzenia świata ustala on na 1 września 5509 roku przed narodzeniem Chrystusa i z dniem 1 września stylu starego albo 14 nowego, naszego 1921 r. rozpoczyna rok 7430. Rosjanie liczyli lata podług tej ery aż do Piotra Wielkiego. Od początku stulecia osiemnastego posługują się erą naszą, trzymają się jednakże starego (juliańskiego) kalendarza, jak wyżej porównawczo zaznaczono.

Żydzi liczą lata od stworzenia świata. Dzień 3 października 1921 r. jest pierwszym dniem ich 5682 roku. Jest to nadliczbowy rok zwyczajny, liczący 355 dni. Dnia 23 września 1922 r. zaczyna się ich 5683 rok, będący rokiem zwyczajnym, liczącym 353 dni, a kończącym się w dniu 10 września 1923 r.

Arabowie, Persowie, Turcy i inni wyznawcy religii mahometańskiej liczą lata od wywędrowania Mahometa z Mekki do Medyny, co nazywają he-dżirą. W dniu 4 września 1921 r. rozpoczynają swój 1340 rok zwyczajny, liczący 354 dni, a w dniu 24 sierpnia 1922 r. swój 1341 rok przestępny, liczący 355 dni.

Objaśnienia znaków zodiaku.

Baran 	Rak 	Waga 	Koziorożec 
Byk 	Lew 	Skorpion 	Wodnik 
Bliźnięta 	Panna 	Sirzelec 	Ryby 

Planety.

Słońce jest 1253000 razy większe i 333470 razy cięższe od ziemi. Księżyc obiega ziemię w przeciągu 27 dni i 8 godzin. Oddalenie jego od ziemi wynosi 384000 kilometrów. Od ziemi jest księżyc 50 razy mniejszy i 81 lżejszy. Średnica ziemi wynosi 12756 kilometrów, jej średnia odległość od słońca wynosi 149, najmniejsza 146 $\frac{1}{2}$, a największa 151 $\frac{1}{2}$ milj. kilometrów.

Nazwa planety	Czas obiegu dookoła słońca		Najmniejsze oddalenie od słońca w milionach kilom.	Średnie	Największe	Wielkość planet w stosunku do ziemi	Objętność planet w stosunku do ziemi = 1
	Lata	dni					
Merkury	—	88,0	46	58	70	0,053	0,056
Wenera	—	224,7	107	108	109	0,93	0,82
Mars	1	321,7	206	227	248	0,15	0,11
Jowisz	11	314,8	738	775	813	1318	318
Saturn	29	166,5	1344	1424	1504	686	95
Uran	84	6,0	2731	2864	2996	62	15
Neptun	164	286,0	4446	4487	4527	83	17



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Środa		Księżyc		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 Tydzień. Nowy Rok.			Lekcja Gal 3, 23—29. Tobie ucieść składamy. № 54. Ew. Łuk. 2, 21. Jezn, bądź nam hasiem dziś. № 56.				
1 N.	Nowy Rok. Obrz. P.	Nowy Rok. Obrz. P.	8 14	3 54	9 33	7 41	
2 P.	Abla, Seta	Makarego Op.	8 13	3 55	9 58	8 44	
3 W.	Enocha	Daniela, Genowefy	8 13	3 56	10 21	9 47	
4 Ś.	Izabelli, Mateusza	Tytusa B.	8 13	3 57	10 43	10 51	
5 C.	Symeona	Telesfora P. M.	8 13	3 58	11 5	11 55	
6 P.	Epifan. Objaw. P. 3	Obj. P., Trzech Króli	8 13	4 0	11 28	—	
7 S.	Izydora	Lucjana i Juljana	8 12	4 1	11 53	1 0	
2 Tydzień. 1 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 12, 1—6. Zdarz, bym we wszystkich. № 228. Ew. Łukasz. 2, 41—52. Ja, o Panie, i mój dom. № 346.				
8 N.	1 Niedz. po Epifan.	1 Niedz. po Trz. Kr.	8 12	4 2	12 21	2 6	
9 P.	Zacharjasza	Marjanny P. M.	8 11	4 4	12 55	3 14	
10 W.	Pawła	Agatona P., Wilhel.	8 10	4 5	1 37	4 21	
11 Ś.	Matyldy	Honoraty P.	8 10	4 6	2 28	5 26	
12 C.	Reinholda	Arkadjusza	8 9	4 8	3 29	6 26	
13 P.	Hilarego	† Weroniki i Glaf.	8 8	4 9	4 40	7 18	
14 S.	Feliksa	Hilarego B. W.	8 8	4 11	5 58	8 3	
3 Tydzień. 2 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 12, 7—16. Ducha miłości wylej na nas. № 225. Ew. Jan. 2, 1—11. Chceszli wiedzieć, co ja wiem? № 14.				
15 N.	2 Niedz. po Epifan.	2 Niedz. po Trz. Kr.	8 7	4 13	7 19	8 41	
16 P.	Marcelego	Marcelego	8 6	4 14	8 40	9 13	
17 W.	Antoniogo	Antoniogo Op.	8 5	4 16	9 59	9 42	
18 S.	Pryśka	Kat. św. Piotraw Rz.	8 4	4 17	11 17	10 10	
19 C.	Sary	Henr. B. W., Marty M.	8 3	4 19	—	10 38	
20 P.	Fabjana i Sebast. 6	† Fabjana i Sebast.	8 2	4 21	12 33	11 6	
21 S.	Agnieszki	Agnieszki P. M.	8 1	4 23	1 46	11 37	
4 Tydzień. 3 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 12, 17—21. Kochaj! tak Zbawca świata. № 240. Ew. Mat. 8, 1—13. W Bogu pokładam. № 223.				
22 N.	3 Niedz. po Epifan.	3 Niedz. po Trz. Kr.	7 59	4 25	2 54	12 13	
23 P.	Emerencji	Ildefonsa	7 58	4 26	3 57	12 54	
24 W.	Tymoteusza	Tymoteusza	7 57	4 28	4 55	1 40	
25 Ś.	Nawrócenie Pawła	Nawr. św. Pawła Ap.	7 56	4 30	5 45	2 32	
26 C.	Polikarpa	Polikarpa B. M.	7 54	4 32	6 28	3 28	
27 P.	Jana Złotoustego	† Jana Złotoustego	7 53	4 34	7 5	4 28	
28 S.	Karola W. 6	Flawjana M., Agn.	7 51	4 35	7 36	5 31	
5 Tydzień. 4 Niedz. po Epif.			Lekcja Rzym. 13, 1—10. Ułaskawienia dostąpiłem. № 209. Ew. Mat. 8, 23—27. Przyjdź już, przyjdź. № 166.				
29 N.	4 Niedz. po Epifan.	4 Niedz. po Trz. Kr.	7 50	4 37	8 3	6 33	
30 P.	Ludwika	Martyny P. M.	7 48	4 39	8 27	7 36	
31 W.	Wirgiljusza	Piotra z Nolaski	7 47	4 41	8 49	8 40	

Użycz nam pokoju, Panie! użycz świętej zgody,
Niech się rządzić dają słowem Twem narody.

Styczeń

1922

ma dni 31.

Przed okiem Twem, o Boże,
wszystko jawne, Co już minęło
i co nam wypadnie; Obecne
Tobie dzieje starodawne, Co
jest, co będzie, czego nikt nie
zgadnie.

**Ty Panie, trwasz
na wieki, lata
Twoje nie ustaną.**

Ps. 102, 13, 28.

Choć pasmo wieków toczy się
bez końca, Podlega ciągłej całej
świat odmianie, Choć miną
światy i blask zgaśnie słońca,
Ty żyjesz wiecznie wszechmo-
gący Panie!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	Psalm 100	Łuk. 13, 6—9	Przysłowia ludowe. Miesiąc styczeń, czas do życzeń: a więc życzym pomyślności, Bo- ga, chleba, dobrych gości. Kiedy styczeń najostrzejszy, Tedy roczek najpłodniejszy. Święta wyzn. Moż.: 1 Rozchodysz Tebet, 10 post (pam. obłożenia Jerolimy). 30 Rozchodysz-Szebat, 7, 14, 21, 28 Sabaty.	
2	Mateusz. 3	Ps. 119, 17-32		
3	" 4, 1—11	Gal. 1, 1—10		
4	" 4, 12—25	" 1, 11—24		
5	" 5, 1—12	" 2, 1—10		
6	Izaj. 60, 1—6	Psalm 117		
7	Mat. 5, 13-19	" 27		
8	Psalm 34	" 72		
9	Mat. 5, 20—32	Sal. 2, 11—21		
10	" 5, 33—48	" 3, 1—14		
11	" 6, 1—15	" 3, 15—29		
12	" 6, 16—34	" 4, 1—18		
13	" 7, 1—14	" 4, 19—3		
14	" 7, 15—29	Psalm 127		
15	Ps. 66, 1—9	" 128		
16	Mat. 8, 1—13	Sal. 5, 16—26		
17	" 8, 14—22	" 6, 1—10		
18	" 8, 23—34	" 6, 11—18		
19	" 9, 1—17	Efez. 1, 1—14		
20	" 9, 18—26	" 1, 15—23		
21	" 9, 27—38	Psalm 97		
22	Ps. 123, 124	" 70		
23	Mat. 10, 1-14	Efez. 2, 1—10		
24	" 10, 16-25	" 2, 11—20		
25	" 10, 26-42	" 3, 1—14		
26	" 11, 1-19	" 3, 15—21		
27	" 11, 20-30	" 4, 1—16		
28	" 12, 1-21	Izaj. 11		
29	Ps. 107, 1—15	Ps. 107, 23-32		
30	Mat. 12, 22-37	Efez. 4, 17-32		
31	" 12, 38—50	" 5, 1—14		

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

W tym miesiącu zimowym sporo jest zajęcia w gospodarstwie rolnem. Przedewszystkiem należy pilnie młócić; przy sprzyjającej pogodzie wywozić gnój i kompost na pola i łąki i rozrzucać starannie; robić powiązła; krajać na zapas sieczkę dla koni; przejrzeć narzędzia rolnicze, aby poczynić potrzebne naprawy. Bydło dobrze karmić i w porządku utrzymywać. Dawać krowom i owcom soli. — Obejrzeć młode i stare drzewa, czy niema jakich uszkodzeń, poobeinać suche lub nazbyt rozrosłe gałęzie. Nawozić gnój z ustępu i stajni. Miejsca, gdzie się przechowują jarzyny, starannie przejrzeć, aby je uchronić od myszy, zgnicia i zbutwienia.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Brygidy	Ignacego	7 45	4 43	9 11	9 43	
2 C.	Oczyszcz. P. M.	Oczyszcz. N. M. P.	7 44	4 45	9 34	10 47	
3 P.	Błażeja	† Błażeja	7 42	4 47	9 57	11 51	
4 S.	Weroniki	Andrzeja B. W.	7 40	4 48	10 23	—	
6 Tydzień. 5 Niedz. po Epif.			Lekcja Kol. 3, 12—17. Ducha miłości wylej na nas. № 225. Ew. Mat. 13, 24—30. Chceszli wiedzieć, co ja wiem. № 144.				
5 N.	5 Niedz. po Epifan.	5 Niedz. po Trz. Kr.	7 39	4 50	10 54	12 56	
6 P.	Doroty	Doroty P. M.	7 37	4 52	11 30	2 2	
7 W.	Ryszarda, Romual.	Romualda Op.	7 35	4 54	12 14	3 6	
8 Ś.	Salomona	Jana z Matty W.	7 33	4 56	1 8	4 7	
9 C.	Apolonji	Apolonji P. M.	7 32	4 58	2 13	5 2	
10 P.	Gabrjela	† Scholastyki	7 30	5 0	3 27	5 51	
11 S.	Eufrozyny	Saturnina kapł.	7 28	5 2	4 47	6 33	
7 Tydzień. Niedz. Septuagesimae.			Lekcja 1 Kor. 9, 24—10, 5. Panie, Ty widzisz, krzyżu. № 202. Ew. Mat. 20, 1—16. Zbawienia z łaski mam. № 207.				
12 N.	Septuagesimae	Starozap. Eulalji	7 26	5 4	6 9	7 9	
13 P.	Seweryna	Jana i Dobrosława	7 24	5 6	7 32	7 41	
14 W.	Walentego	Walentego kapł. M.	7 22	5 8	8 54	8 11	
15 Ś.	Faustyna	Faustyny	7 20	5 10	10 14	8 39	
16 C.	Juljana	Juljanny P. M.	7 18	5 12	11 31	9 9	
17 P.	Konstaneji	† Donata M.	7 16	5 13	—	9 40	
18 S.	Zuzanny	Symeona B. M.	7 14	5 15	12 45	10 15	
8 Tydzień. Niedz. Sexagesimae.			Lekcja 2 Kor. 11, 19—12, 9. Ulaskawienia dostąpiłem. № 209. Ew. Łuk. 8, 4—15. Przyjdź już, przyjdź. № 166.				
19 N.	Sexagesimae	Mięsop., Konrada	7 12	5 17	1 51	10 54	
20 P.	Eucherjusza	Leona i Eucharj.	7 10	5 19	2 49	11 39	
21 W.	Eleonory	Maksymjana	7 8	5 21	3 42	12 29	
22 Ś.	Piotra	Kat. św. Piotra	7 6	5 23	4 27	1 24	
23 C.	Reinholda	Piotra Dam. B. D. K.	7 4	5 25	5 5	2 22	
24 P.	Damaza P., Wikt.	† Sergjusza, Wikt.	7 1	5 27	5 38	3 23	
25 S.	Macieja, Zygfryda	Macieja Ap.	6 59	5 28	6 7	4 25	
9 Tydzień. Niedz. Estomihi.			Lekcja 1 Kor. 13. Boże, źródło Ty miłości. № 275. Ew. Łuk. 18, 31—43. Spójrzij na Jezusa Pana. № 776.				
26 N.	Estomihi, Walb.	Zapust., Aleks.	6 57	5 30	6 32	5 28	
27 P.	Leandra	Aleksandra i Nest.	6 55	5 32	6 55	6 31	
28 W.	Romana	Leandra B. W.	6 53	5 34	7 17	7 34	

Mówią: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga;
Głupiec mówi:

niech sobie wyschnie źródło w górach
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

Mickiewicz (Zdania).

Luty

1922

ma dni 28.

Na szerokiej drodze śmierć i grzech, Żałość w sercu, a na ustach śmiech; Kroczy po niej w otchłań wiele dusz, By nie wrócić już.

Ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do żywota.

Mat. 7. 14.

Któż droga, bracie, kroczysz ty? Któż brama jako cel twój lśni? Skieruj kroki do Syjońskich stron, Przed Baranka tron!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	Mat. 13, 1-23	Efez. 5, 15-21		
2	" 13, 24-43	" 5, 22-35		
3	" 13, 44-58	" 6, 1-9		
4	" 14, 1-12	" 6, 10-24		
5	Psalm 5	Ps. 37, 1-11		
6	Mat. 14, 13-21	Izaj. 40, 1-11		
7	" 14, 22-36	" 40, 12-25		
8	" 15, 1-20	" 40, 26-31		
9	" 15, 21-39	" 41, 1-13		
10	" 16, 1-12	" 41, 14-22		
11	" 16, 13-28	Ps. 37, 30-40		
12	Psalm 80	" 14		
13	Mat. 17, 1-13	Izaj. 41, 21-29		
14	" 17, 14-27	" 42, 1-9		
15	" 18, 1-14	" 42, 10-17		
16	" 18, 15-35	" 42, 18-25		
17	" 19, 1-15	" 43, 1-7		
18	" 19, 16-30	" 43, 8-21		
19	Psalm 1	Psalm 56		
20	Mat. 20, 1-16	Izaj. 43, 22-28		
21	" 20, 17-28	" 44, 1-8		
22	" 20, 29-34	" 44, 9-20		
23	Jan. 1	" 44, 21-28	Przysłowia ludowe. Gdy mróz w lutym ostro trzyma, Tedy już niedługa zima.	Święta wyzn. Mojż.: 4, 11, 18, 25 Sabaty.
24	" 2	" 45, 1-8		
25	" 3	" 45, 9-17		
26	Psalm 24	Psalm 146	Luty stały Latem upały.	
27	Jan. 4	Izaj. 45, 18-25		
28	" 5, 1-16	" 46-47		

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Oznaki zbliżającej się wiosny stają się już widocznymi i przypominają rolnikowi, aby zajął się wyborem nasienia do siewu. Należy wybrać ziarno jak najlepsze; zmiana nasienia jest nader ważną i co 5 lub 6 lat winna być dokonywana. Przejrzeć trzeba zapasy i dobrze się z niemi obliczyć, ponieważ brak paszy jest w gospodarstwie nader dotkliwym dla rolnika. Z młócka należy się spieszyć, gdyż wkrótce inne nastąpią zajęcia. Kartofle nasienne wybrać starannie i przenieść z piwnicy do miejsca przewiewnego i suchego. Bydło robocze paść obficie, aby nabrało sił do pracy. — Należy starać się, aby mróz doszedł do korzeni drzew owocowych, żeby tym sposobem zapobiec zbyt wczesnemu napływowi soków do drzew. W tym celu trzeba z pod większych drzewin usunąć śnieg, jeżeli grubą warstwą ziemię pokrywa. W inspektach wysiać sałatę, selery, rzodkiewkę, ogórki, melony itp. Na czasie jest również podcinanie krzaków, oraz ścinanie drzew, przeznaczonych na usunięcie z ogrodu.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycyca		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 Ś.	Dzień Pokutny *)	† <i>Popielec.</i> Albina	6 50	5 36	7 40	8 38	
2 C.	Ludwika	Helena Cesarz.	6 48	5 38	8 3	9 42	
3 P.	Kunegundy	† Kunegundy Ces.	6 46	5 40	8 28	10 46	
4 S.	Adryana	† Kazimierza Kr. W.	6 44	5 41	8 56	11 50	
10 Tydzień. Niedz. Invocavit.			Lekcja 2 Kor. 6, 1—10. Rzuć, człowiecze, marny świat. № 226.		Ew. Mat. 4, 1—11. Jezu, zwycięstwo daj. № 218.		
5 N.	Invocavit, Fryder.	1 post. Wstęp. Fryd.	6 41	5 43	9 29	—	
6 P.	Wiktoryna	Wiktor i Wiktor.	6 39	5 45	10 9	12 53	
7 W.	Felicy, Perpetui	Tomasza z Akw.	6 37	5 47	10 57	1 53	
8 Ś.	Filemona	† Jana Boż., Winc.	6 35	5 49	11 55	2 49	
9 C.	Cyryla i Metodego	Franciszki Rzym.	6 32	5 51	1 1	3 39	
10 P.	Henryki	† 40 Męczenników	6 30	5 52	2 16	4 23	
11 S.	Rozyny	† Konstantego W.	6 28	5 54	3 36	5 1	
11 Tydzień. Niedz. Reminiscere.			Lekcja 1 list do Tes. 4, 1—7. O Jezusie. zbaw. № 142.		Ew. Mat. 15, 21—28. Racz się nade mną. № 180.		
12 N.	Reminiscere, Grzeg.	2 post. Sucha, Grzeg.	6 25	5 56	4 58	5 35	
13 P.	Ernesta, Nicef.	Krystyny P. M.	6 23	5 58	6 22	6 6	
14 W.	Matyldy	Matyldy Kr. Wd.	6 21	5 59	7 44	6 36	
15 Ś.	Krzysztofa, Izabelli	† Klemensa	6 18	6 1	9 5	7 7	
16 C.	Henryka, Cyrjaka	Abrahama Pust.	6 16	6 3	10 22	7 38	
17 P.	Gertrudy	† Gertrudy P.	6 14	6 5	11 34	8 12	
18 S.	Aleksandra	† Gabryela Arch.	6 11	6 7	—	8 51	
12 Tydzień. Niedz. Oculi.			Lekcja Efez. 5, 1—9. Spójrzaj na Jezusa Pana. № 77.		Ew. Łuk. 11, 14—28. Gromadko matki Bożych sług. № 162.		
19 N.	Oculi, Józefa	3 post. Głuch., Józefa	6 9	6 8	12 39	9 35	
20 P.	Wolframa	Wolframa	6 7	6 10	1 35	10 24	
21 W.	Benedykta	Benedykta Op.	6 4	6 12	2 24	11 18	
22 Ś.	Kazimierza	† Bogusława, Kat.	6 2	6 14	3 5	12 16	
23 C.	Eberharda	Katarzyny kr.	6 0	6 15	3 40	1 16	
24 P.	Gabryela	† Marka i Tymot.	5 57	6 17	4 10	2 17	
25 S.	<i>Zwiastowanie M. P.</i>	Zwiastow. N. M. P.	5 55	6 19	4 36	3 19	
13 Tydzień. Niedz. Laetare.			Lekcja Gal. 4, 21—31. Jezu, życia mego życie. № 73.		Ew. Jan. 6, 1—15. O Jezu, wszelkiej łaski źródło. № 208.		
26 N.	Laetare, Emanuela	4 post. Srod., Ludg.	5 52	6 21	5 0	4 22	
27 P.	Ruperta, Jana Dam.	Jana Dam. B. D. K.	5 50	6 22	5 23	5 25	
28 W.	Malachjasza	Jana Kapistrana	5 48	6 24	5 45	6 29	
29 Ś.	Eufrozjusza	† Eustazego Op.	5 45	6 26	6 8	7 34	
30 C.	Gwidona	Kwiryna m. Anieli	5 43	6 28	6 33	8 38	
31 P.	Amosa, Balbiny	† Balbiny P., Benj.	5 41	6 29	7 0	9 42	

*) Obchodzony w byłej Kongresówce.

Zaprawdę ten, który sam sobie nie panuje, a który namiętnościom swoim służy, nie godzien, aby go panem zwano. Albowiem każdy pierwszej sobie panować albo rozkazywać ma, niżli drugim.

Andrzej Frycz-Modrzewski (O ugrupowaniu Rzeczypospolitej).

Marzec

1922

ma dni 31.

Zbawiciel drogi, na krzyż przybity, Pomiedzy niebem, ziemią zawisną; Na głowie wieniec, z ciernia uwity, On król, a wkoło lud się doń cisnął.

**My kažemy
Chrystusa ukrzy-
żowanego.**

1 Kor. 1, 23.

Syn Boży za nas w mę-
kach umiera, On nasze
pobrał na Siebie grzechy;
Karzącą ręką Bóg nań
dociera, On Go dla na-
szej zranit pociechy.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	Psalm 51	Izaj. 48, 12-22		
2	Jan. 5, 17-29	" 49, 1-13		
3	" 5, 30-47	" 49, 14-26		
4	" 6, 1-15	Psalm 91		
5	" 6, 16-21	" 95		
6	Psalm 120	Izaj. 50		
7	Jan. 6, 22-40	" 51, 1-11		
8	" 6, 41-58	" 51, 12-23		
9	" 6, 59-71	" 52, 1-12		
10	" 7, 1-13	" 52, 13-53, 6		
11	" 7, 14-24	Psalm 28		
12	Psalm 56	" 13		
13	Jan. 7, 25-36	Izaj. 53, 7-12		
14	" 7, 37-43	" 54		
15	" 7, 44-53	" 55		
16	" 8, 1-11	Żyd. 1		
17	" 8, 12-20	" 2, 1-9		
18	" 8, 21-30	" 2, 10-18		
19	Psalm 57	Psalm 16		
20	Jan. 8, 31-45	Żyd. 3		
21	" 8, 46-59	" 4, 1-13		
22	" 9, 1-12	" 4, 14-5, 10		
23	" 9, 13-23	" 5, 11-6, 10		
24	" 9, 24-38	Jerem. 1		
25	" 9, 35-41	" 2, 1-20		
26	Ps. 34, 1-11	Ps. 34, 12-23		
27	Jan. 11, 46-57	Jer. 2, 21-3, 5		
28	" 12, 7-11	" 3	Przysłowia ludowe. Jeżeli na św. Kazimierz pogoda, To na ziemniaki woda. Marzec zielony, Niedobre plony.	Święta wyzn. Mojż.: 1 Rozchodesz-Adar, 13 Post Ester, 14 Purim, 15 Szuszan- Purim, 4, 11, 18, 25 Sabaty, 30 Rozchodesz-Nizan.
29	" 12, 12-23	" 4, 1-10		
30	" 12, 24-36	" 4, 11-31		
31	" 12, 37-50	" 5, 1-20		

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Często pod koniec tego miesiąca można już rozpoczynać siewy jare. Przedewszystkiem wysiać takie ziarno, które potrzebuje dużo wilgoci, a mianowicie: groch, fasolę, wykę, owies, jęczmień, siemię lniane. Przy pięknej pogodzie zbronować pola pszenicą zasiane i wysiać koniczyzny między oziminy. Pola pod koniczyne i łąki starannie oczyszczając, szczególnie należy usuwać mrowiska i kupy kretowisk. Jeżeli czas piękny i słoneczny, sadzić wczesne kartofle. — Podcinanie drzew owocowych jest w tym miesiącu na czasie, szczególnie krzewy agrestu tego wymagają. Można już podkrywać winogrona, brzoskwinie, morele, lecz bardzo ostrożnie i zwolna należy to czynić, i tylko przy pięknej pogodzie. Rozpocząć również szczepienie drzew owocowych, najpierw zaś wiśien i śliwek.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Śłońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Teodora, Hugona	† Teodory M., Hug.	5 38	6 32	7 31	10 46	
14 Tydzień. Niedz. Judica.			Lekcja Zyd. 9, 11—15. Chwał, Syjonie, Zbawcę swego. № 210. Ew. Jan. 8, 46—59. Bóg wszechmocny. № 159.				
2 N.	Judica, Amalji	5 post. Czarna	5 36	6 33	8 9	11 47	
3 P.	Krystjana	Ryszarda B. M.	5 34	6 35	8 53	—	
4 W.	Ambrożego	Izydora B.W. D. K.	5 31	6 36	9 47	12 43	
5 Ś.	Maksyma, Iren.	† Wincentego F.W.	5 29	6 38	10 48	1 34	
6 C.	Sykstusa, Dioniz.	Celestyna, Wilhel.	5 27	6 40	11 56	2 19	
7 P.	Celestyna	† Epifanjusza B. M.	5 24	6 41	1 11	2 57	
8 S.	Liborjusza	† Dionizego B.W.	5 22	6 43	2 29	3 31	
15 Tydzień. Niedz. Palmarum.			Lekcja Filip. 2, 5—11. Na Golgotę, duszo, śpiesz. № 74. Ew. Mat. 21, 1—9. Wnijdzie do nas i żyj w nas. № 76.				
9 N.	Palmarum, Bogusł.	6 post. Palmowa	5 20	6 45	3 50	4 2	
10 P.	Daniela	Ezechjela Pr. M.	5 17	6 47	5 12	4 32	
11 W.	Hermana	Leona Wielk.	5 15	6 48	6 34	5 2	
12 Ś.	Juljusza	Wiktora M., Dam.	5 13	6 50	7 54	5 32	
13 C.	Wielki Czwartek	† Zielony Czwartek	5 11	6 52	9 10	6 5	
14 P.	Wielki Piątek	† Wielki Piątek	5 8	6 54	10 20	6 43	
15 S.	Olimpji	† Anastazego M.	5 6	6 55	11 23	7 26	
16 Tydzień. Wielkanoc.			Lekcja 1 Kor. 5, 6—8. Chrystus Jezus Nazareński. № 85. Ew. Mark. 16, 1—8. Nastał nam czas przerwadny. № 89.				
16 N.	Wielkanoc	Wielkanoc	5 4	6 57	—	8 14	
17 P.	Poniedz. Wielkan.	Poniedz. Wielkan.	5 2	6 59	12 17	9 7	
18 W.	Floretyna	Bogumiła W.	5 0	7 1	1 2	10 5	
19 Ś.	Wernera	† Tymona M.	4 57	7 2	1 40	11 5	
20 C.	Sulpicjusza	Sulpicjusza	4 55	7 4	2 12	12 7	
21 P.	Adolla	† Anselma	4 53	7 6	2 40	1 10	
22 S.	Lotara	† Sotera i Kaja	4 51	7 8	3 4	2 12	
17 Tydzień. Niedz. Quasimodogeniti.			Lekcje 1 Jan. 5, 4—10. Pan zmartwychwstał. № 95. Ew. Jan. 20, 19—31. Alleluja! Jezus żyje! № 92.				
23 N.	1 po W. Quasimod.	1 N. Biała (Przew.)	4 49	7 9	3 27	3 15	
24 P.	Alberta	Fidelisa Kapuc. M.	4 47	7 11	3 49	4 18	
25 W.	Marka Ew.	Marka Ew.	4 45	7 13	4 12	5 23	
26 Ś.	Kleta	Kleta i Marcelina	4 43	7 14	4 36	6 28	
27 C.	Anastazego	Teofila i Tertulj.	4 40	7 16	5 3	7 34	
28 P.	Teresy	† Witalisa M., Pawł.	4 38	7 18	5 33	8 39	
29 S.	Sybilji, Piotra	Piotra M., Rob. Op.	4 36	7 20	6 9	9 42	
18 Tydzień. Niedz. Misericord. Domini.			Lekcja 1 Pior. 2, 21—25. O Jezu, coś na drzewie. № 78. Ew. Jan. 10, 12—16. Cne owieczki. № 229.				
30 N.	2 po W. Miseric. Dom.	2 po Wielk. Katarz.	4 34	7 21	6 51	10 40	

Pomiędzy dzieci boże próżno ten wniść pragnie,
Kto się u drzwi tak nisko jak dziecię nie nagnie.

Mickiewicz (Zdania).

Kwiecień

1922

ma dni 30.

Witajże, Bohaterze, Z głę-
bi grobu Twego! Trium-
fujemy szczerze U grobu
próżnego.

**Cóż szukacie
żyjącego między
umarłymi?**

Luk. 24, 5.

Wróg chytry i zawzięty
Leży pod nogami, Mo-
żemy rzec: Bóg święty
Jest i będzie z nami!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.		
Dni	poranne	wieczorne			
1	Jan. 13, 1—20	Jer. 5, 21—31			
2	Ps. 25, 12—22	Ps. 25, 12—22			
3	Jan. 13, 21—32	Jer. 6, 1—16			
4	" 13, 33—38	" 6, 17—30			
5	Mar. 14, 22—26	" 7, 1—20			
6	Jan. 17, 9—19	" 7, 21—8, 3			
7	" 17, 20—26	" 8, 4—22			
8	Mat. 26, 30—35	" 9			
9	Psalm 118	Ps. 69, 1—13			
10	Łuk. 23, 35—45	" 69, 14—22			
11	Jan. 19, 25—27	" 22, 1—12			
12	Mar. 15, 33—36	" 22, 13—22			
13	Jan. 19, 28—30	1 Kor. 11, 23—32			
14	Łuk. 23, 46—49	Ps. 22, 23—32			
15	Jan. 19, 31—42	" 16			
16	" 20, 1—10	" 24, 1—12			
17	" 20, 11—18	Ijob 19, 23—27			
18	Łuk. 24, 36—47	Dz. Ap. 13, 26—39			
19	Jan. 20, 19—31	Izaj. 55			
20	" 21, 1—14	" 56			
21	" 21, 15—25	" 57			
22	1 Kor. 1, 1—17	Ps. 89, 1—18			
23	Psalm 88	" 98			
24	Mat. 26, 36—46	Jer. 10, 1—17	Przysłowia ludowe. Pierwszy kwiecień Bajów pletnia. Na św. Wojciecha Już w polu pociecha.	Święta wyzn. Mojż.: 15 i 16 Pesach (wielkanoc), 19 i 20 ostatnie dni uroczyste Pesach, 22 Rozchodesz-Ijar, 1, 8, 15, 22, 29 Sabaty.	
25	" 26, 47—56	" 10, 18—25			
26	" 26, 57—68	" 11			
27	" 26, 69—75	" 12			
28	" 27, 1—10	" 13, 1—4			
29	" 27, 15—30	" 13, 15—27			
30	Psalm 10	Psalm 28			

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

W tym miesiącu należy kończyć zasiewy jare, gdyż wcześniej wysiane ziarno, bogatszy plon przynosi. Trzeba się również pospieszyć z sadzeniem kartofli, ponieważ zbyt późno sadzone bywają często wodniste, oraz wysiać marchew i buraki. Jeżeli pszenica bujnie wyrosła, należy ją podciąć ostrożnie. Grunt, przeznaczony pod kapustę, zorać i umierzwic. Zboże w śpichrzu szufłować starannie. Słabą oziminę posypać saletrą chilijską. W kwietniu szczepić młode drzewka, podwazywać winogrod, podcinać gałęzie, przekopywać trawę, która porasta obok pni drzew owocowych. Można już flancować sałatę wysianą w inspektach, oraz siać w gruncie włoszczyznę, kukurydzę, bób itp. Przy podcinaniu szparagów, które już wschodzą, należy dać baczenia, żeby nie uszkodzić korzeni.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Filipa, Jakóba	Filipa i Jakóba	4 32	7 23	7 42	11 32	☿
2 W.	Zygmunta	Zygmunta	4 30	7 25	8 41	—	☿
3 Ś.	Znajez. św. Krzyża	Znalezienie Krz. św.	4 28	7 26	9 46	12 19	☿
4 C.	Florjana	Florjana M.	4 26	7 28	10 57	12 59	☿
5 P.	Gotharda	† Piusa V. P. W.	4 24	7 30	12 12	1 33	☿
6 S.	Ditrycha	Jana Ap. i Ew. w O.	4 23	7 31	1 30	2 4	☿
19 Tydzień. Niedz. Jubilate.			Lekcja 1 Piotr. 2, 11—20. Ew. Jan. 16, 16—23. Dzień nastał nam wesoly. № 93. Niech cię, chrześcijanie. № 256.				
7 N.	3 po W. Jubilate	3 N. po Wielk., Dom.	4 21	7 33	2 49	2 33	☿
8 P.	Stanisława	Św. Stanisława	4 19	7 35	4 8	3 1	☿
9 W.	Joba, Grzegorza	Grzegorza	4 17	7 36	5 27	3 30	☿
10 Ś.	Wiktoryna, Maks.	Izydora	4 15	7 38	6 45	4 1	☿
11 C.	Mamerta	Mamerta B. W.	4 14	7 40	7 59	4 35	☿
12 P.	Pankracego	† Pankracego	4 12	7 41	9 6	5 15	☿
13 S.	Serwacego	Serwacego	4 10	7 43	10 5	6 1	☿
20 Tydzień. Niedz. Cantate.			Lekcja Jak. 1, 16—21. Ew. Jan. 16, 5—15. Jezu drogi, myśmy się. № 9. Błogosław, duszo moja. № 293.				
14 N.	4 po W. Cantate	4 N. po Wielk., Bon.	4 9	7 44	10 56	6 53	☿
15 P.	Zofji	Zofji Wd.	4 7	7 46	11 38	7 50	☿
16 W.	Jana Nepomucena	Jana Nepom. kapł.	4 6	7 47	—	8 51	☿
17 Ś.	Paschalisa	Paschalisa W.	4 4	7 49	12 18	9 53	☿
18 C.	Eryka	Feliksa Kap. M.	4 3	7 50	12 42	10 56	☿
19 P.	Sary	† Piotra Celestyna	4 1	7 52	1 8	12 0	☿
20 S.	Franciszki	Bernarda Senensk.	4 0	7 53	1 32	1 3	☿
21 Tydzień. Niedz. Rogate.			Lekcja Jak. 1, 22—27. Ew. Jan. 16, 23—30. O Panie, Boże mój. № 273. Rzeszo święta, serce swe. № 267.				
21 N.	5 po W. Rogate	5 N. po Wielk.	3 58	7 55	1 54	2 6	☿
22 P.	Heleny	Julji P. M., Heleny	3 57	7 56	2 16	3 11	☿
23 W.	Dezyderjusza	Dezyderego B. M.	3 56	7 58	2 39	4 15	☿
24 Ś.	Estery	Joanny, Afry, Zuz.	3 55	7 59	3 4	5 21	☿
25 C.	Wniebowst. Pańskie	Wniebowst. Pańskie	3 53	8 1	3 33	6 27	☿
26 P.	Edwarda	Filipa i Nerjusza W.	3 52	8 2	4 7	7 31	☿
27 S.	Lucjana, Augusta	Bedy W. D. K.	3 51	8 3	4 47	8 33	☿
22 Tydzień. Niedz. Exaudi.			Lekcja 1 Piotr. 4, 8—11. Ew. Jan. 15, 26—16, 4. Ducha świętego. № 110. O Jezu, słońce łaski. № 271.				
28 N.	6 po W. Exaudi	6 N. po Wielk.	3 50	8 5	5 35	9 29	☿
29 P.	Marji Magd.	Teodozji P. M.	3 49	8 6	6 32	10 18	☿
30 W.	Ferdynanda	Feliksa P. M.	3 48	8 7	7 37	11 1	☿
31 S.	Petroneli	Anieli P., Petroneli	3 47	8 8	8 47	11 37	☿

Jeżeli wszyscy chcemy rozkazywać, któż będzie słuchał? jeżeli wszyscy chcemy mieć honory, któż je nam będzie oddawał?

Maj

1922

ma dni 31.

Wamci pożyteczno, Jeśli
w chwałę wieczną Do
Ojca Swego w górę się
podnoszę; Ochłoda nieba
serca wasze zroszę.

**Pożyteczniej jest
dla was, abym Ja
odszedł.**

Jan. 16, 7.

Wamci pożyteczno, Z cier-
pliwością wdzięczną Na
siebie przyjąć uciski i cier-
pienia; Gdyż posiew iza-
wy W zyski się prze-
mienia.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	1 Kor. 1, 18-25	Izaj. 58		
2	" 1, 26-31	" 59		
3	" 2	" 60, 1-12		
4	" 3, 1-15	" 60, 13-22		
5	" 3, 16-23	" 61		
6	" 4	Psalm 77		
7	Psalm 23	" 38		
8	1 Kor. 6, 1-21	Izaj. 62		
9	" 9, 1-11	" 63		
10	" 9, 12-27	" 64, 1-12		
11	" 10, 1-13	" 65, 1-12		
12	" 10, 14-22	" 65, 13-25		
13	" 10, 23-33	" 66, 1-11		
14	Psalm 66, 1-7	" 66, 12-24		
15	1 Kor. 11, 17-34	Jonasz 1		
16	" 12, 1-11	" 2		
17	" 12, 12-31	" 3		
18	" 13	" 4		
19	" 14, 1-12	Filemon.		
20	" 14, 13-25	Ps. 51, 12-21		
21	Psalm 96	" 68, 1-13		
22	1 Kor. 14, 26-40	Ap. 2, 37-47		
23	" 15, 1-19	" 3, 1-11		
24	" 15, 20-34	" 3, 12-25		
25	" 15, 35-49	" 4, 1-22		
26	" 15, 50-58	" 4, 23-31		
27	" 16	" 4, 32-5, 16		
28	Psalm 149	Psalm 115		
29	Jan. 14, 1-14	Ap. 5, 17-47		
30	" 14, 15-31	" 6		
31	" 15, 1-11	" 7, 1-29		
			Przysłowia ludowe.	Święta wyzn. Mojż.:
			Na pierwszego maja szron, Obiecuje hojny plon.	16 Lag-Beomar, 28 Rozchodiesz-Sivan, 6, 13, 20, 27 Sabaty.
			Mokry maj. Rośnie żyto jak gaj.	

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Przymrozków nocnych obawiać się można około 12-15 maja, jako w dzień św. Pankracego, św. Bonifacego i św. Serwacego; na św. Urbana 25-go bywa również nieraz jeszcze bardzo zimno, co nader szkodliwie oddziaływa na zasiewy. Kartofle należy zbronować, oraz ugory pilnie przeorywać. Na początku miesiąca pleć starannie pola, obsiane żytem i pszenicą. Rozpocząć strzyżenie owiec. — Drzewa owocowe w czasie dni deszczowych starannie z mchu oskrobywać. Krzewy agrestu oczyszczać z liszek, skrapiając roztworem ze szarego mydła. Można zasiać już w gruncie salate, melony, dynie i ogórki. Sadzić selery i majeranek, które w inspektach wysiane zostały. Świeżo zasadzone drzewka i krzewy obficie wodą zlewać w czasie suszy.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 C.	Nikodema	Gracjana, Bł. Jak.	3 46	8 19	10 2	—	☾
2 P.	Efraima	† Marcelina M.	3 45	8 11	11 18	12 9	☾
3 S.	Erazma	Erazma	3 44	8 12	12 35	12 38	☾
23 Tydzień. Zest. Ducha Św.			Lekcja Dz. Ap. 2, 1—13. Ew. Jana 4, 23—31.		O Duchu Świętym. № 111. Duchu Świętym. № 114.		
4 N.	Zesłanie Ducha Św.	Zielone Świątki	3 44	8 13	1 52	1 5	☾
5 P.	Świąt. Zielone Św.	Poniedz. Świątecz.	3 43	8 14	3 9	1 32	☾
6 W.	Benignusa	Norberta B.	3 42	8 15	4 25	2 1	☾
7 S.	Lukrecji, Roberta	Roberta Op., Lukr.	3 42	8 16	5 39	2 33	☾
8 C.	Medarda	Maksyma B. W.	3 41	8 17	6 49	3 9	☾
9 P.	Prymusa i Felicji	† Pryma i Felicjana	3 41	8 18	7 52	3 52	☾
10 S.	Onufrego	Małgorzaty Kr.	3 40	8 18	8 47	4 41	☾
24 Tydzień. Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 11, 33—36. Ew. Jana 8, 1—15.		Alleluja! Pośpieszmy. № 117. Wielki błogosław nam. № 119.		
11 N.	Trójcy św., Barnab.	Trójcy św., Barnab.	3 40	8 19	9 33	5 36	☾
12 P.	Walerji	Jana W., Onufr.	3 39	8 20	10 12	6 35	☾
13 W.	Tobiasza	Antoniego z P.	3 39	8 21	10 44	7 37	☾
14 S.	Antoniego, Modesta	Bazylego W.	3 39	8 21	11 12	8 41	☾
15 C.	Wita	Boże Ciało, Wita	3 39	8 22	11 36	9 45	☾
16 P.	Justyny	† Benona B. W.	3 39	8 22	11 59	10 48	☾
17 S.	Wolmara	Adolfa	3 39	8 22	—	11 52	☾
25 Tydzień. 1 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Jan. 4, 16—21. Ew. Łuk. 16, 19—31.		Ducha miłości wylej. № 225. Wieczności, jakież. № 405.		
18 N.	1 N. po Tr. św. Paul.	2 N. po św. Marka	3 39	8 23	12 21	12 55	☾
19 P.	Gerwazego	Juljanny	3 39	8 23	12 43	1 59	☾
20 W.	Rafała	Sylwerjusza P. M.	3 39	8 24	1 7	3 4	☾
21 S.	Jakobiny	Aloizego	3 39	8 24	1 33	4 10	☾
22 C.	Achacjusza	Paulina B. W.	3 39	8 24	2 4	5 16	☾
23 P.	Bazylego	† Agrypiny P. M.	3 39	8 24	2 41	6 20	☾
24 S.	<i>Jana Chrzciciela</i>	<i>Jana Chrzciciela</i>	3 39	8 24	3 26	7 19	☾
26 Tydzień. 2 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Jan. 3, 13—18. Ew. Łuk. 14, 16—24.		Jako rzecz piękna. № 124. O człowiecze, wspomnij. № 195.		
25 N.	2 N. po Tr. św. Eul.	3 N. po św. Prospera	3 40	8 24	4 20	8 12	☾
26 P.	Jeremjasza	Jana i Pawła Mm.	3 40	8 24	5 23	8 59	☾
27 W.	Siedmiu braci	Władysława Kr. W.	3 41	8 24	6 33	9 39	☾
28 S.	Leona	Leona II P. W.	3 41	8 24	7 48	10 13	☾
29 C.	<i>Piotra i Pawła</i>	<i>Piotra i Pawła</i>	3 42	8 24	9 6	10 43	☾
30 P.	Rajmunda	† Wsp. św. Pawła Ap.	3 42	8 24	10 23	11 11	☾

Ducha Chrystusowego daje Chrystus tym, którzy czynią sprawę jego i cierpią dla ewangelji prześladowanie.

Czerwiec

1922

ma dni 30.

Spuściecie, nieba, roś z góry! Ojcowie tak wołali; Niechsprawiedliwośćkropią chmury, A smętek Chrystus niech oddali.

Wyleję wody na pragnącego, a potoki na suchą ziemię.

Iz. 44, 3.

Przyszedeł Chrystus do niskości, Odłożył niebios chwałę I zwiliżył deszczem Swej miłości Wierzących serca już om-dlaie.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	Psalm 47	Psalm 110		
2	Jan. 15, 12-17	" 7, 30—59		
3	" 15, 18-27	Psalm 49		
4	Psalm 27	" 52		
5	Jan. 16, 1—11	Ap. 8, 1—25		
6	" 16, 12-23a	" 8, 26—40		
7	" 16, 23-33	" 9, 1—21		
8	Galat. 1	" 9, 22—31		
9	" 2	" 9, 32—43		
10	" 3	Psalm 2		
11	Joel 3, 1—5	Ps. 68, 1—13		
12	Psalm 19	Ap. 10, 1—23		
13	Jan. 10, 1—11	" 10, 24—48		
14	1 Jan. 1	" 11, 6—18		
15	" 2, 1-11	" 11, 19—30		
16	" 2, 12-20	" 12		
17	" 2, 21-29	Psalm 23		
18	Psalm 111	" 3		
19	1 Jan. 3, 1—9	Ap. 13, 1—12		
20	" 3, 10-18	" 13, 13—41		
21	" 3, 19-29	" 13, 42—52		
22	" 4, 1—9	" 14, 1—18		
23	" 4, 10-21	" 14, 19—28		
24	" 5, 1—12	Ps. 104, 1-24		
25	Psalm 90	" 104, 25-35		
26	1 Jan. 5, 13-21	Ap. 15, 1—12		
27	2 Jan.	" 15, 13—29		
28	3 Jan.	" 15, 30—41		
29	1 Piotr. 1, 1-12	" 16, 1—15		
30	" 1, 13-25	" 16, 16—24		
			Przysłowia ludowe.	Święta wyzn. Mojż.:
			Pogoda na Urbana To wielka wygrana.	3, 10, 17, 24 Sabaty, 27 Rozchodiesz-Tamur.
			Ze św. Małgorzatą Rozpoczyna się lato.	

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Można już sadzić na polach kapustę i buraki, wyhodowane poprzednio na grzędach rozsadnych, przedtem jednak należy dobrze grunt przeorać i umierzić. Kartofle trzeba okopywać, osypywać motyką i oczyszczać z chwastu. Kosić koniczynę, a około św. Jana rozpocząć koszenie łąk. Kto dba o bydło swoje, winien pilnie baczyć, aby pasza starannie była osuszona, ponieważ wilgotna traci na słodyczy i aromacie. Kupy kompostowe należy przekopać. — Oczyszczać i podlewać młode drzewka, dzikie odrosłe przy świeżo szczepionych starannie usuwać. Oczkować na żywe oczko około św. Jana drzewka i róże. Ogórki w czasie dni ciepłych obficie polewać, jak również sałatę i poziomki. Tępić ro-bactwo, wyłamywać i przywiązywać latorośle wina; żywopłoty podcinać.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Teobalda	Teodoryka kapł.	3 43	8 24	11 41	11 38	♄
27 Tydzień. 3 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Pior. 5, 6—11. O Jezu, Ty grzeszników. № 197. Ew. Łuk. 15, 1—10. Tak, Pan Bóg umiłował. № 203.				
2 N.	3N.p.Tr.św.Naw.MP.	4N.pośw.Naw.NMP	3 44	8 23	12 58	—	♄
3 P.	Korneliusza	Anatolina	3 44	8 23	2 13	12 6	♄
4 W.	Ulryka	Józefa K.	3 45	8 23	3 27	12 36	♄
5 Ś.	Anselma, Szarlotty	Antoniego Zakkar.	3 46	8 22	4 37	1 10	♄
6 C.	Izajasza, Goara	Izajasza Pror.	3 46	8 22	5 41	1 49	♄
7 P.	Wilibalda	† Cyrylla i Metod.	3 47	8 21	6 38	2 34	♄
8 S.	Kiljana	Elżbiety Kr.	3 48	8 20	7 28	3 25	♄
28 Tydzień. 4 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 8, 18—23. Jam stęskniony. № 414. Ew. Łuk. 6, 36—42. Przez upadek Adamowy. № 222.				
9 N.	4N.poTr.św.Cyr. ☉	5N.pośw.Weron.	3 49	8 20	8 10	4 22	♄
10 P.	Efrema	7 braci m.	3 50	8 19	8 45	5 23	♄
11 W.	Placyda	Piusa I	3 51	8 18	9 14	6 27	♄
12 Ś.	Henryka	Jana Gwalberta Op.	3 53	8 17	9 40	7 31	♄
13 C.	Małgorzaty	Małgorzaty P. M.	3 54	8 16	10 4	8 34	♄
14 P.	Bonawentury	† Bonawent. B.W.	3 55	8 15	10 26	9 38	♄
15 S.	Rozalji, Ansgara	Rozesz. Apostoł.	3 56	8 14	10 48	10 41	♄
29 Tydzień. 5 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Piotr. 3, 8—15. Gdzież choć jeden człowiek. № 198. Ew. Łuk. 5, 1—11. Skoro za snu wstaje. № 293.				
16 N.	5N.poTr.św.Walt.	6N.pośw.NMP.Szk.	3 57	8 13	11 11	11 44	♄
17 P.	Arnolda	Aleksego W.	3 59	8 12	11 36	12 48	♄
18 W.	Karoliny	Szymona z Lip. W.	4 0	1 11	—	1 53	♄
19 Ś.	Ruty	Wincentego a Paul.	4 1	8 10	12 4	2 58	♄
20 C.	Eljasza	Czesława W.	4 3	8 9	12 37	4 2	♄
21 P.	Daniela, Pauliny	† Praksedy P. M.	4 4	8 7	1 17	5 3	♄
22 S.	Marji Magdaleny	Marji Magdaleny	4 5	8 6	2 6	6 0	♄
30 Tydzień. 6 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 6, 3—11. W swej opiece, Panie. № 300. Ew. Mat. 5, 20—26. Z nieba idę na ten świat. № 154.				
23 N.	6N.poTr.św.Albert.	7 N.pośw. Apolin.	4 7	8 5	3 5	6 51	♄
24 P.	Krystyny	Kunegundy Bł.	4 8	8 3	4 12	7 35	♄
25 W.	Jakóba	Jakóba Ap.	4 9	8 2	5 27	8 12	♄
26 S.	Anny	Anny Matki N.M.P.	4 11	8 1	6 46	8 45	♄
27 C.	Pantelemona	Natalji M., Pantal.	4 12	7 59	8 6	9 15	♄
28 P.	Inocentego	† Inocentego	4 14	7 58	9 26	9 43	♄
29 S.	Marty	Marty P., Olawa kr.	4 15	7 56	10 45	10 11	♄
31 Tydzień. 7 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 6, 19—23. Synu przedwiecznego. № 157. Ew. Mark. 8, 1—9. W Tobie, Jezu. № 153.				
30 N.	7N.poTr.św.Abd.	8 N.pośw.Julity	4 17	7 54	12 2	10 41	♄
31 P.	Germana, Hel.	Ignacego Loyoli	4 18	7 53	1 17	11 13	♄

I świat i życie, wszystko przemienie;
Kto Bogu ufa, ten nie zaginie.

Lipiec

1922

ma dni 31.

Serce moje, Ciebie, Panie,
nie przestanie wyznawać
wszędzie i przed królmi
Cię wysławiać i wysta-
wiać w swych pieśniach
będzie.

**Wysławiać Cię
będę, Panie! ze
wszystkiego serca.**

Ps. 138, 1.

Z uczciwością w Twym
kościele wyznam śmieło
Two imię wzięte, Wy-
znam, że jest miłosierne,
w prawdzie wierne Two
słowo święte.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	1 Piotr. 2, 1-10	Psalm 145		
2	" 2, 11-17	" 44, 1-9		
3	" 2, 18-25	Ap. 16, 20-40		
4	" 3, 1-7	" 17, 1-15		
5	" 3, 8-15a	" 17, 16-34		
6	" 3, 15-22	" 18, 1-17		
7	" 4, 1-11	" 18, 18-26		
8	" 4, 12-19	Psalm 36		
9	Psalm 32	" 144		
10	1 Piotr. 5	Ap. 19, 1-22		
11	Jak. 1, 1-12	" 19, 23-30		
12	" 1, 13-21	" 20, 2-15		
13	" 1, 22-27	" 20, 16-38		
14	" 2, 1-13	Tytusa 1		
15	" 2, 14-26	Ps. 105, 1-25		
16	Psalm 92	" 105, 26-45		
17	Jak. 3, 1-12	Tytus 2		
18	" 3, 13-18	" 3		
19	" 4, 1-10	Rzym. 1, 1-17		
20	" 4, 11-17	" 1, 18-25		
21	" 5, 1-11	" 2, 1-16		
22	" 5, 12-20	Ps. 106, 1-25		
23	Psalm 8	" 106, 26-48		
24	Kol. 1, 1-11	Rz. 2, 17-29		
25	" 1, 12-23	" 3, 1-8		
26	" 1, 24-29	" 3, 9-20		
27	" 2, 1-15	" 3, 21-31		
28	" 2, 16-23	" 4, 1-8		
29	" 3, 1-11	Ps. 17, 1-9		
30	Psalm 143	" 73, 15-28		
31	Kol. 3, 12-4, 1	Rzym. 4, 9-25		
			Przysłowia ludowe.	Święta wyzn. Możli.
			7 braci przepowiada, ile tygodni pogoda.	17 post (na pamiątkę obłężenia świątyni), 26 Rozchodez-Ab, 1, 8, 15, 22, 29 Sabaty.
			Od św. Anki, Zimne wieczory i ranki.	

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

W czasie upałów należy mieć pilną pieczę nad bydłem, aby miało dużo wody i ruch na świeżem powietrzu. Do zbioru żyta i pszenicy zamówić sobie wcześniej robotników, aby praca szła szybko i bez przeszkody. Żniw nie należy rozpoczynać zapóźno, gdyż przestałe ziarno i słoma mniej mają wartości i dużo go ginie. W tym czasie można rozpocząć zbiór dojrzałych owoców strączkowych. — Należy zbierać codziennie opadłe z drzew owoce i wypotrzebować je na paszę lub zniszczyć, ażeby robak nie wy dostał się z owocu. Pod koniec miesiąca oczkują się na śpiące oczko drzewa i róże. Ponieważ drzewa owocowe potrzebują w tym czasie wiele wilgoci, trzeba około drzew porobić zagłębienia i polewać obficie wodą. Róże po okwitnięciu przyciąć bardzo krótko.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 W.	Piotra	Piotra Ap. w okow.	4 20	7 51	2 28	11 50	
2 Ś.	Gustawa	N. M. P. Anielsk., St.	4 22	7 49	3 33	—	
3 C.	Augusta	Znal. rel. św. Szcz.	4 23	7 48	4 32	12 32	
4 P.	Dominika	† Dominika W.	4 25	7 46	5 24	1 21	
5 Ś.	Oswalda	N. M. P. Śnieżnej	4 26	7 44	6 8	2 15	
32 Tydzień. 8 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Rzym. 8, 12—17. Jaśnieje wewnętrznie. № 216. Ew. Mat. 7, 15—23. Przyjdź już, przyjdź. № 166.				
6 N.	8N. po Tr. św., Prz. P.	9N. po św. Przem. P.	4 28	7 42	6 45	3 14	
7 P.	Nonny	Kajetana W.	4 29	7 40	7 17	4 16	
8 W.	Donata	Cyrjaka	4 31	7 39	7 44	5 19	
9 Ś.	Ładysława	Romana M.	4 33	7 37	8 8	6 23	
10 C.	Wawrzyńca	Wawrzyńca M.	4 34	7 35	8 31	7 26	
11 P.	Hermana	† Zuzanny	4 36	7 33	8 53	8 29	
12 Ś.	Klary	Klary P.	4 38	7 31	9 15	9 32	
33 Tydzień. 9 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 10, 6—13. Toruj, Jezu, Sam drogę. № 220. Ew. Łuk. 16, 1—9. Wiem ja, że w niebie. № 407.				
13 N.	9N. po Tr. św., Kasj.	10N. po św. Kasjana	4 39	7 29	9 39	10 36	
14 P.	Anastazji	Euzebjusza kapł	4 41	7 27	10 6	11 39	
15 W.	Uśpienie Marji	Wniebowst. N. M. P.	4 43	7 25	10 36	12 42	
16 Ś.	Izaaka	Rocha Wyz.	4 44	7 23	11 12	1 45	
17 C.	Berty	Jacka W., Pawła	4 46	7 21	11 55	2 47	
18 P.	Emanuela	† Firmina B. W.	4 48	7 19	—	3 45	
19 Ś.	Sebastjana	Marjana i Ruf. W.	4 49	7 17	12 48	4 38	
34 Tydzień. 10 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 12, 1—11. O Duchu świętym. № 2. Ew. Łuk. 19, 41—48. Bieleją niwy i powisy. № 417.				
20 N.	10N. po Tr. św., Bern.	11 N. po św. Bern. O.	4 51	7 15	1 50	5 25	
21 P.	Joanny	Joanny Fr. W.	4 53	7 13	3 1	6 6	
22 W.	Oswalda	Tymoteusza M.	4 54	7 10	4 18	6 42	
23 Ś.	Zacheusza	F ipa Benicjusza	4 56	7 8	5 39	7 14	
24 C.	Bartłomieja	Bartłomieja Ap.	4 58	7 6	7 2	7 44	
25 P.	Ludwika	† Ludwika kr. W.	4 59	7 4	8 24	8 13	
26 Ś.	Samuela	Ireneusza i Zefiryn.	5 1	7 2	9 44	8 43	
35 Tydzień. 11 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 15, 1—10. Jezus Chrystus ufnosć ma. № 404. Ew. Łuk. 18, 9—14. Wieczna, Boże, Twoja. № 188.				
27 N.	11N. po Tr. św., Gebh.	12 N. po św.	5 3	6 59	11 2	9 15	
28 P.	Augustyna	Augustyna B. W.	5 4	6 57	12 16	9 51	
29 W.	Ścięcie gł. s. Jana	Ścięcie gł. św. Jana	5 6	6 55	1 25	10 32	
30 Ś.	Benjamina	Róży Lim., Feliksa	5 8	6 53	2 27	11 19	
31 C.	Rebeki	Rajmunda W., Paul.	5 9	6 50	3 21	—	

Człowiek powinien znać swe prawa i swe obowiązki; z pierwszych powinien korzystać, a drugie spełniać.

Sierpień

1922

ma dni 31.

Bieleją niwy i powisły
kłosy I żeńców zdala nas
dochodzą głosy; W bojo-
wym szyku aniołowie sta-
ją, Biada! wołają.

**Zapuć sierp swój,
a żnij, gdyż doj-
rzało żniwo ziemi!**

Obj. 14, 15.

Biada ci, ziemio, coś bez
Boga żyła I wiecznej
prawdy słowom nie wie-
rzyła! Z czegoś się śmia-
ła, rychło to nastanie:
Płacz i zgrzytanie!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	Kol. 4, 2—18	Rzym. 5, 1-11		
2	1 Mojż. 1, 1-19	" 5, 12—21		
3	" 1, 20-2, 3	" 6, 1—11		
4	" 2, 4—17	" 6, 12—18		
5	" 2, 18—25	Psalm 137		
6	Ps. 105, 1—15	" 62		
7	1 Mojż. 3	Treny 1, 1-11		
8	" 4, 1—16	" 1, 12—22		
9	" 6, 5—22	" 2, 13—21		
10	" 7	" 3, 22—41		
11	" 8	" 3, 42—58		
12	" 9, 1—19	" 5		
13	Ps. 105, 16-25	Psalm 11		
14	1 Mojż. 11, 1-9	Rzym. 7, 1-14		
15	" 12, 1—9	" 7, 14—25		
16	" 13	" 8, 1—11		
17	" 14	" 8, 12—17		
18	" 15	" 8, 18—27		
19	" 17, 1—22	" 8, 28—39		
20	Psalm 48	Psalm 4		
21	1 Mojż. 18, 1-15	Rzym. 9, 1-13		
22	" 18, 16-33	" 9, 14—33		
23	" 19, 15-29	" 10, 1—11		
24	" 21, 1—21	" 10, 12-21		
25	" 21, 22-34	" 11, 1—24		
26	" 22, 1—19	" 11, 25-36		
27	Psalm 73	Psalm 108	Przysłowia ludowe.	Święta wyzn. Mojż.:
28	1 Mojż. 23	Rzym. 12, 1-8	Susza na św. Bartło- mieja,	3 post (pam. spalenia świątyni), 25 Rozcho- desz-Elul. 5, 12, 19,
29	" 24, 1—21	" 12, 9—21	Mroźnej zimy jest na- dzieja.	26 Sabaty.
30	" 24, 22-24	" 13		
31	" 24, 25-67	" 14, 1—13		

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Po ukończeniu sprzętu żyta i pszenicy, zabrać się do zbioru jęczmienia, owsa, tataraki, grochu i soczewicy. Jest to jeden z najważniejszych i najcięższych miesięcy dla rolnika. Należy się wystrzegać, aby nie zawieść do stodoły zboża wilgotnego lub mokrego, gdyż niepowetowane szkody mogą z tego wyniknąć. W połowie sierpnia można rozpocząć sianie rzepaku. Pola przeznaczone na oziminy zacząć orać i kosić potraw. W czasie dni słotnych pilnie trzeba młócić, aby mieć ziarno do siewu. — Nie zaniedbywać polewania drzewek owocowych, świeżo sadzonych, oraz dalszego zbierania opadłych owoców. W razie potrzeby podpieierać gałęzie drzew owocowych. Przy młodych drzewkach wyrastają często na pniu lub u korzenia młode odrośle, które należy starannie ucinąć.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Zuaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Egidjusza	† Bronisławy Bł.	5 11	6 48	4 7	12 11	
2 S.	Raheli	Stefana Kr. Węg.	5 13	6 46	4 46	1 8	
36 Tydzień. 12 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 2 Kor. 3, 4—11. Wola Szw odwieczna. № 125. Ew. Mark. 7, 31—37. Polecaj drogi swoje. № 248.				
3 N.	12 po Tr. św., Mansw.	13 N. p. św. Poc. NMP.	5 14	6 44	5 18	2 9	
4 P.	Hanny	Bronisławy P.	5 16	6 41	5 47	3 11	
5 W.	Natanaela	Wawrzyńca	5 18	6 39	6 13	4 14	
6 Ś.	Magnusa	Zacharjasza Pror.	5 19	6 37	6 36	5 17	
7 C.	Reginy	† Reginy P. M.	5 21	6 34	6 58	6 20	
8 P.	Narodzenie P. M.	Narodzenie N. M. P.	5 23	6 32	7 21	7 23	
9 S.	Brunona	Sergjusza P. W.	5 24	6 30	7 44	8 26	
37 Tydzień. 13 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 3, 15—22. Słowem Zbawcy wszystko. № 169. Ew. Łuk. 10, 23—37. Kochaj!—tak Zbawca. № 240.				
10 N.	13 N. po Tr. św. Sost.	14 N. po św. Mikołaja	5 26	6 27	8 9	9 29	
11 P.	Cyprjana	Prota i Jacka	5 28	6 25	8 38	10 32	
12 W.	Amadeusza, Cyrusa	Imienia N. M. P.	5 29	6 23	9 11	11 34	
13 Ś.	Materna	† Eugenji P.	5 31	6 20	9 50	12 35	
14 C.	Podwyż. Krzyża	<i>Podwyż. Krzyża św.</i>	5 33	6 18	10 37	1 33	
15 P.	Konstancji	† Nikodema kapł.	5 34	6 15	11 33	2 27	
16 S.	Eufemji	† Euzebj P. M.	5 36	6 13	—	3 15	
38 Tydzień. 14 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 5, 16—24. Jezn, dobry dusz. № 237. Ew. Łuk. 17, 11—19. Pan Bóg sam raczy. № 136.				
17 N.	14 N. po Tr. św. Lamb.	15 N. po św. Franc.	5 38	6 11	12 38	3 58	
18 P.	Tytusa	Józefa W., Ireny	5 39	6 8	1 50	4 35	
19 W.	Sydonji	Januarjusza B.	5 41	6 6	3 8	5 9	
20 Ś.	Fryderyki	Eustachjusza M.	5 43	6 3	4 29	5 40	
21 C.	Mateusza ew.	Mateusza Ap.	5 44	6 1	5 52	6 10	
22 P.	Maurycego	† Tomasza B. W.	5 46	5 59	7 16	6 41	
23 S.	Tekli	Tekli P. M.	5 48	5 56	8 38	7 13	
39 Tydzień. 15 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Gal. 5, 25—6, 10. Wyżej, ma duszo. № 227. Ew. Mat. 6, 24—34. Kto los swój oddał. № 249.				
24 N.	15 N. po Tr. św. Gerh.	16 N. po św. N. M. P.	5 49	5 54	9 57	7 48	
25 P.	Justyny	Ładysława Bł.	5 51	5 52	11 11	8 29	
26 W.	Cyprjana	Justyny, Cyprjana	5 53	5 49	12 17	9 15	
27 Ś.	Adolfa	Koźmy i Damjana	5 55	5 47	1 15	10 6	
28 C.	Wacława	Wacława Kr. M.	5 56	5 45	2 5	11 2	
29 P.	Michała	† Michała Archan.	5 58	5 42	2 47	—	
30 S.	Hieronima	Hieronima kapł.	6 0	5 40	3 22	12 2	

Chcesz zmierzyć wielkość Boga? Za małą masz miarę.
Chcesz zliczyć gwiazdy nieba? Zgas swoją latarkę.

Wrzesień

1922

ma dni 30.

Bo gdy wysyłasz Ducha żywiącego, Pełna jest ziemia dobrodziejstwa Twojego; Lecz gdy ukrywasz Swoją twarz przed nami, Trwożym się, giniem. w proch się obracamy.

**Ziemia napełniona
jest, Panie, bogactwem Twojem!**

Ps. 104, 24.

Niechajże chwała Twoja trwa na wieki! Żyw nas niegodnych, udziel Swej opieki; My zaś Ci dzięki damy usty Swemi, Byś się działkami mógł radować Twemi!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.		
Dni	poranne	wieczorne			
1	1Mojż.26,1-16	Rz.14,14-15,3			
2	" 26,17-35	Psalm 62			
3	Ps. 102, 1-17	" 102,18-29			
4	1Mojż.27,1-29	Rzym.15,4-21			
5	" 27,30-46	" 15, 22-33			
6	" 28	" 16, 1-16			
7	" 29,1-20	" 16,17-27			
8	" 32,1-20	Psalm 111			
9	" 32,21-32	" 112			
10	Psalm 36	" 63			
11	1 Mojż. 33	Ijob 1			
12	" 35,15-29	" 2			
13	Jerem. 14	" 3, 20—25			
14	" 15	" 4			
15	" 16	Ł.10,38-11,13			
16	" 17	Psalm 110			
17	Psalm 1	" 139			
18	Jerem. 18	Ijob 5, 1—16			
19	" 19	" 5, 17—27			
20	" 20	" 7			
21	" 21	Psalm 7			
22	" 22,1-17	Ijob 12			
23	" 22,18-30	Psalm 75			
24	Psalm 84	" 148			
25	Jer. 23,1—20	Ijob 13,1—13	Przysłowia ludowe. Pogoda na św. Mateusza, Cztery niedziele się nie rusza. Gdy noc jasna na Michała, To nastąpi zima trwała.	Święta wyzn. Mojż.: 23 i 24 Nowy Rok 5688 (Rozchodesz-Tiszri),25 post Gedalja. 2, 9, 16, 23. 30 Sabaty.	
26	" 23,21—40	" 13,14—28			
27	" 24	" 14			
28	" 25, 1—14	" 19			
29	" 25,15—30	" 25, 26			
30	" 25,32—38	Psalm 65			

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

W miesiącu tym kończą się żniwa, oraz zbiór grochu, wyki itp. Należy również ukończyć sprzęt siana, a rozpocząć siew oziminy, do czego wybrać trzeba ziarno jak najlepsze. Jeśli w gospodarstwie okaże się, że jest niedostateczna ilość gnoju i kompostu, można użyć nawozu sztucznego; mączka kościana jest bardzo dobrym środkiem do uprawy roli. W czasie sprzyjającej pogody można zacząć kopać wczesne kartofle: oczyszczać i przewietrzać piwnice, przeznaczane na przechowanie jarzyn i kartofli. — Na początku tego miesiąca można jeszcze podcinać drzewka owocowe, jeżeli to w sierpniu zaniedbanem zostało, zaś przy końcu rozpocząć przesadzanie takowych: przed wyjęciem z ziemi, liście poobeinać i uważać, żeby korzenie nie były zbyt długo wystawione na działanie powietrza, co bardzo szkodliwie wpływa na drzewo.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
40 Tydzień. 16 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 3, 13—21. Ew. Łuk. 7, 11—17.		Pódję za Jezusem. № 234. Zmartwychwstanieś. № 411.		
1 N.	Uroczystość żniw.	17 N. po św. Remigj.	6 1	5 37	3 51	1 4	☾
2 P.	Aniołów Str.	Aniołów Str.	6 3	5 35	4 17	2 6	☾
3 W.	Ewalda	Kandyda	6 5	5 33	4 41	3 9	☾
4 S.	Franciszka	Franciszka Seraf.	6 6	5 30	5 4	4 12	☾
5 C.	Placyda	Placyda M.	6 8	5 28	5 26	5 15	☾
6 P.	Fryderyki, Wiary ☉	† Brunona W.	6 10	5 26	5 49	6 18	☾
7 S.	Pelagij, Nadziei	N. M. P. Różańcow.	6 12	5 24	6 13	7 21	☾
41 Tydzień. 17 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 4, 1—6. Ew. Łuk. 14, 1—11.		Jezu, ma radości. № 140. Progi święte przestąpiłem. № 19.		
8 N.	17 N. po Tr. św. Mił.	18 N. po św. Brygit.	6 13	5 21	6 41	8 24	☾
9 P.	Dionizego	Dionizego	6 15	5 19	7 12	9 27	☾
10 W.	Amalji	Franciszka B.	6 17	5 17	7 49	10 28	☾
11 S.	Burharda	Placydy i Zenajdy	6 19	5 14	8 33	11 27	☾
12 C.	Maksymiljana	Maksymiljana B. M.	6 20	5 12	9 24	12 21	☾
13 P.	Edwarda ☾	† Edwarda Kr. W.	6 22	5 10	10 23	1 10	☾
14 S.	Kaliksta	Kaliksta P. M.	6 24	5 7	11 30	1 53	☾
42 Tydzień. 18 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 1 Kor. 1, 4—9. Ew. Mat. 22, 34—46.		Bóg wierny słowom swym. № 250. Kto się w opiekę poda. № 243.		
15 N.	18 N. po Tr. św. Jadw.	19 N. po św. Jadwigi	6 26	5 5	—	2 31	☾
16 P.	Gallusa	Martynjana i Sat.	6 28	5 3	12 43	3 5	☾
17 W.	Florentyny	Wiktora B., Małg.	6 29	5 1	2 1	3 36	☾
18 S.	Łukasza ewang.	Łukasza Ewangelisty	6 31	4 59	3 21	4 6	☾
19 C.	Ferdynanda	Piotra z Alk.	6 33	4 56	4 43	4 36	☾
20 P.	Wendalina ☉	† Ireny, Mart. i Saul.	6 35	4 54	6 7	5 7	☾
21 S.	Urszuli	Urszuli P. M.	6 37	4 52	7 28	5 41	☾
43 Tydzień. 19 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 4, 22—28. Ew. Mat. 9, 1—8.		Panie, co mieszkasz. № 150. O Chryste, w serce. № 141.		
22 N.	19 N. po Tr. św. Kord.	20 N. po św. Jana K.	6 38	4 50	8 46	6 20	☾
23 P.	Seweryna	Seweryna i Romana	6 40	4 48	9 59	7 4	☾
24 W.	Salomei	Rafała Arch., Fel.	6 42	4 46	11 4	7 55	☾
25 S.	Adelajdy	Kryspina	6 44	4 44	11 59	8 51	☾
26 C.	Ewarysta	Ewarysta P. M.	6 46	4 42	12 45	9 51	☾
27 P.	Sabiny ☾	† Sabiny P. M.	6 47	4 40	1 23	10 53	☾
28 S.	Szymona i Judy	Szymona, Tadeusza	6 49	4 38	1 55	11 56	☾
44 Tydzień. 20 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Efez. 5, 15—21. Ew. Mat. 22, 1—14.		Bóg wszechmocny. № 159. Przez upadek Adanowy. № 222.		
29 N.	20 N. po Tr. św.	21 N. po św. Narcyz.	6 51	4 36	2 22	—	☾
30 P.	Alfreda	Serapjona	6 53	4 34	2 46	1 0	☾
31 W.	Pam. Reformacji	Olimpjusza	6 55	4 32	3 9	2 3	☾

**Związek nasz z Bogiem rozpoczyna wiara,
wzmacnia nadzieja, a kończy miłość.**

Św. Augustyn.

Październik 1922 ma dni 31.

Poślij nam według myśli
Swej ludzi, Ducha Swo-
jego w narodzie wzbudź!
Wiara i praca serc nam
nie strudzi, Lecz mało-
wiernych swawolę skróć!

**Stójcież w tej wol-
ności, którą nas
Chrystus wolnymi
uczynił!** Gal. 5, 1.

Powstań i zawstydz nie-
wiernych, Panie, i łza-
wych modłów naszych
wskrześ siew. A wtedy
lud nasz ze snu powsta-
nie. Pieśń Twą i nowy
zanuci śpiew!

Lekcje biblijne			Dla pamięci.		
Dni	poranne	wieczorne			
1	Psalm 103	Psalm 145			
2	Jer. 26, 1—15	Ijob 27, 1—17			
3	" 26, 16—24	" 33			
4	" 27	" 34			
5	" 28	" 36			
6	" 29, 1—20	" 37			
7	" 29, 21—32	" 38			
8	Psalm 134	Psalm 130			
9	Habakuk 1	Ijob 38			
10	" 2	" 39			
11	" 3	Łuk. 12, 13-21			
12	Hagai 1	" 15, 11-32			
13	" 2, 1—10	" 17, 20-37			
14	" 2, 11—24	Psalm 20			
15	Ps. 86, 1—7	" 86, 8-17			
16	Mat. 24, 1—14	Filip. 1, 1-11			
17	" 24, 15-28	" 1, 12—26			
18	" 24, 29-41	" 1, 27-2, 4			
19	" 24, 42-51	" 2, 5—11			
20	" 25, 1-13	" 2, 12—18			
21	" 25, 31-46	" 2, 19—31			
22	Psalm 104	Psalm 43			
23	Hebr. 6, 1-10	Filip. 3, 1-11			
24	" 6, 11—20	2 Kor. 8, 1-8			
25	" 7	" 8, 9-24	Przysłowia ludowe. Po św. Brygidzie, Babie lato przyjdzie. Na Edwarda Jesień twarda.	Święta wyzn. Mojż.: 2 Sądny dzień (Jom Kipur), 7 i 8 pierwsze uroczyste dni sza- łasów, 13 Święto palmowe, 14 i 15 koniec świąt szalasów, 23 Rozchodesz-Marcheszwan, 7, 14. 21. 28 Sabaty.	
26	" 8	" 9			
27	" 9	" 10, 1-16			
28	Psalm 13	Psalm 121			
29	" 124	" 122			
30	Hebr. 10, 1-21	2 K. 10, 7-11, 16			
31	Psalm 138	Obj. 19, 1—10			

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Siew oziminy należy ukończyć, starannie bacząc, żeby bruzdy były dostatecznie głębokie. Ukończyć kopanie kartofli, oddzielając przytem uszkodzone i plamiste od zdrowych, oraz sprzątnąć z pola buraki i kapustę. Przygotować ziemię pod siewy jare, żeby na wiosnę tylko drapaczem doprowadzić potrzeba było. Nierogaciznę, przeznaczoną na tuczenie, karmić dobrze i obficie. — W tym miesiącu większa część owoców dojrzewa, należy zatem zdjąć je ostrożnie z drzew i umieścić na słomie w piwnicy lub innym suchem miejscu i od czasu do czasu przegłądać, oddzielając nadpsute od zdrowych. Przesadzać krzaki owocowe, gdy liście opadną i przekopywać ziemię w około drzew, aby wyniszczyć poczwarki szkodliwych owadów, które wyrzucone na powierzchnię, giną tym sposobem.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 S.	Wiktoryna	Wszystkich święt.	6 57	4 30	3 31	3 6	
2 C.	Henryka	<i>Dzień Zaduszny</i>	6 59	4 28	3 53	4 9	
3 P.	Bogumiła	Huberta B. W.	7 1	4 26	4 17	5 12	
4 S.	Eryka	Karola Boromeusza	7 2	4 24	4 44	6 16	
45 Tydzień. 21 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 2 Tes. 2, 3—8. Warownym gromem jest. № 121. Ew. Mat. 11, 12—15. Tobie cześć i dziękczynienie. № 123.				
5 N.	21 N. Św. Reform.	22 N. po św. Op. N.M.P.	7 4	4 22	5 14	7 20	
6 P.	Gustawa	Leonarda W.	7 6	4 21	5 49	8 22	
7 W.	Malachjasza	Engelberta	7 8	4 19	6 30	9 22	
8 S.	Sewera	Gotfryda i Maura	7 10	4 17	7 19	10 18	
9 C.	Teodora, Kuniberta	Teodora i Oresta	7 12	4 15	8 16	11 9	
10 P.	Marcina Lutra	† Andrzeja A.	7 14	4 14	9 19	11 53	
11 S.	Marcina	Marcina B. W.	7 15	4 12	10 28	12 32	
46 Tydzień. 22 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Filip. 1, 3—11. Jezu, zwycięstwo daj. № 218. Ew. Mat. 18, 23—35. Do boju, chrześcijanie. № 215.				
12 N.	22 N. po Tr. św. Jon. ☾	23 N. po św. Marcina	7 17	4 10	11 42	1 6	
13 P.	Arkadjusza	Stanisława K.	7 19	4 9	—	1 37	
14 W.	Lewina	Jukunda B.	7 21	4 7	12 59	2 6	
15 S.	Leopolda	Leopolda W.	7 23	4 6	2 17	2 34	
16 C.	Otomara	Edmunda B. W.	7 24	4 5	3 37	3 3	
17 P.	Hugona	† Grzegorza Cud.	7 26	4 3	4 58	3 34	
18 S.	Gelazjusza	Odon P.	7 28	4 2	6 18	4 10	
47 Tydzień. 23 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja Filip. 3, 17—21. Ku niebiosom dążym. № 219. Ew. Mat. 22, 15—22. Boże, panujących Panie. № 344.				
19 N.	23 N. po Tr. św. ☾	24 N. po św. Elżbiety	7 30	4 0	7 34	4 52	
20 P.	Feliksa	Feliksa Walez.	7 32	3 59	8 44	5 40	
21 W.	Ofiarow. P. M.	Ofiarow. N. M. P.	7 33	3 58	9 46	6 34	
22 S.	Ernesta	Cecylji P. M.	7 35	3 57	10 38	7 34	
23 C.	Klemensa	Klemensa P. M.	7 37	3 56	11 20	8 37	
24 P.	Emilji	† Jana od Krzyża	7 39	3 54	11 55	9 42	
25 S.	Katarzyny	Katarzyny P. M.	7 40	3 53	12 25	10 46	
48 Tydzień. 24 Niedz. po Trójcy Św.			Lekcja 2 Piotr. 3—14. Wieczności, jakież gromy. № 405. Ew. Mat. 25, 31—46. „Zbudźcie się”. № 399.				
26 N.	24 N. po Tr. św. ☾	25 N. po św. Konrada	7 42	3 52	12 51	11 50	
27 P.	Otona	Wirgiljusza	7 43	3 51	1 14	—	
28 W.	Gintera, Rufina	Mansweta B. M.	7 45	3 51	1 36	12 54	
29 S.	Noego, Waltera	Saturnina i Filem.	7 42	3 50	1 58	1 57	
30 C.	Andrzeja	Andrzeja Apost.	7 48	3 49	2 21	3 0	

Ludzie daleko bardziej troszczą się o to, aby pomnożyć swoje bogactwa, niż aby pomnożyć swój rozum. A przecie każdy powinien, zdaje się, rozumieć, że daleko ważniejszym jest, czem człowiek jest, niżeli co posiada.

Listopad

1922

ma dni 30.

Krótki wiek człowieka
Jako cień ucieka; Co
w nim najlepszego, To
Syna Bożego Opieka.

**Wszelka chwała
człowieka jest
jako kwiat trawy.**

1 Piotr. 1, 24.

Doczesne uciski, To są
wieczne zyski; Znośmy
je w pokorze, Boś z po-
mocą, Boże, Nam bliski.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.		
Dni	poranne	wieczorne			
1	Żyd. 10, 21-39	2 Kor. 11, 17-33			
2	" 11, 1-16	" 12, 1-9			
3	" 11, 18-31	" 12, 10-21			
4	" 11, 32-40	Psaln 100			
5	Psaln 46	" 87			
6	Żyd. 12	2 Kor. 13, 1-6			
7	" 13	" 13, 7-13			
8	Ob. Jan. 1, 1-8	Filip. 3, 12-31			
9	" 1, 9-20	" 4, 1-9			
10	" 2, 1-11	" 4, 10-23			
11	" 2, 12-29	Psaln 115			
12	Psaln 71, 1-9	" 71, 12-24			
13	Ob. Jan. 3, 1-13	1 Tes. 1			
14	" 3, 14-22	" 2, 1-12			
15	" 4	" 2, 13-20			
16	" 5	" 3			
17	" 7, 9-17	" 4, 1-12			
18	Łuk. 2, 29-32	Psaln 39, 1-14			
19	Psaln 126	Psaln 90			
20	Ob. J. 14, 1-13	1 Tes. 4, 13-18			
21	" 21, 1-8	" 5, 1-11			
22	" 22, 1-12	" 5, 12-28			
23	" 22, 13-22	2 Tes. 2			
24	2 Kor. 5, 1-10	2 Piotr. 3, 8-15	Przysłowia ludowe. W listopadzie białogłowy przędą kądziele, a co święto, co niedzielę, brzęczy gdzieś wesele.	Święta wyzn. Możli: 21 Rozchodesz-Kislew, 4, 11, 18, 25 Sabaty.	
25	" 5, 11-21	Psaln 30			
26	Psaln 24	" 25, 1-12			
27	2 Kor. 6	" 87			
28	" 7	" 98			
29	1 Mojż. 3, 1-15	Rz. 5, 12-20			
30	" 12, 1-8	Jan. 3, 15-22			

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

Głównem w tym miesiącu zajęciem jest przeorywanie pustych pól, które, o ile się da, nie trzeba pozostawiać nienaruszonymi: młócić pilnie; obliczyć dobrze zapasy paszy, aby przed czasem nie dał się uczuć brak takowej. Narzędzia rolnicze już do użytku nie potrzebne, starannie przechować, aby je uchronić od rdzy i wilgoci. — Należy kopać doły pod drzewka owocowe, zaś pnie drzew starych z mehu oczyściwszy pomazać mieszaniną z wapna i gliny. Szparagarnie, poziomki, oraz wino nakrywać mierzwą. Róże nagiąć i przykryć piaskiem i liśćmi. Około święta sadzonych drzewek i krzewów nałożyć sporo liści i przysypać ziemią, aby wiatr nie rozwiął, zaś z początkiem wiosny usunąć, żeby deszcz i woda miały przystęp do korzeni.



Dni	Kalendarz ewangelicki	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca		Księżycy		Znaki
			Wsch.	Zach.	Wsch.	Zach.	
1 P.	Arnolda, Longinusa	† Eligjusza B.	7 49	3 48	2 46	4 4	
2 S.	Kandyda	Bibjanny P. M.	7 51	3 47	3 14	5 8	
49 Tydzień. 1 Adwent.			Lekcja Rzym. 13, 11—14. Czas, abyśmy ze snu wstali. № 36. Ew. Mat. 21, 1—9. Boga niechaj chwali świat. № 31.				
3 N.	1 N. Adw. Kasjana	1 N. Adw. Franciszk.	7 52	3 47	3 47	6 11	
4 P.	Barbary	Barbary P. M., Piot.	7 54	3 46	4 27	7 14	
5 W.	Sary	Sabby Op.	7 55	3 46	5 14	8 13	
6 Ś.	Mikołaja	† Mikołaja B. W.	7 56	3 45	6 9	9 7	
7 C.	Antoniego	† Ambrożego B. W.	7 58	3 45	7 11	9 54	
8 P.	Dzień pokutny *)	Niepok. Pocz. N.M.P.	8 59	3 44	8 19	10 35	
9 S.	Joachima	† Leokadij P. M.	8 0	3 44	9 31	11 11	
50 Tydzień. 2 Adwent.			Lekcja Rzym. 15, 4—13. Boży syn z górnego kraju. № 28. Ew. Łuk. 21, 25—36. Otwarte niebios bramy. № 39.				
10 N.	2 N. Adw. Judyty	2N. Adw. N.M.P. Lor.	8 1	3 44	10 46	11 42	
11 P.	Spirydjona	Damazego P. W.	8 2	3 44	—	12 11	
12 W.	Epimacha, Izydora	Aleksandra M.	8 3	3 44	12 2	12 38	
13 Ś.	Łucji, Ignacego	† Łucji P. M.	8 4	3 44	1 19	1 6	
14 C.	Nikazego	Dioskora i Herona	8 5	3 44	2 37	1 35	
15 P.	Joanny	† Walerjana	8 6	3 44	3 55	2 6	
16 S.	Ananjasza	† Euzebjusza B. M.	8 7	3 44	5 11	2 43	
51 Tydzień. 3 Adwent.			Lekcja 1 Kor. 4, 1—5. O jak powiadał Ciebie. № 32. Ew. Mat. 1, 2—10. Nadchodził, zbliżał się. № 34.				
17 N.	3 N. Adw. Łazarza	3N. Adw. Łazarza B.	8 8	3 44	6 23	3 27	
18 P.	Klemensa Al.	Gidjona B. W.	8 9	3 44	7 29	4 18	
19 W.	Abrahama	Nemezjusza M.	8 10	3 44	8 26	5 15	
20 Ś.	Amona	† Teofila, Liberta	8 10	3 45	9 14	6 18	
21 C.	Tomasza Ap.	Tomasza Ap.	8 11	3 45	9 53	7 23	
22 P.	Beaty	† Herona M., Zen.	8 11	3 45	10 26	8 29	
23 S.	Dagoberta	† Wigilja, Wiktorji	8 12	3 46	10 54	9 34	
52 Tydzień. 4 Adwent.			Lekcja Filip. 4, 4—7. Bóg obietnic wiele czynił. № 33. Ew. Jan. 1, 19—28. Pobożna duszo, ciesz się. № 38.				
24 N.	4 N. Adw. Wigilja	4 N. Adw. Irminy	8 12	3 47	11 18	10 39	
25 P.	Narodz. Chr. Pana	Narodz. Chr. Pana	8 13	3 48	11 41	11 42	
26 W.	Szczepana Męcz.	Szczepana Męczen.	8 13	3 48	12 3	—	
27 Ś.	Jana Ewang.	Jana Ap. i Ewang.	8 13	3 49	12 25	12 45	
28 C.	Młodzianków	Młodzianków Mm.	8 13	3 50	12 49	1 49	
29 P.	Jonatana	† Tomasza B.	8 13	3 51	1 15	2 52	
30 S.	Dawida kr.	Eugenjusza B. W.	8 14	3 51	1 46	3 56	
53 Tydzień. Niedziela po B. N.			Lekcja Gal. 4, 1—7. Pobożna duszo, ciesz się. № 38. Ew. Łuk. 2, 33—42. Otwarte niebios bramy. № 39.				
31 N.	N. po B. N. Sylwest.	N. po B. N. Sylwestr.	8 14	3 52	2 22	4 59	

*) obchodzony na Śląsku Cieszyńskim.

Zostań z nami, Panie! bo oto dzień ma się ku schyłkowi i noc zachodzi.

Ew. Łuk. 24.

Grudzień**1922****ma dni 31.**

O gwiazdo Betleemska,
Zaświeć na mem niebie!
Ja szukam cię wśród nocy,
Tęskno mi bez ciebie!

**Oto zwiastuję
wam radość
wielką!**

Luk. 2, 10.

Prowadź mię do stajenki,
Gdzie Chrystus złożony,
Bóg—człowiek, z Panay
czystej Dłan nas narodzony.

Lekcje biblijne			Dla pamięci.	
Dni	poranne	wieczorne		
1	1Mojż.22,1-19	Rzym.8,28-32		
2	" 28,10-22	Psalm 80		
3	Psalm 50	Ps. 119, 1-16		
4	1Mojż.44,8-12	Jan. 1, 43-51		
5	4 " 24,1-19	Obj. Jana 5		
6	5 " 18,9-19	Ap. 3, 19-26		
7	1 Sam. 7,1-16	Łuk. 1, 30-33		
8	Ps. 40, 1-10	Ps. 5, 39-46		
9	Izaj.11,1-10	Rz. 15, 8-12		
10	Psalm 98	Psalm 99		
11	Izaj.35,1-10	Łuk. 7, 18-23		
12	" 42, 1-8	Mat. 12, 9-21		
13	" 61	Łuk. 4, 14-22		
14	" 31,23-34	Mat.11,25-30		
15	Ez. 34, 9-23	Jan.10,12-16		
16	Dan. 9, 21-27	Psalm 2		
17	Psalm 96	" 19		
18	Mich.4,8-5,1	Mat.24,15-22		
19	Aggie.2,1-10	Żyd.12,22-29		
20	Sach.6,9-15	Jan.2,13-22		
21	Mal.4	Łuk.1,1-25		
22	Łuk.1,26-38	" 1,39-56		
23	" 1,57-66	" 1,67-80		
24	Mat.1,18-25	" 2,1-14		
25	Izaj.9,2-7	" 2,15-20		
26	Psalm 8	" 2,21-32		
27	Jan.1,7-14	Żyd.1,1-12		
28	Pr.Sl.8,17-31	Łuk.2,33-40		
29	" 8,32-36	Psalm 100		
30	1 Jan.4,1-9	" 146		
31	" 4,10-21	" 121		

Przysłowia ludowe. Tomasza Najdłuższa noc nasza. Grudzień ziemię grudzi, A izdebki studzi.	Święta wyzn. Mojż.: 15 poświęcenie świątyni, 20 Rozchodesz-Tebet, 29 post (obłężenie Jerozolimy), 2, 9, 16, 23, 30 Sabaty.
---	--

Przypomnienia dla rolników i ogrodników.

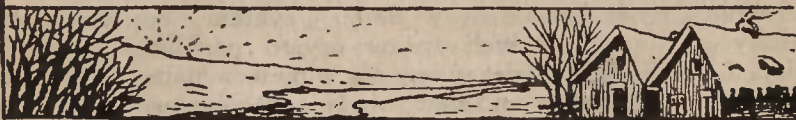
Z pomocą Bożą rolnik ukończył w polu ciężką swoją pracę. Śnieg już pokrywa ziemię, w której łonie spoczywa zawiazek nowego życia, mającego się zbudzić z nadejściem wiosny. Ale i w tym czasie są różne zajęcia w gospodarstwie; należy w dalszym ciągu codziennie młócić, oraz wywozić kompost i gnój na łąki, zaś na łąki bagniste piasek i równo rozrzucać. Karmić i w porządku utrzymywać bydło, które codziennie trzeba wypuszczać na parę godzin. Przygotować książki gospodarskie na rok następny. — Jeżeli na wiosnę chce się sadzić świeże drzewka owocowe, trzeba w grudniu kopnąć doły na 1½ łokcia głębokie i szerokie. Co zaniedbano zrobić przy drzewkach i różkach, należy teraz szybko uskutecznić, zanim silne nastaną mrozy.



Izajasz 30, 21.

Uszy twoje usłyszą słowo z tyłu do ciebie mówiącego: Tać jest droga, chodźcie po niej, lub byście się w prawo albo w lewo udali.

Twe imię święte będę sławił
I w Twym przymierzu będę ciągle trwał,
Boś mnie od złego, Panie, zbawił
I w słowie Swem obfitość pociech dał.
Me grzechy tylko, Boże, odpuść mi
I łaskę zlej na życia przyszłe dni.



Na miedzy.

„I ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognistym z pośrodku krza, i widział, a oto kierz gorzał ogniem, a on kierz nie zgorzał“.

(2 Mojż. 3. 2)

Przyjacieli Domu, stojąc na miedzy między starym i nowym rokiem, żegnając pierwszy, a witając drugi, pragnie czytelnikom swoim w przełomowej tej chwili przekazać wierny obraz kościoła ewangelicko-luterskiego, któremu służy, z prośbą, aby nasi współwyznawcy ewangeliccy do istotnych potrzeb kościoła dostosowali w nowym roku i swoją w nim pracę i modły do Boga o te właśnie dary Ducha Świętego, bez których ani się ostać ani też rozbudować nie może.

Czem był ten kościół w roku minionym i czym jest jeszcze na miedzy, dzielącej stary rok od nowego? Krzakiem w płomieniach, którego jednak ogień dotąd nie zmógł ani też w roku nowym nie zmoże, tak jak stosy ogniste w średnich wiekach ani ewangeliji nie spaliły ani też tak zwanych kaczerzy nie wytepiły, owszem w oświeceniu strasznej łuny ich ludzkość poznała całą ohydę i złość szatańską wroga ewangeliji, a wierni wyznawcy jej drogę wiodącą do zwycięstwa, a drogą tą cierpienia i męczeństwo.

Kościół nasz w ogniu! Zaledwie wyznawcy nasi nieco zdzwignęli się po powrocie o kiju zebraczym z wygnania na łany swoje niegdyś w wysokiej będące kulturze a teraz porośłe chwastem, gdzie na miejscu domów spalonych lub rozgrabionych powznosili sobie lepianki, kiedy straszna fala bolszewicka w roku zeszłym te same zalała wioski, w których podczas wojny kozacy orgje okrucieństw wyprawiali, i zadała im potworną straszną klęskę.

Lecz nietylko część naszego kościoła, owszem cały kościół nasz na ziemiach drogiej nam ojczyzny polskiej w ogniu. Państwo Polskie ogłosiło równouprawnienie wszystkich obywateli bez względu na wyznanie lub narodowość. Władze naczelne — takie mamy wrażenie — chciałyby wiernie trwać przy szczytnych przez Sejm ogłoszonych zasadach, urzędy jednak podwładne dopiekają naszym wyznawcom, różniczkując przy mianowaniu urzędników, parcelacji gruntów na rzecz mało- lub bezrolnych, przy rozdawaniu robót publicznych, przy zakładaniu szkół; podobnie dzieje się w wielu przedsiębiorstwach prywatnych. Bardzo, bardzo często ewangelikom stoi na przeszkodzie wyznanie i posługiwanie się w domu językiem niemieckim. Zdawałoby się, że do takich spraw czysto osobistej natury jak religja i język nikt wdzierać się nie winien, a najmniej Państwo, które raczej czuwać winno nad zabezpieczeniem praw wszystkich obywateli. W państwie praworządne i demokratyczne objaw ten tak jest nienaturalnym, jak cierpkie owoce, właściwe tylko dziczkom, na drzewie uszlachetnionem. Przekonani jesteśmy, że drzewo szlachetne ojczyzny naszej polskiej zepchnie cierpkie

te dla nas owoce, jak liście jesienne odpadają, gdy pod niemi niewidzialne zawiązują się już pączki nowe, tymczasem jednak kościół nasz cierpi ciężko od tego ognia ciągłych ponizeń i przesładowań, a kościół katolicki cieszy się nabytkami z liczby tych ewangelików, którzy frymarzcząc wiarą, zmieniają wyznanie dla kariery.

Kościół nasz w ogniu! Zaczyna nam doskwierać rozpalony przez kościół katolicki ogień, wywołujący i ból i oburzenie moralne, wymierzony przeciwko temu, co dla każdego, tem więcej dla kościoła, powinno być świętem i nietykalnem, przeciwko małżeństwu. Kto się przyczynia do obniżenia skali pojęć o małżeństwie i rodzinie, ten osłabia podwaliny państwa i Królestwa Bożego. Na podstawie bulli papieskiej kościół katolicki unieważnia t. j. zrywa małżeństwa mieszane, zawarte w kościele ewangelickim prawnie i zgodnie z prawem cywilnem, a to na żądanie strony w zerwaniu małżeństwa zainteresowanej. Na dzieci z takiego małżeństwa spada hańba dzieci nieprawych, a na rodziców ich hańba konkubinatu. Strona lekkomyślna lub żadna, delikatnie się wyrażając, nowych zmysłowych wrażeń, a więc ulegając najniższym instynktom, żąda unieważnienia małżeństwa, kościół zaś pochopnie do żądania się przychyła i unieważnia małżeństwo, co ma jednak tylko skutki kościelne a nie cywilne, strona jednak, która unieważnienie wyjednała, pochopnie zawiera nowe małżeństwo, popełniając wobec prawa cywilnego dwuzęstwo. Już teraz szerzy się demoralizacja nawet wśród młodzieży, która zawierając małżeństwo, w wielu wypadkach czyni to z tajoną myślą, że wszak w danym razie łatwo będzie zyskać unieważnienie. Jakto, unieważnienie własnych ślubów złożonych przed Bogiem i świadkami i własnej przysięgi?! Kościół rzymski zwietrzała, rozpadająca się szata swoją chciałby spoić łąką średniowieczną, a nie spostrzega, że się spełniają słowa Chrystusowe, że łąta się zedrze, pozostawiając po sobie dziurę tem większą. Tymczasem cierpimy, bo Rzeczpospolita Polska nie ma widać potrzebnej siły, by oświadczyć mogła: Nie Rzym, lecz Polska jest panią w Państwie Polskiem!

Gromadko mała Bożych sług,
Choć się na ciebie uwziął wróg,
I pragnie twej niedoli,
Choć zgnebić ciebie zamiar ma,
Nie lękaj się, Bóg pomoc da,
Na zgubę nie pozwoli.

Jak Bogiem Bóg, tak złego grot,
Szatańską moc piekielnych wrot
I wszystko, co z niej płynie,
Pokona oręż Bożych sług;
My z Bogiem, z nami też jest Bóg,
Zwycięstwo nas nie minie.

Kościół nasz w ogniu! Dotąd ewangelicy mowy polskiej i niemieckiej jedną stanowili bryłę, spojeni węzłami jednej wiary i węzłami miłości ku wspólnej ojczyźnie polskiej. Nieszczęśni wnieśli do kościoła politykę tego świata i odtąd wciąż szarpiać tarciami wnętrzności kościoła i kościół rozdwojony wydają na łatwy łup wrogom. Biada im, którzy lekceważą słowa apostoelskie: „Aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca“ (Filip 2, 11). To wewnętrzne rozdwojenie bodaj czy nie największym piekącym nas ogniem!

Wybuchnie on prawdopodobnie jeszcze raz niestety z całą zapamiętałością pod koniec roku przy wyborach delegatów zbiorowych do pierwszego ustawodawczego synodu. Oby nasi wyznawcy pierwszego w dziejach naszego kościoła wyboru do ustawodawczego synodu dopełnili przejęci świętym ogniem, który zagrzewa i ożywia! Oby z urny wyborczej wyszli tylko delegaci tym samym świętym przejęci ogniem wiary i miłości! Oby też pierwsze współdziałanie naszych niewiast w dziedzinie zarządu kościoła okazało się dlań błogosławieństwem! Niech wreszcie za sprawą Ducha Św. raz na zawsze wyginie kłam, jakoby duchowni sprzeciwiali się współpracy nieduchownych braci w kościele, owszem od roku 1906 starali się oni o wprowadzenie braci laików do zarządu kościołem i cieszą się, że — co daj Boże — od nowego roku podług nowego prawa kościelnego pracować z nimi będą na niwie świętej ramię przy ramieniu. Boże święty, kiedy nowa a może ostatnia rozpoczyna się era Twojej łaski, roznieć w swoich wyznawcach święty ogień wiary i miłości!

I poza granicami naszego kraju, zwłaszcza w dzielnicach ojczyzny reformacji, kościół ewangelicki w ogniu tem dla niego niebezpieczniejszym, ponieważ ruch tu wszczęty czyni zabiegi mające na celu zatarcie różnic wyznaniowych i połączenie wszystkich odłamów kościoła w jeden wielki, silny na zewnątrz kościół ewangelicki. Niestety, takie zlanie się rozmaitych prądów kościelnych może się tylko dokonać kosztem czystości nauki ewangelicznej i wiary. Stratnym przedewszystkiem będzie nasz kościół ewangelicko-luterski, jeżeli posłucha głosu syreniego o pokoju i harmonii między kościołami, a jemu właśnie nie wolno nic uronić z tych klejnotów prawdy ewangelicznej, jakie mu przekazała reformacja i ojcowie nasi, inaczej staliby się solą zwietrzałą. Panie, zachowaj nam twoją prawdę!

Na przełomie między starym i nowym rokiem jeden tylko kościół przejęty świętym Bożym ogniem wiary i miłości, do niego też zwracają się wszystkie kościoły ewangelickie, u niego szukając ciepła i światła, jak kwiaty polne i gałęzie drzew pochylają się w stronę wschodzącego z mroków nocnych słońca. To kościół ewangelicko-luterski w Ameryce i w państwach, które podczas wojny zachowały neutralność. Naprzód ogień ten święty ogarnął naszych braci luterskich w Ameryce, skąd się przerzucił na Europę, a w chwili, kiedy „Przyjaciół Domu“ przestępuje próg domów wielkich i maluczkich, witając je z noworocznymi życzeniami, znowu luterska Ameryka jest ośrodkiem pracy, mającej połączyć wyznawców luterskich całego świata w jeden kościół luterski ponad Rzymem, ponad Berlinem i ponad Moskwą i ponad ich władcami ziemskimi w Jezusie Chrystusie, niewidzialnej Głowie naszego kościoła. To jest zdrowa, bo oparta na jednej nauce i wierze, jednota luterska. Szczęść Boże tym zabiegom w nowym roku!

Niech ogień Twój rozplomienieje
I rychło już obiegnie wszelki kraj.
O Panie, niwa już bieleje,

Więc prosim, sługi wierne w pracy daj.
Ulituj się, ulituj, Panie żniw,
Sług garstka Twych, a wielki obszar niw.

A przyszłość naszego kościoła? Przyszłość Królestwa Bożego? Odpowiedź daje ci, miły czytelniku, umieszczony w tym kalendarzu obraz. To Chrystus, Zbawca świata, kroczy jeszcze raz, może po raz ostatni, przez łąny globu ziemskiego. Za nim i jego śladem uczniowie jego. Przed nim rozpostarty świat, jak daleko sięga oko, pustynia głucha bez tętna życia. Daremnie oko szuka topoli przydrożnej lub chaty wieśniaczej. Tu wojna wszechświatowa wszystko zrównała z ziemią, a fale łez i krwi ludzkiej jakby potopem uniosły ze sobą wszystko, co zdziałała kultura ludzka. Tylko słońko dawne unosi się nad tem cmentarzyskiem, jak przed wojną, tak też po wojnie, jak oko wiernego i miłującego Boga, a darząc świat na nowo światłem i ciepłem, śle tchnienie nowego życia w ziemię bezduszną. Wpatrując się w słońko to, mamy wrażenie, że fale powietrzne nowem znów drgają życiem i że tam hen daleko skowronek, przyjaciel rolnika, wydzwania srebrne perełki swej pieśni. Za przyjacielem rolnika przyjdzie też znów rolnik. A z wyżyn nieba po potopie łez i krwi przemawia znów Stwórca: „A póki ziemia trwać będzie, siew i żniwo, i zimno, i gorąco, i lato, i zima, i dzień, i noc nie ustaną“ (1 Mojż. 8, 22).

Wojna ostatnia głębokie wyorała brzozy nie tylko na łonie ziemi martwej, lecz także na glebie serc ludzkich. Łzy i krew twarde bryły zmiękczyły. A Chrystus jeszcze raz na wstępie ostatniej ery łaski Bożej rozpoczyna siew nowy. „I piąty Anioł wylał czaszę swą na tron dzikiego zwierzęcia; i stało się królestwo jego zaćmione, i gryźli języki swoje z boleści. I bluźnili Bogu niebieskiemu dla boleści swoich i dla wrzodów swoich, i nie upamiętali się w uczynkach swoich“ (Obj. Jana 16, 10. 11). To opis dzikiego bolszewizmu rosyjskiego a więc czasu, który przeżywamy. Gdy szósty Anioł wyleje czaszę gniewu Bożego, wybuchnie ostatnia wojna tysiącrotnie straszniejsza od niej. Gdy siódmy Anioł czaszę swoją wyleje, nastanie koniec.

Teraz jeszcze trwa czas łaski, dlatego wysiane przez Chrystusa święte ziarno wschodzi, porasta łąny i oto za Chrystusem i wokoło jego uczniów pole, znów pokryte bujnemi kłosami. Ciesz się, gromadko wiernych Bożych sług! Z ognia nawiedzeń i karań Bożych, z ognia prześladowań ze strony wrogów, z ognia walk bratnich, z ognia pracy ciężkiej w skwarze piekącego słońca w winnicy Pańskiej wyjdiesz zwycięska, oczyszczona i silna i godna wielkiego posłannictwa, jak złoto siedmiokrotnie pławione w ogniu.

O Chryste, świętą sprawę Swą
Ty poruczyłeś nam,
Niech więc wróg chytry zwalczą ją,
Ostoja Tyś jej Sam.
Jak ziarno po grobowym śnie

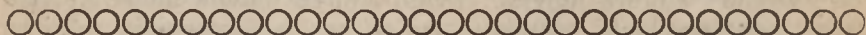
Znów płodne się do światła pnie,
Istocie własnej śmierć w nas zrządz
A życie Twoje racz w nas tchnąć,
I śmierć w nas zrządz
I życie racz w nas tchnąć.

Cierniowy zwój okalał skroń
Twą, gdyś wybawiał świat,
Jedyna w walce nasza broń —
Krzyż, — lud Twój jemu rad.
Daj więc swym wiernym równy dział
Tych cierpień i wieczystych chwał.
Wiedź nas i Twe Królestwo wzwyż:
Ku światłu wzwyż
Przez śmierć Twą i przez krzyż.

Na śmierć wydałeś, Chryste, Się,
Zwycięskość z grobu wstał.
Tchnij, zdroju życia, życie Swe
W świat, który Bóg Ci dał.
By rychło słał wśzystek lud
Twe imię za Twój krwawy trud.
I my gotowi służyć Ci,
Aż do ostatniej kropli krwi.
Tak służyć Ci
Ostatnią kroplą krwi.

(Tłumaczenie. Melodja Missionsharfe № 123).

Ks. R. Gundlach, pastor.



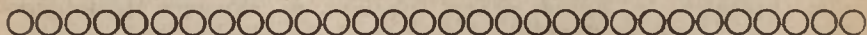
Modlitwy ludzi.

Modlitwy ludzi stanęły przed tronem Przedwiecznego „Mówcie“, rzekł im Bóg. Rzuciła się naprzód rzesza bezładna, cisnąc się z hałasem na stopnie tronu, modlitwy ludzi potraçały się wzajem i obrzucając jedna drugą nienawistnem spojrzaniem. pytały: „Czego ty chcesz tutaj?“ Powstała straszna wrzawa, a w zgiełku słyhać było krzyki: „Precz! To miejsce mnie się należy! Panie, wysłuchaj mnie, a tamte niech się oddalą!“ Lecz Pan Bóg rzekł: „Wynijdźcie stąd i pogódźcie się pierw, a potem będę was słuhał“. Modlitwy ludzkie odeszły, kłócąc się, póki się wzajem nie zniszczyły.

Wówczas wystąpiła inna gromada, a oddawszy Bogu cześć, rzekła: „Panie! Niech nasza mowa posłuch znajdzie u Ciebie. chcemy Ci bowiem udzielić rady, byś mądrze rządził światem.“ Lecz Pan Bóg rzekł: „Zatrzymajcie się! Idźcie i porachujcie pierw gwiazdy! Potem będę was słuhał“. Poszły, i nie wróciły.

A wtedy wystąpiła nieliczna gromadka i podnosząc oczy na wyżyny tronu Przedwiecznego, przemówiła: „Panie! Jesteśmy wyrazem tęsknoty dzieł Twoich, które pożądają zespolenia się z Twą wolą“. Pan zaś pobłogosławił im, mówiąc: „Weźcie pokój mój ze sobą i udzielcie go duszom, które was przysłały“

Przekład *



Co w nas jest postępującego ciągle, to nasz człowiek wewnętrzny, nasz duch. Postęp polega tylko na rozwijaniu się naszego jestestwa wewnętrznego, na jego zbliżeniu się ku Bogu.

Mickiewicz.

Radość.

Słowo do młodzieży szkolnej.

Zawsze się radujcie.

(1 list Pawła ap. do Tes. 5, 16).

„Zawsze się radujcie“, pisze Paweł apostoł do czytelników swoich w mieście Tessalonikach. A ja ci powiadam, kochana młodzieży, że i do ciebie stosuje się to napomnienie. Niejednemu zdawać się może, że w tych słowach apostoł uniósł się przesadą. Bo któżby nie wołał oddawać się radości, niż pograżać się w smutku? Ale często żalność ściśnie serce. To znowu troska doskwiera. A kiedyindziej lęk na nas padnie. I wtedy nie możemy się radować.

Czy naprawdę nie możemy? A może tylko nie umiemy? Czyżby istotnie apostoł Chrystusa Pana żądał od nas rzeczy tak wielkiej, której wykonać niepodobna? Zastanówmy się nad tem.

Pewien mąż pobożny Starego Zakonu stał się igraszką w rękach ludzi złych i przewrotnych. Dolegliwości swoje opisał nam w psalmie 42-im, który posiadamy w pięknym przekładzie Jana Kochanowskiego. A oto jakimi słowy kończy się ów psalm:

„Czemu się smęcisz, duszo moja? czemu

„Omdlewasz? Panu ty ufaj, któremu

„Jeszcze ja będę z radością dziękował,

„Że mię zachował“.

Otóż, ten człowiek w utrapieniu swoim nie wyzbył się radości: on czuł Boga, ufał, że Bóg jest blisko, że wie o jego niedoli, że go ocali. Gdy jeszcze cierpiał najwięcej, to już wtedy myśł o pomocy Boga była dlań źródłem radości.

A oto inny przykład. Józef, syn Jakóbowy, przez braci sprzedany, lata całe więziony w Egipcie, później, na schyłku dni swoich, mógł do braci powiedzieć: „Wyście złe myślili przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobre“. Czyż naprawdę trudno wyobrazić sobie, że ten Józef nawet w najśroźszej poniewierce pocieszał się myślą: „Bóg obróci w dobre wszystkie moje katusze“? A taka myśl była dla niego źródłem radości.

Zaprawdę, bywają ludzie, na których wałą się nieszczęścia, a jednak twarz ich opromienia radość.

Mistrz w tej sztuce był Paweł apostoł. Prześladowany, ścigany, bity i więziony, wiedział, że go Bóg nie opuszcza. To go napawało radością. A będąc znawcą ludzi, wiedząc, że serce nasze jest słabe, zachęca nas, abyśmy szli za jego przykładem, i mówi: „zawsze się radujcie“. Kiedy indziej znowu powiada: „Tym, którzy Boga miłują, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu“. Tak, wszystkie rzeczy, nawet te, które nazywamy największem złem: choroba i śmierć. Kto Boga miłuje, ten wie: Bóg jest mocniejszy, niż choroba i śmierć. Trzeba



się tylko poddać pokornie Jego woli, a On wszystko w dobre obróci.

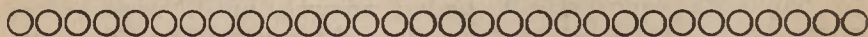
Ale wy miewacie zazwyczaj inne troski i zgrzyzoty. Może ktoś z twoich najbliższych kolegów jest zdolniejszy od ciebie i uzyskał przed tobą pierwszeństwo. A może jakiś chłopiec silniejszy jest dla ciebie bezwzględny i dokucza ci ustawicznie. Może jaki bogatszy albo zwinniejszy pozostawił cię w cieniu. I to ci dolega, to cię boli, to ci dokucza. Ale ty masz sobie powiedzieć: pewnie Bóg nie chce, abym ja był najlepszym uczniem w klasie. Może Bóg nie chce, abym był najsilniejszy, najzwinniejszy. Więc przyjmij pokornie, co ci przeznaczył Bóg. Już to będzie dla ciebie ulgą. Ale pomyśl sobie dalej, że dobry Bóg czuwa nad tobą. A skoro On jest dobry dla ciebie, czyżby chciał, abys ty był najgorszym nieukiem, abys należał zawsze do ostatnich, najsłabszych? On napewno tego nie chce. Pamiętaj o tem sercem całem, — to w sercu napewno radość się zbudzi.

O takiej radości myśli apostoł. Czyż rzeczywiście trudno zdobyć się na taką radość, skoro wiemy, że Wielki Bóg chce nam być ojcem dobrotliwym i miłości pełnym? Skoro wiemy, że On zna nasze troski i bóle, nigdy nas nie opuszcza, wiecznie czuwa nad nami? Skoro wiemy, że On nas wspiera i prowadzi? Że Go znaleźć możemy? bo On zawsze jest z nami: i w domu, i w szkole, przy pracy i przy zabawie?

Apostoł nie żąda, abyśmy się zawsze weselili. Wesołość bywa czasem nieprzystojna, naprz. gdy się stał figiel złośliwy, albo gdy innemu zdarzył się nieładny przypadek. Dobre żarty i figle nie są grzechem. I nikt się o nie nie gniewa. Stanowią one część zabawy, i mogą dawać powód do wesołości, którą można nazwać radością. Radość prawdziwa jest zawsze czysta i miła Panu Bogu. Radość przystoi młodzieży. Więc raduj się, młodzieży kochana! Radujcie się ze swojej młodości, radujcie się z kolegami, radujcie się z życia, z tego dnia odpoczynku, w którym po sześciodniowej pracy znowu kilka godzin oddać możecie na rozrywki i zabawy. Radujcie się z wszelkich dobrych darów Bożych!

Ale nadewszystko radujcie się, że Bóg, zawsze obecny, dał nam miłość swą poznać przez Jezusa Chrystusa, o którym nic jeszcze nie wiedział Józef, ani starożytny psalmista. Lecz jeśli oni mogli radość zachować w najtrudniejszych dniach życia, to nas stać chyba tem więcej na to, byśmy wzięli do serca napomnienie: „Zawsze się radujcie“.

Ks. A. Rondthaler.



Dzielny człowiek powinien zawsze oddawać się zadaniu, które wymaga od niego skupienia wszystkich sił. Życie nasze jest tylko wysiłkiem, mniejszym lub większym; każde folgowanie sobie równa się niemocy i zamieraniu.

Feuchtersleben.

Z przeszłości ewangelickiego życia religijnego i umysłowego na Górnym Śląsku.

Jak w maju cała przyroda w cudowną ubiera się szatę, tak protestantyzm na Górnym Śląsku w 16., 17. i nawet w 18. wieku wydał ze siebie różnobarwne kwiaty, świadczące o jego żywotności i sile.

Bogaty i bujny rozkwit życia religijnego i kulturalnego był tylko możliwy na podłożu istotnej, t. j. polskiej narodowości ludu śląskiego.

Nim pruski król podstępnie zagarnął Górny Śląsk, ludność tamtejsza miała swobodę o wiele większą, aniżeli za czasów Hohenzollernów. Nie krępowano jej języka. A lud tubylczy mówił i mówi po polsku — tak katolicki, jak ewangelicki.

Ks. pastor Koelling powiada w przedmowie do swojego dziełka, zatytułowanego „Presbyterologie“ (dokładne dzieje pastorów diecezji Kluczborskiej) dosłownie: „Oprócz ziemi Mazurskiej jest nasz kraj jedyny równocześnie pierwotnie polski, i równocześnie dzięki księciom Piastów pierwotnie ewangelicki. Kult, kościelne obyczaje, karność kościelna, miłość i pociąg zborów do Słowa Bożego, chrześcijańskie życie rodzinne są tu czystsze, z głębi duszy pochodzące i ogólniejsze, niż gdzie indziej... Tu brzmi śpiew kościelny najpiękniej, tu liczba mieszaných małżeństw jest najmniejsza, zaś liczba komunikantów w stosunku do innych okolic niesłychanie wysoka...“

O pastorach Górnego Śląska wyraża się autor następująco: „Życie polskich pastorów stanowi od dawien dawna jedno pasmo poświęcenia i zaparcia się samych siebie. Żadnego z nich nie powołano na wyższe stanowisko. Ich praca jest o wiele trudniejsza od pracy niemieckich braci — niekiedy tak trudna, że przechodzi miarę sił człowieka. A ziemską ich płacą jest haniebnie licha: Świat nie dowiaduje się nic o ich pracy i jej owocach.“

„W książce tej chciałem pokazać — pisze dalej wspomniany Koelling — że i tu wśród tych miłych polskich zborów stali wierni świadkowie, rzetelni pracownicy, uczeni teolodzy — ku czci i chwale swych poprzedników, obecnie zaś żyjącemu pokoleniu polskich pastorów ku poważnemu napomnieniu.“

Świadectwem, iż w zborach ewangelickich Górnego Śląska rzeczywiście mówiono i pisano tylko po polsku, są metryki i wogóle wszystkie księgi i zapiski kościelne, w tym języku w owych czasach prowadzone.

Mimo że podówczas druk książek był bardzo drogi, jednak pastory starali się dla swojego ludu o dobrą literaturę. Ludzie wczytywali się w nią, kształcili się, zakładali szkoły i szerzyli w ten sposób cywilizację i kulturę.

W roku 1622 wydał uczony i bogobojny pastor ks. Süssenbach w Byczynie katechizm dla użytku w kościele i szkole w polskim języku.

Ks. Jerzy Bok, pastor w Oleśnicy, darował zborom w roku 1664 w Brzegu drukowaną Ewangelicką Agendę Kościelną. Agenda ta, wielokrotnie przedrukowywana, utrzymała się aż po dziś dzień.

W roku 1673 również w Brzegu wyszedł z druku ewangelicki „Doskonały Kancjonał Polski“, zawierający 647 pieśni.

Oprócz tych dzieł pojawiły się w 17. stuleciu inne ciekawe rozprawy i broszury w języku polskim. Wymienię w tym związku dwóch pisarzy: Adam Gdacius i Jan Herbinus.

Ks. Adam Gdacius, w 1615 roku w Kluczborku urodzony, był od roku 1637 pastorem w Bartła na Węgrzech. Wypędzony stamtąd, pracował w Toruniu, w Wilnie i Kluczborku. Tu zmarł w roku 1688.

Ks. Gdacius był wielkim uczonym i znakomitym mówcą. Napisał bardzo dużo dzieł — niemal wszystkie w polskim, niewiele w łacińskim języku.

Oto niektóre tytuły jego pism: Sześć kazań na dzień pokutny. — Rozprawa o pijaństwie. — Księga o grzechach przeciw 6. przykazaniu. — O zmartwychwstaniu. — Postylla itd.

Jeszcze większą działalność piśmienniczą rozwinął Jan Herbinus.

Właściwie nazywał się on „Kapusta“. Atoli podług ówczesnego zwyczaju uczeni zmieniali swe nazwiska na łacińskie i greckie i ks. Kapusta nazwał się Herbinusem. Był on kierownikiem znakomitej polskiej szkoły w Byczynie. Założył także i kierował ewangelicko-polską szkołą w Wohlau. Opuściwszy tę miejscowość, przybył do Bojanowa w Poznaniu, gdzie zorganizował szkołę znowu polsko-ewangelicką. Po ukończeniu tej pracy udał się do Szwecji, bawił w Sztokholmie i Upsali, gdzie nadano mu tytuł honorowy: „Civis honorarius“.

Od roku 1672 widzimy go pastorem w Wilnie na Litwie, a od roku 1674 kaznodzieją przy szwedzkim poselstwie w Warszawie. Z Warszawy powołano go do Grudziądza, gdzie jako pastor wiernie pracował aż do swej śmierci w roku 1676.

Na pomniku jego czytamy słowa:

...Vivere te sancte, Vel sine voce docet admodum Rever. Clariss. atque Doctissimus M. Joannes Herbinus...

To znaczy: „Święcie cię żyć uczy, lubo teraz niemym sposobem, przewielebny, na cały świat znany i najuczeńszy Mistrz Jan Herbinus“.

W istocie rzeczy był Herbinus nadzwyczaj głębokim uczonym. Napisał bardzo wiele dzieł w języku polskim i łacińskim. Między innemi wydał polskie pieśni kościelne i świeckie; rozprawę o katakombach w Kijowie; broszurę o kościołach augsburskiego wyznania w Polsce itd.

Wielu innych dobrych pisarzy polskich pracowało wśród ewangelickiego ludu. Młodzi i starzy garnęli się do szkół. W wyższych szkołach polsko-ew. studjowała młodzież z Polski, z Niemiec, nawet z Saksonji. Szkoły te były znane daleko i szeroko. Berlińczycy posyłali do tych szkół swoich synów, by wyuczyli się mowy polskiej.

Najlepszą opinią cieszyła się ewangelicka szkoła w mieście Byczynie. Jej rektor Jan Ernest Müllenheim wydał w roku 1717 polską gramatykę. Już w roku 1726 pojawiło się drugie wydanie tej gramatyki. Ks. pastor Kochlovius, pleban roskowski, wyraża się o tej gramatyce jak następuje:

To czyni Müllenheim: pilnie informuje,
I do Polszczyzny drogę pokazuje.
Niemcy! To widząc, z chęcią go słuchajcie.

Dank mu dawajcie!

Wszyscy pochwałę zawsze mu dawamy,
Którzy go kolwiek w tym tu kraju znamy,
Że nie żałuje prac w tych szkolnych śnieciach
Przy cudzych dzieciach.

Müllenheim! Twe szkolne prace i trudności
Niech ci nagrodzi Bóg, a da ci radości
Doczesne i wieczne; tegoć ten winszuje,
Co cię miłuje.

Uczony ks. pastor Rorman, chwając dzieło Müllenheima, prosi go, by krytyki nie brał sobie zbyt do serca. Píše on w tej myśli:

Grammatici certant atque adhuc sub iudice
lis est. (Grammatykowie spierają się i aż dotąd niema sędziego, któryby zdołał spór ten załagodzić).

Takie stare przysłowie Rzymianin powiedział,
Bo też za starych czasów, co teraz bywało,
Że się żaden w swej szkole nigdy nie osiedział,
Iżby go przeczącego co nie doleciało:

Tak spory wiedli więc grammatykowie,
Nie chcąc pobładzić i w jednym słowie.

Bo co głowa, to rozum; co rozum, to zdanie,
A gdy do zdania przyjdzie upór nieodmienny,
Tam nie o prawdę, ale o sławę, staranie,
Choćby się też na którym wydał upór nikczemny:

Póki na niebie księżyc gwiazdy wodzi,
Tych grammatyków sędzia nie pogodzi...

Sławny Müllenheim, z prawdy wyszydzony
Od nikogo nie będziesz, a co z ułomności
Ludzkiej w świecie nie będzie, żeby z każdej strony
Wszystko wszyscy chwalili — dosyć twej pilności:

Iż jeszcze na świat ten się nie narodził,
Coby swym czynem każdemu dogodził.

Imieniem młodzieży niemieckiej dziękuje za gramatykę pol-wien student, wierszując:

... Ale nam znowu twą księgą wygadzasz
I nas w polszczyznę gruntownie wprowadzasz.
Niechajżeć Pan Bóg za to błogosławi...
Niechaj dodawa wiatru szczęśliwego,
Gdzie się obróci okręt życia twego.
Niech zasłużona sława twoja słynie
Dotąd, póki ten wiek od wieków płynie.

Jeszcze w 18. stuleciu więc Niemcy przejmowali się polską mową tak, że ćwiczyli się nawet w pisaniu polskich wierszy.

Naraz ni stąd ni zowąd rząd pruski zakazał uczenia się polskiej mowy. Szlachetniejsze umysły ubolewały nad tem i broniły dotychczasowego stanu rzeczy. Rząd pruski jednak niechętnie widział, jeżeli ktoś chciał się kształcić w języku polskim, albo jeżeli chciał ktoś bronić polskiego ludu na Górnym Śląsku.

I znowu ewangeliccy księża należeli do tych, którzy bronili polskiego ducha i polskiego Górnoszlązaka przed zbyt gwałtownymi zapędami urzędników niemieckich. Tak powiada ks. pastor Richter otwarcie: „Jeżeli chcecie Górnoszlazaków uświadamiać, wtedy musicie się najprzód ich języka nauczyć. Jeżeli chcemy pracować na korzyść śląskiego rolnika, wtedy trzeba mu dać nauczycieli, którzy doskonale władają językiem polskim.“

Ks. pastor Richter zwraca się wprost do ministra v. Allensteina, pisząc: „Ci, którzy bez znajomości pierwiastka polskiego język ten uważają za twardy, monotony i nie nadający się do nauki, są podobni do ślepych, co mówią o barwach. Owszem, język polski nadaje się znakomicie do nauki katechizmowej, do kształcenia rozumu i do rachunków. Język polski musi mieć przed niemieckim pierwszeństwo, bo tutejszy chłop mówi po polsku o wiele lepiej i czystiej, niż niemiecki chłop po niemiecku. Moja 23-letnia działalność wśród tego szczerego ludu dostarczyła mi na poparcie tego twierdzenia licznych dowodów.“

Ks. pastor Richter, późniejszy radca konsystorjalny w Opolu, oświadczył się więc stanowczo za językiem polskim tak w szkole jak i w urzędach. Wiedział on, że wtedy tylko rząd cieszyć się będzie zaufaniem i przywiązaniem ludu śląskiego, gdy pozostawi mu jego język.

Szlachetny ten człowiek pozostawił po sobie dobrą pamięć nie tylko u ewangelików, ale i u katolików.

Lud górnośląski jemu ma do zawdzięczenia, że pruski „Dziennik Urzędowy“ wychodził w tłumaczeniu polskim. Po jego śmierci w roku 1838 zaniechano wydawania „Dziennika“ w mowie polskiej.

Owo tłumaczenie „Dziennika Urzędowego“ można uważać za pierwsze czasopismo polskie na Górnym Śląsku.

Zasługa to ewangelickiego pastora.

Jednak właściwa pierwsza polska gazeta zaczęła wychodzić w Pszczynie w roku 1842. Nosiła nazwę „Tygodnik Polski“, poświęcony włościanom. Wydawał ją Krystjan Szemel, nauczyciel ewangelicki z Karłowic.

Szemel kochał lud swój, w pośród którego żył. A ponieważ był przekonany, że tylko oświata i cywilizacja mogą ten kochany lud poprowadzić do poznania prawdy i kultury, ponieważ widział, że rząd pruski szykuje się do zawojowania duszy górnośląskiej, że zaczyna duszę tę zalewać trującym napojem germanizacji, dlatego chciał ratować, co się da ratować.

Wierne jego serce polsko-ewangelickie chciało lud swój widzieć na wyżynach kultury. I z tych przyczyn zaczął wydawać wspomnianą gazetę.

Tytuł jego gazetki wskazuje, iż była pisana dla wiejskiego ludu w języku popularnym, zrozumiałym; uwzględniała przede wszystkim sprawy, dotyczące życia rolników.

Po czterech latach, a mianowicie 1846 r. Szemel zawiesił wydawanie gazety. Dlaczego?

Prawdopodobnie z powodu tyfusu głodowego, grasującego w tym właśnie czasie na Górnym Śląsku.

Wszelako już po dwóch latach wydaje znowu w Pszczynie „Tygodnik Górnośląski, przyjaciel ludu“.

Pismo to miało kierunek pouczająco-gospodarczy i przynosiło także powieści. Wychodziło do roku 1852.

Dziesięć lat mniej więcej trwała piękna praca dziennikarska Szemla. I byłby ruchliwy i zacny ten nauczyciel, a późniejszy burmistrz, z wielkiem powodzeniem gazetą ową się zajmował, gdyby nie musiał objąć urzędu starosty w Oleśnie.

Ponieważ w Oleśnie drukarni nie było, a odległość stąd do Pszczyny zbyt była wielka, „Tygodnik“ przestał wychodzić.

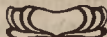
Szemel ma przede wszystkim tę zasługę, że pierwszy odważył się stawić czoło rządowi pruskiemu i że utorował drogę późniejszym gazetom.

Rzeczywiście nastaje teraz na Śląsku okres „nowych umysłowych ruchów“. Powstają gazety jak grzyby po deszczu.

My ewangelicy dumni z tego jesteśmy, że jak wszędzie, tak i tu na Śląsku ewangelicy rozpoczęli pracę oświatową i kulturalną, że oni pierwsi byli obrońcami ludu wobec możnych tego świata.

Objaw ten na Górnym Śląsku obala też najzupełniej przesąd i utarte zdanie, jakoby ewangelicy byli Niemcami. Nie! My ewangelicy Polakami jesteśmy i chcemy jak przodkowie nasi całą duszą pracować dla Boga i naszej polskiej Ojczyzny!

Ks. Karol Banszel.



Mała pogadanka o astronomji.

Porzućmy, szanowni czytelnicy, nasze zwykłe troski, zróbmy wędrowkę z ziemi w przestworza nieba i starajmy się zrozumieć stosunek wzajemny ziemi do słońca, księżyca i gwiazd.

Wiemy, że te wszystkie ciała niebieskie są kulami. Skąd wiemy, że ziemia ma kształt kulisty? Jeżeli z brzegu morza oglądamy okręt, zobaczymy najpierw maszty czy kominy, a potem dolne części, wyraźnie widać jak się okręt z zaokrąglenia ziemi wynurza. Cień kuli jest zawsze okrągły, a przecież podczas częściowego zaćmienia księżyca oglądamy cień jaki rzuca ziemia na księżyc, granica cienia jest zaokrągloną.

Jeżeli ściślej badamy kształt ziemi, co możemy uskutecznić przy pomocy dokładnych pomiarów, dojdziemy do wyniku, że ziemia jest spłaszczoną. To spłaszczenie jest skutkiem siły odśrodkowej, powstałej przez obrót koło osi z czasów, gdy ziemia była jeszcze masą ognistopłynną. Wiadomo, że przy wirowaniu starają się cząstki oddalić od osi jak najdalej.

Spłaszczenie jest jednak tak małe, że gdybyśmy z daleka oglądali ziemię, to nie zauważylibyśmy, że się różni od kuli. Niektóre inne ciała niebieskie np. Jowisz, Saturn są więcej spłaszczone. Średnica ziemi wynosi przeszło 12,000 km, pociąg, któryby zrobił w każdej godzinie 30 km, potrzebowałby koło dwóch miesięcy, aby zrobić podróż dokoła ziemi.

Towarzyszem ziemi jest księżyc, którego średnica jest cztery razy mniejsza niż średnica ziemi. On przedstawia się nam w różnych formach czyli fazach. Niektóre pogańskie ludy bardzo dziecinnie sobie te fazy tłumaczą. Buszmeni wyobrażają sobie księżyc jako mężczyznę, z którego słońce promieniami niby nożem po kawałku odcina, aż tenże zacznie prosić, żeby przynajmniej dla jego dzieci coś z niego pozostawiło, kawałek ten znów potem rośnie aż powstanie pełny księżyc.

Jak my sobie te fazy wytłumaczymy? Zawieśmy w ciemnym pokoju kulę i oświetlmy ją silnie lampą; gdy się na kulę popatrzymy z różnych miejsc, zobaczymy różne kształty księżyca. Lampie odpowiada słońce, kuli księżyc, a widzowi ziemia.

Objasnimy prosto zaćmienie księżyca i słońca. Ziemia rzuca od słońca cień, a gdy w ten cień wstąpi księżyc, mamy zaćmienie księżyca. Zaćmienie słońca powstaje, gdy między słońce i ziemię wstąpi księżyc, podobnie jak nastąpi zaćmienie lampy, gdy między oko i lampę wstawie talerz.

Słońce jest masą ognistopłynną i także źródłem ciepła i światła dla ziemi; ma kształt kuli o średnicy przeszło 100 razy większej niż ziemia; odległość słońca wynosi koło 150 milionów km; ów pociąg, który potrzebował 2 miesiące do odbycia podróży koło ziemi, za 600 lat dopiero zajechałby do słońca, a światło przebiegnie tę drogę w ośmiu minutach,

to znaczy, gdyby w tej chwili słońce zgasło, to dla nas na ziemi znikłby blask jego dopiero za ośm minut.

Dokoła słońca krążą prócz ziemi i inne planety, czyli gwiazdy wędrujące. Ponieważ krążą koło słońca, więc ich położenie między gwiazdami stałymi się zmienia; nawet niektóre dzikie ludy umieją odróżnić planety od gwiazd stałych. Planetom nadano nazwy bogów greckich i rzymskich. Oprócz przepięknej jutrzeńki — Wenerzy — która niekiedy jaśnieje na wieczornem to znowu na porannem niebie, znamy Merkurego, Marsa o świetle czerwonym i posiadającego warunki życia podobne jak na ziemi, z którego to powodu dużo zajmowano się pytaniem czy ludzie tam mieszkają; znamy olbrzyma Jowisza, cud niebieski Saturna otoczonego pierścieniem, Uranusa, Neptuna i rój małych planet, które się nazywają asteroidami. Niektóre z większych planet posiadają po kilka księżyców, Saturn aż 9. Wszystko, o czem dotąd mówiliśmy, stanowi niejako jedną rodzinę, którą nazywamy układem słonecznym. Nieśmiertelnej sławy astronom polski, Kopernik, wykazał, że nie ziemia lecz słońce jest ośrodkiem, koło którego wszystkie planety krążą.

Do naszego układu słonecznego zjeżdżają niekiedy dziwni goście, którzy często wzbudzają strach, bo mają być zwiastunami różnych nieszczęść, zarazy, wojny i t. p., a nawet mają cały świat zagładzić. Są to komety. W istocie niewinne to ciała niebieskie. Coprawda może się zdarzyć, że gdy w swoim biegu bardzo się zbliżą do słońca, wytworzy się wielki warkocz czyli ogon, który niekiedy rozciąga się na znacznej części sklepienia niebieskiego, ale materja tego ogona jest bardzo rozcieńczona i o wiele rzadsza niż powietrze, więc choćby ziemia przeszła przez ogon komety, żadnego rodzaju niebezpieczeństwa niema.

W związku z kometami pozostają gwiazdy spadające. Są to małe ciała, które się dostają w obręb naszego powietrza do t. zw. atmosfery, a ponieważ bardzo szybko się poruszają, więc tarcie o cząstki powietrza powoduje tak silne ogrzanie, iż świecą. Zauważa się niekiedy, że dłuższy czas po sobie zostawiają jasną smugę na niebie. Gdy kometa, której droga przypadkowo przechodziła przez drogę ziemi, się rozpadnie, może powstać deszcz gwieździsty, ilekroć ziemia przez to miejsce przechodzi, a więc każdorocznie w tym samym dniu. Rozmaitem, a niekiedy cudownem, jest zjawisko zorzy polarnej. Gdy wracałem do kraju ze Syberji w lecie i jesieni 1919 r. przez Północny Ocean Lodowaty, różnie mi się przedstawiała. Niekiedy w stronie północnej widziałem na niebie tylko jasne kręgi; to znowu od punktu północnego jasne smugi się rozchodziły; to pojawiły się jasne miejsca na kształt firanki lub różne inne, które mniej lub więcej szybko zmieniały kształt, jakby coś grało na niebie; a jeszcze piękniej, gdy to wszystko migotało niby w igiełkach różnych kolorów. Uczni i podróżni, którzy do krajów podbiegunowych się wybierali, cudnie zorzę północną

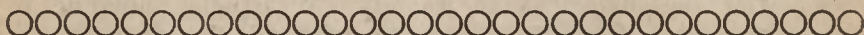
opisują i tłumaczą zaburzeniami elektromagnetycznymi w wyższych rozrzedzonych warstwach powietrza.

Cały nasz układ słoneczny w przestworzach świata stanowi jakby pyłek. Gołym okiem widzimy tysiące gwiazd, ale w lunetach zaobserwowano i fotograficznie w katalogach zapisano miliony, a jestto wszystko mała cząstka wszechświata. To są gwiazdy stałe, gdyż zajmują niezmiennie położenie względem siebie, a aby się na niebie wyznać, zostały one połączone w gwiazdozbiory czyli konstelacje n. p. Wielka Niedźwiedzica, Lutnia i t. d. Widzimy gwiazdy podwójne i wielokrotne, drogę mleczną, mgławice ogromnych rozmiarów. Najbliższe gwiazdy są tak oddalone, że światło potrzebuje kilka lat aby nas dosięgnąć.

Aby dać wyobrażenie o stosunkowych wielkościach i odległościach podam następujący obraz. Jeżeli ziemię przedstawimy sobie jako ziarnko kaszy, to szerokość dłoni przedstawia nam odległość księżyca — niby ziarnka grysiku — od ziemi, ze środka rynku cieszyńskiego do ratusza mamy przedstawioną odległość ziemi od słońca, które ma wielkość głowy kapusty, najdalsza planeta należąca do układu słonecznego sięga do Sibiry, a najbliższa gwiazda stała dalej jak do Ameryki....

Karol Grycz,

profesor matematyki i nauk przyrodniczych
przy państwowym polskim gimnazjum w Cieszyinie.

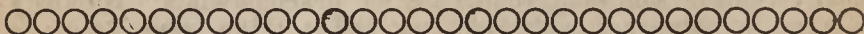


Bajka.

Mysz, chcąc się przeprawić przez wodę, nie umiała sobie poradzić: nuż więc prosić żaby o radę i pomoc. Żaba była podstępna, więc rzecze do myszy: „Przywiąż swoją łapkę do mojej; ja przepłynę na tamtą stronę i przeciągnę ciebie“. Wypłynawszy na głębie, żaba dała nurka i chciała myszkę utopić. Mysz broni się jak może, aż tu przylatuje kania, chwytą mysz, a razem z nią i żabę, i pożera obydwie.

Morał. Uważaj, z kim masz do czynienia, bo świat jest pełen fałszu i zdrady; nawet przyjaciel czasem cię sprzeda, jeśli tylko potrafi. Zdrada jednak zwraca się zawsze przeciwko panu swemu, tak jak się tutaj stało z ową żabą.

Z Ezopa, opracowanie Marcina Lutra.



Przy wszystkim, co czynisz, pytaj samego siebie: co z tego wyniknie dla mnie? Czy nie będę tego żałował? Maluczko, a będę umarły i wszystko przemienie. Czegóż wszakże więcej mogę pragnąć jak tego, aby obecny mój sposób działania odpowiadał działaniu istoty rozsądnej i kochającej ludzi, a zarazem posłusznej prawom bożym.

Cesarz Marek Aureljusz.



Modlitwa poranna.

Głęboko ziemi pierś oddycha,
Zorza różowi niebios łuk,
A lasy w dali szumią zcicha,
Jakby skroś pola kroczył Bóg.

Czuję się jakby odrodzony,
Minionych nie pamiętam burz.
Że wczoraj czułem się znużony,
Tego się wstydzę w blasku zórz.

Na pracę, smutki i radoście
Każdejbych chwili ruszyć rad,
Jakbym po wielkim kroczył moście
Ku Tobie, Boże, skroś ten świat.

Do szczęścia nic mi nie potrzeba.
Patrzę na ziemski szary smug
I wiem: skroś błękit z głębi nieba
Spogląda na mnie dobry Bóg.

P. H. L.

Ojcowie i dzieci.

Niema takiego człowieka, któryby w wieku dojrzałym nie wspominał często domu ojcowskiego. Wiek dojrzały jest to według głębokiego określenia Mickiewicza „wiek męski wiek kłeski”. Spostrzega się nieraz błędy popełnione, żałuje się po niewczasie i myśli się, jakto inaczej pokierowałoby się swem życiem, gdyby można było rozpocząć je od lat dziecięcych, spędzonych w domu dobrych rodziców. Nawet rodziców, którzy byli surowi i wymagali od nas bardzo wiele a wrazie wykroczeń drobnych napominali i karali bezwzględnie, wspominamy z uczuciami najserdeczniejszymi. Nieraz budzi się w nas żal niewczesny, że dłoni, która nas prowadziła w pierwszych latach życia i która czasem karała, nie możemy ucałować, bo już tej dłoni nie ma wśród rąk, które pracują. Nieraz z żalem głębokim wspominamy sobie przykrości wyrządzone rodzicom swoim i nawet po latach nie umiemy zapomnieć, że to, lub owo, nie zostało przez nas odczynione.

Te doświadczenia swoje powinniśmy koniecznie wnieść w życie, gdy z dzieci stajemy się ludźmi dojrzałymi i sami wreszcie jesteśmy rodzicami. Pamiętajmy, że tak samo jak my, tak i dzieci nasze wspominać będą swój dom rodzicielski z uczuciami serdecznymi, ale możliwem też jest, że w takie ich wspomnienia przymieszać się może uczucie mniej radosne i tklive. Dzieci nasze mogą przypomnieć sobie, że byliśmy kiedyś dla nich niesprawiedliwymi i po długiej pobłażliwości kiedyś w przystępie złego humoru okazaliśmy się bardziej surowymi, niż tego wymagały okoliczności. Wspomnienia z czasów dziecięcych, szczególnie wspomnienia doznanych rzeczywiście, albo domniemyanych krzywd, tkwią w nas głęboko i odtwarzają się z taką żywością jak bodaj żadne inne.

Dla bardzo wielu przyczyn starać się powinniśmy, aby wspomnienia dzieci naszych o domu rodzicielskim nie były męczące uczuciami przykreimi. Musielibyśmy uważać za nieszczęśliwego tego człowieka, który w wieku trosk i zgryzot nie miałby możności oddania się wspomnieniom jakichś chwil życia, które uważać może za piękne i radosne. Słońce lat dziecięcych rzuca ciepłe i jasne swe promienie nawet na późną starość i zaiste lichą byłaby ta miłość rodzicielska, która zasłoniłaby oczom dzieci to najjaśniejsze słońce ich życia. Dziecko żyje wtedy tylko miłością i jeśli w życiu wszystko zawiedzie, jeśli żadna inna miłość nie dotrzyma wiary, miłość ojcowska i macierzyńska nawet we wspomnieniu jest piękną i świętą.

Obok miłości w wieku dziecięcym ogromną rolę odgrywa wiara. Dziecko żyje ze swoimi rodzicami, świata nie zna, bo znać nie może, czego chce się dowiedzieć, o to pyta rodziców i co od nich usłyszy, to jest dla niego uosobieniem takiej prawdy, iż słyszymy z ust dziecięcych tklive słowa zapewnienia jakby słowa najwyższej przysięgi dziecka: „Mamusia powie-

działa“ albo „Tatusz powiedział“. Tu ustają dla dziecka wszelkie wątpliwości. Wiara ta w dobroć i mądrość rodziców naszych idzie za nami poprzez życie i nieraz jako ludzie dojrzały i doświadczeni, gdy stajemy wobec jakiegoś zagadnienia, na które nie znajdujemy łatwej odpowiedzi, myślimy bezwiednie jak dobrze byłoby móc poradzić się ojca lub matki i jaka szkoda, że już ich niema. Często też gdy stajemy wobec pokusy, o której sumienie powiada nam, że ulegnięcie jej byłoby wielkim upadkiem, wspomnienie rad rodzicielskich albo wrażenie miłe, że oczy rodziców naszych spoczywają na nas, ratuje nas przed bolesnym upadkiem.

Życie jest ciężkie nawet dla tych, którzy korzystają z największych jego przywilejów, zostawmyż tedy dzieciom swoim na drogę życia to, co wynieść mogą nawet z domu najuboższego: wspomnienie serdecznej, troskliwej miłości rodziców i tej wiary, którą żyć mogły pod strzechą ojców. Niechaj w chwilach trudnych nawet wspomnienie rodziców będzie dla nich radą mądrą i pocieszeniem ich sił moralnych. Nie lekceważymy dóstatków materialnych, które dzieci otrzymują z rąk rodziców na drogę życia, ale uważamy, że daleko ważniejszemi są dóstatki moralne, o których tu mówimy. Nikt nam nie zaprzeczy gdy powiemy, że ludzie, pamiętający serdecznie o swych rodzicach, muszą być ludźmi dobrymi. Pamiętajmy też o tem, iż słusznie powiedziano: „Jaki ojciec, taki syn“. Bądźmy tedy dobrymi ojcami, aby dzieci nasze mogły widzieć w nas wzór do naśladowania.

P. Laskowski.



Rodzina.

Miłość matczyna jest jedną z największych potęg; nawet wówczas, gdy zrobi złe doświadczenie z dzieckiem miłowanem, nie przestaje go otaczać przywiązaniem, boć ono jest jej własnością.

Sofokles.

Żenić się dla piękna, to to samo, co kupować majątek dla róż. Ba! nabywający dobra dla tego celu cieszyć się przynajmniej może corocznym powrotem wiosny, kiedy kwiat młodości opada bezpowrotnie!

Kotzebue.

Dwie cechy stanowią mądrość prawdziwego człowieka: w pracy czas odpowiedni jej rozpoczęcia, w użyciu dóbr ziemskich właściwe zakończenie.

Geibel.

Przegląd zdarzeń w ewangelickim kościele na Śląsku Cieszyńskim po podziale tego kraju.

(Od lipca 1920 r. do lipca 1921 r.).

Rozstrzygnięcie rady ambasadorów w sprawie cieszyńskiej spadło na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Takiego nie spodziewał się nikt, ani Polacy, ani Czesi, ani Niemcy. Ale zapadło; my chrześcijanie wierzymy, że nic nie dzieje się bez woli Bożej i poddaliśmy się w pokorze i w nadziei, że co się stało, wyjdzie na dobre i ludowi i kościołowi, jeżeli wszyscy i w wszystkich warunkach będziemy czynili wolę Bożą.

Podział Śląska dotknął też boleśnie i nasz kościół ewangelicki. Zostaliśmy przepołowieni. Część zborów została w Polsce, część przypadła Czechosłowacji. Najboleśniej dotknięty został zbor Cieszyński, matka wszystkich zborów śląskich. Jak cały senjoratus tak i on jest przepołowiony, i mieliśmy ten smutny i bolesny widok, że pobożnych, śpieszących na nabożeństwo, na granicy wracano do domu.

Zbory po polskiej stronie zachowały związek z Warszawą. Niema żadnej przeszkody, aby się ukonstytuowały jako senjoratus śląski. Niestety potąd się to jeszcze nie stało.

Zbory po stronie czeskiej musiały radzić, co z sobą zrobić. I już dnia 16 sierpnia 1920 r. zebrali się w Trzyńcu zastępcy zborów: Błędowic, Bystrzycy, Kam. Ligotki, Nawisia, Orłowej i Trzyńca, po trzech z każdego prezbyterstwa, aby radzić nad losem swym w Czechosłowacji. Uchwalono wysłać deputację do Pragi (ks. sen. Fr. Michejda z Nawisia, pp. Prymus z Szonowa i Farny z Karwinej) z prośbą, aby nie rozrywano polskich zborów i pozwolono na łączność z zborami po polskiej stronie i na utrzymanie z nimi wszystkich istniejących dotychczas urzędów. Gdyby tego odmówiono, uchwalono złączyć się jako „Polski Senjoratus ewangelickiego kościoła augsburskiego wyznania w Czechosłowacji“.

Deputacja z Pragi wróciła 28 września. Przyjęto ją uprzejmie, ale na łączność ze zborami po polskiej stronie — co i przypuszczaliśmy — nie zgodzono się. Natomiast przyrzeczono zgodę na „Polski senjoratus ewang. kościoła a. c. w Czechosłowacji“ i kazano wniesć o to prośbę. Prośbę wniesiono. Lecz już dnia 5 listopada wpłynęło pismo rządu krajowego w Opawie, donoszące, że rząd nie uznaje polskiego senjoratus w Nawisia i przydziela nas do senjoratus w Opawie, zaś dnia 8 listopada pismo Senjoratus w Opawie zawiadamia, że senjoratus Śląska Cieszyńskiego obejmuje kierownictwo nad polskimi zborami w Czechosłowackiej republice.

Na zaproszenie opawskiego senjoratus zebrali się dnia 12-go stycznia 1921 r. zastępcy wymienionych sześciu zborów w Orłowej, aby radzić nad złączeniem się w Polski senjoratus ewangelickiego kościoła a. c. w Czechosłowacji i uzyskaniem prawnego,

formalnego uznania tego senjoratu przez rząd czecho-słowacki. Zapytani przez ks. senjora Haasego z Opawy oświadczyli wszyscy — oparci na uchwałach swych przebyterstw, — że statecznie chcą utworzenia rzeczzonego senjoratu. Uchwalono też, że nim będzie wypracowana nowa ustawa kościelna, obowiązuje u nas stara austr. ustawa kościelna. Do tymczasowego zarządu wybrano: senjorem ks. Fr. Michejdę z Nawsia, konsejnorem ks. Józefa Folwarcznego z Orłowej, kuratorem p. Karola Farnego z Karwinej, zastępcą kuratora p. Franciszka Kiedronia z Dolnej Suchej (zбір Błędowice). Dnia 4 marca 1921 r. odbyło się w obecności ks. superintendenta generalnego Burschego zgromadzenie senjoralne, na którym dokonano dla czeskiej części likwidacji „Senjoratu ewang. kościoła w Ks. Cieszyńskim“, utworzonego 20 grudnia 1918 roku.

Dotąd, do chwili kiedy to piszemy, czekamy jeszcze na zatwierdzenie rzeczonych uchwał przez rząd w Pradze.

Nastąpiły też zmiany osobiste. Ks. Józef Mamica opuścił Błędowice i przyjął urząd proboszcza polskiego ewangel. zboru w Poznaniu. Orłowę opuścił zmuszony również terrorem czeskim ks. Karol Banszel i przeniósł się do Polski, gdzie piastuje urząd kurata (księdza) wojskowego. Dnia 12 lutego odwołał Pan życia i śmierci ks. senjora Franciszka Michejdę, pastora w Nawsiu, oplakiwanego nie tylko przez zбір nawiejski, ale przez tysiączne rzesze ewangelickiego ludu, któremu przez dziesiątki lat był wytrawnym wodzem. O ś. p. ks. senjorze Franciszku Michejdzie piszemy jeszcze na innym miejscu.

Posłał też Pan nowych pracowników do swej winnicy. W Błędowicach wybrano pastorem dotychczasowego wikarego ks. Karola Tepera. Dnia 10 kwietnia 1921 r. wprowadził go w urząd konsenjor ks. Józef Folwarczny, pastor w Orłowej. W Nawsiu pracuje dotychczasowy wikary ks. Karol Krzywoń; wybór pastora odbędzie się pewnie jeszcze w lecie 1921 r. Również w Ligotce przygotowuje się wybór pastora po ks. pastorze Kuliszu, który przed półtora rokiem objął urząd duszpasterski w zborze cieszyńskim. Do Bystrzycy przyszedł we wrześniu 1920 r. jako wikary ks. Franciszek Buchwałdek. Ks. Jan Szeruda, pierwotnie wikary w Nawsiu, ukończywszy studia w Bazylei, został dnia 7 czerwca 1920 r. „magna cum laude“ — z wielką pochwałą — promowany na licencjata teologii. W październiku powołano go na profesora uniwersytetu w Warszawie, gdzie na nowo utworzonym ew. fakultecie teologicznym czyta ezegezę Starego Testamentu. Jest to w naszym pokoleniu drugi profesor uniwersytecki, który wyszedł z naszego ewangelickiego polskiego ludu na Śląsku Cieszyńskim. Pierwszym jest Dr. Józef Buzek z Końskiej, profesor praw, dawniej przy uniwersytecie lwowskim, obecnie przy warszawskim.

Podczas wojny oniemiały wieże naszych kościołów i kaplic cmentarnych. Jako lud izraelski po powrocie z Babilonu wziął

się z ochotą do budowy murów jerozolimskich, tak u nas krzątano się po zborach i składano ochotnie grosz na sprawienie nowych dzwonów. Już przed podziałem naszej ziemi rodzinnej w jesieni r. 1919 aż do sierpnia r. 1920 poświęciły nowe dzwony na swych kaplicach cmentarnych (ewangelickich) następujące gminy: Wędrynia, Oldrzychowice, Tyra, Hażlach, Niebory, Dolny Żuków, Koszarzyska i Karpetna; nadto dnia 2 maja 1920 r. poświęcił uroczyscie zbór w Bielsku trzy nowe stalowe dzwony na swej wieży kościelnej. Tuż po podziale naszego kraju poświęcił zbór w Nawsiu nowe dzwony stalowe we wieży swego kościoła, właśnie w stuletnią rocznicę poświęcenia tego kościoła, dnia 15 sierpnia 1920 r. Poświęcił je ś. p. ks. senjor Franciszek Michejda, dając wśród radości z nowych dzwonów wyraz głębokiego bólu nad rozdarciem naszego kraju i ludu i przepowiadając swój rychły kres wobec takiego ciosu. Obok Bielska i Nawsia poświęcił również uroczyscie swe nowe dzwony kościelne zbór w Jaworzu w pierwsze święto Zesłania Ducha Św., 15 maja 1921 r. Z gmin zaś cmentarnych poświęcały nowe dzwony w dalszym ciągu: Kojkowice, Końska i Grodziszcz; nadto zbór w Drogomyślu odnowił znacznym kosztem swe organy, ogołocone wskutek wojny z piszczałek cynowych. Tłumy ludu ewangelickiego, jakie, bez względu na pogodę, brały udział we wszystkich tych uroczystościach, tudzież liczne ofiary i dary, składane przytem, świadczą, iż sprawy kościelne naszemu ludowi nie są obojętne.

Nie mniej jednak praca nad budzeniem gorliwości luterńskiej wśród naszych zborów musi być prowadzona jak najusilniej, bo istnieje niebezpieczeństwo rozłamu wśród naszego ewangelictwa śląskiego pod panowaniem czeskiem. Ewangelicy czescy, przyjąwszy wyznanie czeskobraterskie i usadowiwszy swych duchownych we Frydku, Ostrowie, a jednego z katechetów nawet w Orłowie, starają się z tych ognisk rozpuścić swe sieci na wszystkie zbory naszego kraju, leżące w obrębie państwa czeskiego. Już nawet mają „husyci“ swą stację kaznodziejską w Trzanowicach. Ale wierzymy, że są to tylko jednostki, które odpadają. Szczerego ducha luterńskiego, w nas żyjącego, nic i nikt nie złamie!

Lecz i w części naszego kraju, przyłączonej do Ojczyzny, ma nasze ewangelictwo polskie do pokonania niejedną trudność. Większość polskich ewangelików ziemi cieszyńskiej mieszka pod panowaniem czeskiem. Po polskiej stronie żyje nas tylko 30 tysięcy, a obok nas około 10 tysięcy ewangelickich Niemców, którzy dzięki dotychczasowemu poparciu ze strony Naczelnej Rady kościelnej w Wiedniu, tudzież dzięki swemu lepszemu naogół położeniu materialnemu stanowią w naszym senjoracie śląskim pod panowaniem polskiem poważny czynnik. W obradach nad warunkami, na podstawie których ma się ułożyć współpraca i współżycie kościelne ewangelików polskich i niemieckich w ziemi Cieszyńskiej pod panowaniem polskiem, upłynęła nam pierwsza połowa bieżącego roku; obecnie zaś oczeku-

W złą godzinę.

Lud nasz ma wśród swoich przesądów niejedno dobre i mądre doświadczenie, które odrzucamy razem z zabobonami jedynie dlatego, że uważamy wszystko za zabobon co sobie lud powtarza jako swoją mądrość. Do takich bezwiednie mądrych doświadczeń naszego ludu należy przekonanie, że nie należy robić złych przypuszczeń co do bliźnich i zdarzeń i nie należy wyrażać swych obaw i przewidywań smutnych. Lud powiada: „Nie mów, żebyś nie wymówił w złą godzinę”.

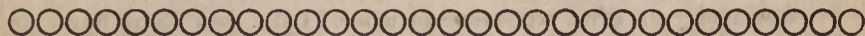
My oczywiście nie wierzymy w złe i dobre godziny. Dla nas godziny są jednakie, tylko człowiek bywa niejednaki, ale w tem powiedzeniu naszego ludu kryje się coś więcej, niż zabobon. Zrozumiano już dawno, że człowiek musi wierzyć w dobro i w powodzenie swych poczynań, jeśli chce osiągnąć swój cel. Kto myśli źle o samym sobie i swej pracy, ten przegrał sprawy napoły. Nie znaczy to, że mamy być pyszni i zarozumiali, ale pewnem jest, że jeżeli wzięliśmy się do dzieła godziwego, to powinniśmy ufać Bogu, że dziełu temu da swe błogosławieństwo i że się ono uda. Jakaś stara mądrość prawi, że nie trzeba nigdy myśleć o nieszczęściu, jakie może się zdarzyć, ale nie potrzebuje koniecznie się zdarzyć. Człowiek powinien być przewidującym stanowczo i czynić wszystko, co należy, aby zapobiec złu mogącemu go spotkać, ale jeśli czynił wszystko, co od niego zależało, wtedy myśli ponure są zgoła nie na miejscu i tylko mogą paraliżować pracujące ramię i czynną myśl. My sami nieraz czujemy, że obaw, które nas nawiedzają, nie powinniśmy wyrażać wobec swoich drogich. Zdaje się nam, że nakazujemy sobie milczenie w takich razach tylko przez miłość dla tych, których kochamy, a których nie chcemy niepokoić. Ale naprawdę w nakazaniem sobie milczeniu jest coś więcej. Wstydzimy się poprostu swej niewiary w powodzenie przedsięwzięcia, w dzielność własną i dobroć bliźnich. Wiara jest potrzebna w życiu zawsze i wszędzie. Co powiedzielibyśmy o generale, który prowadziłby wojska do walki, ale nie wierzyłby w zwycięstwo swoje? Czyż nie byłby zdrajcą i czy nie zasługiwałby na to, aby został postawiony przed sądem i surowo osądzony? Ale i w mniejszych sprawach wiara jest potrzebna koniecznie. Oto oracz zabiera się do orania swego ładu. Czyż nie musi wierzyć, że pracy rozpoczętej istotnie dokona? Bez tej wiary brakłoby mu poprostu sił potrzebnych do pracy. Stajemy wobec jakiegoś trudnego zadania i „coś” mówi nam — to „coś” jest najczęstiej tchórzostwem i lenistwem — że zadaniu temu nie sprostamy. Jeśli posłuchamy tego głosu osłabiającego, odbierającego ochotę do pracy i nawet do próby pracy, to oczywiście nie zdziałamy nic, ale jeśli spróbujemy pokonać trudność, to przekonujemy się bardzo często, że jednak niema takich trudności, którychby wiara i wytrwałość nie mogły pokonać.

Wytrwałość ludzka i energia mają oczywiście swoje granice, ale tych granic nie powinniśmy sobie zacieśniać dobrowolnie przez naszą małoduszność. Wiara rozszerza świat naszych możliwości, uskrzydla nas i podnosi nasze siły. Pomyślmy wiele to wiary potrzebował wynalazca, który powiedział sobie, że wynajdzie sposób przenoszenia się człowieka skroś powietrze na wzór ptaka. Gdyby był ważył tylko dostrzegane trudności a nie brał pod uwagę swej wytrwałości i dzielności swej myśli, to nie posiadalibyśmy aeroplanu. Wiara potrzebna jest wszędzie i biedny zaiste człowiek, który, nie rozumiejąc jej znaczenia, lekce ją sobie waży a siły swoje pomniejsza wątpliwościami swemi.

Nie wierzymy w złe i dobre godziny, ale lud nasz ma rację, gdy mówi o złej godzinie i ostrzega przed wymówieniem czegoś niepotrzebnego w złą godzinę. Taką złą godziną jest godzina naszych wątpliwości, naszej niewiary i małoduszności. Każdy miewał takie złe godziny, ale od nas zależy, aby było ich jak najmniej.

Nie wyrażajmy powątpiewań we własne siły, w dobroć bliżnich i w powodzenie naszych poczynąń. Wierzmy zawsze, że godziwe poczynanie ma zapewnione błogosławieństwo Boże i że złą jest godzina, w której do serca naszego zakrada się powątpiewanie. Słowo, wymówione w taką złą godzinę, rodzi zło. Wiara jest siłą i ona tworzy cuda dobrych godzin, w których wszystko pięknie się udaje. Strzeżmy się złych godzin małoduszności.

P. Laskowski.



Wiara.



Wiara i mądrość to dwie siostry, które prowadzą do Boga.



Najlepszy człowiek ma zawsze najlepszą wiarę. (Jacobi.)



Rozum niedaleko zajdzie, kiedy chce iść bez wiary lub ją wyprzedza. (Leszczyński.)



Wiara nie jest początkiem, ale końcem wszelkiej wiedzy. (Goethe.)



Zbroja z cnoty kowana ma być wiarą hartowana. (Rey.)

Wspomnienia robotnika śląskiego z Trzyńca z podróży do Ameryki.

W piękny listopadowy poranek wziąłem do ręki tłomoczek i powędrowałem w towarzystwie żony na dworzec kolejowy do Trzyńca. Tutaj zastałem już młodszego mojego brata i drugiego znajomego, którzy mieli razem ze mną udać się w podróż. Pożegnaliśmy więc naszych krewnych i znajomych i o godz. 4.30 rano odjechalismy w stronę Bogumina. Tam trzeba było poddać się rewizji, dosyć powierzchownej jednak, poczem wsiedliśmy do pociągu pruskiego, mającego nas zawieźć do niemieckiego miasta portowego, Bremy. W drodze zażądano od nas dokumentów podróży. Brata i moje papiery okazały się w należytym porządku. Trzeci nasz towarzysz jednak, późno się zdecydowawszy na wyjazd, nie miał ich wcale. Trzeba więc było użyć trochę podstępów, by mu pomóc z kłopotu, poczem już bez troski jechaliśmy w dalekie, obce kraje, coraz bardziej oddalając się od naszego pięknego rodzinnego kraju i nie wiedząc, jakie nas w przyszłości czekały losy i koleje. W Raciborzu po odbytej nowej rewizji i wizycie lekarskiej wprowadzono nas do baraków, gdzie zastaliśmy mnóstwo ludzi z różnych stron tu przybyłych i różnych narodowości. Przy zapasach z domu przywiezionych, tak przyjemnie i wesoło spędziliśmy czas, który trzeba tu było przeczekać, że nawet innym dobrze było z nami i nazwali nas „drei lustige Kerle“. Pod wieczór tego dnia puściliśmy się w dalszą podróż pociągiem osobno dla emigrantów przeznaczonym. Linja na Magdeburg jechaliśmy do Bremy, mijając wielkie miasta niemieckie, przemysłowe okolice, duże rzeki i aż nad morze ciągnące się, żadnem wzniesieniem nie przerwanej równiny.

Podróżowaliśmy za biletami firmy Misler, pośredniczącej w wychodźstwie z Europy do Ameryki. Firma ta bardzo starannie obsługuje swoich klientów. To też pod jej przewodnictwem bezpiecznie, bardzo wygodnie i przyjemnie przebyliśmy w Bremem wszystko to, co wychodźcy tam przechodzić muszą i bez większych kłopotów zostaliśmy ulokowani na okręcie, który nas miał przewieźć do Ameryki.

NA OKRĘCIE.

Wsiedliśmy na okręt właśnie w południe. Dano nam zaraz bilety na obiad w sali jadalnej. Obiad składał się z 24 rozmaitych potraw i był pysznie przyrządzony. Każdy mógł jeść, ile chciał i co mu się podobało. Były tam różne ciasta, owoce i mięsio różnego rodzaju. Okręt nosił nazwę pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Jerzego Washingtona, okręt nowy, według najnowszych ulepszeń budowy i odbywał dopiero po raz drugi drogę przez ocean. Długość jego wynosi 220 m. pojemność 22 tysiące ton. Po sutym obiedzie oficer okrętu dał nam numera naszych kajut. W kajucie już znaleźliśmy nasze pakunki obok łóżek. Kajuta moja miała 4 łóżka i umywalnię z ręcznikiem, mydłem, szczotką i zwierciadłem. Dzielili ze mną kajutę mój brat, dalej architekt z Hanoweru Blume i p. Seifriedt, syn wiedeńskiego kata. Oglądawszy kajutę, udaliśmy się na pokład okrętu, bo już podczas obiadu okręt ruszył, z początku bardzo powoli, potem coraz szybciej. Patrzyliśmy, jak brzegi lądu z ludźmi żegnającymi okręt prędko znikają. O godzinie 3-ej ozwał się dzwon na okręcie, wzywający na podwieczorek, a o godz. 6-ej już znowu na wieczrę. Dawano jeść ośm razy na dzień. Alkohol był wykluczony, ale w restauracji było można kupić piwa, wina i wódki. Jednem słowem: wszelka wygoda. Życie uprzyjemnione różnemi rozrywkami i grami, że nigdy nie myślałem, iż na okręcie tak przyjemnie może schodzić czas. Ale miała to tylko I i II klasa, zaś w klasie III i na międzypokładzie nie było z tego wszystkiego ani odrobinki, ale ciężkie, nieznośne i mozolne życie, choroby i różne niewygody musieli znosić pasażerowie z powodu tańszej karty okrętowej. Tu poznałem podobnie jak gdzieindziej, jak żyje bogacz, a jak proletariusz. Nasz towarzysz Cienciata, jadąc trzecią klasą z powodu braku miejsca w drugiej, skosztował całej okropności podróży morskiej, nadwyreżył zdrowie i — krótko tylko pobывszy w Ameryce, wypożyczył sobie pieniądze na drogę powrotną, wrócił do Europy i w krótkim czasie potem umarł.

Widok, jaki się roztaczał na wodach kanału La Manche pomiędzy ładem i Anglią, równa się ruchowi wielkiego miasta. Mnóstwo różnych okrętów od największych do najmniejszych, statki rybackie, handel na wodzie jak na lądzie. Rybacy mają wynajęte miejsca do łowienia ryb tak samo, jak się wynajmuje kawałki pola i jeden drugiemu nie śmie wchodzić w jego granice. Mewy otoczyły nasz okręt i swoim piskliwym głosem dawały znać o sobie nawet podczas nocy.

Na drugi dzień o godzinie 10-ej okręt nasz zarzucił kotwicę blisko portu Southampton w Anglii. Brzegi Anglii bielały jak śnieg, bo są to pokłady kredowe. Pasażerowie przesiadali na okręty jak na dworcu. Potem ruszyliśmy w drogę na ocean, a okręt, pędząc 32 mil angielskich na godzinę, unosił z sobą 2950 pasażerów i 500 marynarzy.

Po złe przespanej nocy wczesnym rankiem wyszedłem na pokład, gdyż w kajucie bardzo było nieprzyjemnie i głowa mnie bolała. Na każdym kroku spotykałem ślady choroby morskiej. Zaczęły się dla mnie chwile nieesołe. Brat zaraz w drugim dniu zachorował, ja sam między obcymi ludźmi ni się zabawić, ni do kogo przemówić, bo nie było z nami Polaka, a innym językiem niewiele mówiłem. Że nie zachorowałem, przypisuję to swojej mocnej naturze. Brat choć już trzecią taką podróż odbywał, leżał chory przez 4 dni. Znosiłem mu ze stołu cytryny, które podczas choroby najwięcej lubił. Ja także mało co jadłem już od drugiego dnia podróży. Najchętniej nasmarowałem sobie czarny chleb masłem i napiłem się czarnej kawy. Zdrowsi ludzie wynajdywali sobie różne gry, których tam było pod dostatkiem. Ja zaś całymi dniami przyglądałem się morzu. Z początku interesowała mnie gra kolorów w wodzie, ale na czwarty i piąty dzień już mnie to przestało zajmować, nigdzie nie widziałem nic godnego wzmianki, jak daleko wzrok sięgał — wodą i powietrzem. Podczas całej jazdy były tylko dwa dni pogodne, reszta czasu panowały mniejsze i większe burze.

W niedzielę dnia 11 listopada odbyło się w sali jadalnej ewangelickie nabożeństwo, które odprawił pewien ewangelicki ksiądz. Po nabożeństwie była ofiara. Katolickie nabożeństwo odbyło się w klasie trzeciej.

W poniedziałek ściemnił się cały horyzont i nastąpiła na morzu grobowa cisza, ryby odskakiwały od okrętu, co wszystko wskazywało na nadchodzącą burzę. Majtkowie próbowali żagli i lin, odwiązywali łodzie ratunkowe i przygotowywano pasy ratunkowe. W jednej chwili zawył wiatr straszliwie, morze zaczęło się wydymać i pienić, rzucając okrętem jak piórkiem. Powstał piekielny huk, fale ryczały tak straszliwie, że człowiek stojąc obok człowieka nie był w stanie go usłyszeć. Liny pękały ze strasznym łoskotem. Leżąc w łóżku przywiązany pasem i rozmyślając nad niebezpieczeństwem jakie powstało, pierwszy raz żałowałem, że jadę do Ameryki. Po 36 godz. strasznej burzy morze się nieco uspokoiło i było znowu pozwolone wyjść na pokład. Brat poczuł się także zdrowszym i wyszedł z kajuty i już mi było trochę weselej. Pasażerowie przebyli już mniej więcej morską chorobę. Mewy zaczęły się na nowo pokazywać i była nadzieja, że ląd się zbliża. Przygnębienie zniknęło z twarzy pasażerów i pokazywał się częściej uśmiech. Obok mnie siadywał na krześle starszy jakiś jegomość, ten zjadał na obiad 24 potrawy doszczętnie. Dziwiono się temu i mówiono, że ten daleko więcej zje, niż go karta okrętowa kosztuje, tak że przejazd ma za darmo. Podróżował już tak po raz siódmy.

Pewnego poranku zaraz rano zaczęły się pokazywać różne mniejsze i większe okręty i coraz większy ruch wskazywał, iż od ładu już nie jesteśmy daleko. O godz. 11 w nocy już leżąc w kajucie usłyszałem okrzyki: Ląd! ląd! Wtedy zerwałem się copędzej i popędziłem na pokład. Ujrzałem w oddali mnóstwo różnorodnych świateł. Ogromny reflektor portowy oświecał nam drogę. Okręt zwolnił biegu. Nie spałem już nie do rana, ale obserwowałem wszystko dokoła z ciekawością. Nad ranem zarzucił okręt kotwicę i stanął. O godzinie 7-mej rano (18 listopada) przybyła na okręt łodzią komisja amerykańska, która przeglądała papiery. Kazano nam iść do doktora, który tylko obejrzał oczy i zapytał każdego, czy zdrow, i to wszystko. Z I i II klasą załatwiono się bardzo szybko. Przy dźwiękach muzyki okrętowej wysiedliśmy zaraz. Gorzej było z pasażerami trzeciej klasy i z międzypokładem. Z nimi po wylądowaniu I i II klasy okręt pojechał na wysepkę

Blue Island i tam bardzo ściśle ich badano, nawet co do tego, czy kto nie jest melancholiczny, czy ma co najmniej 25 dolarów, czy ma adres jakiego przyjaciela, do którego jedzie, czy nie jest ścigany listami gończemi. Znalazłszy u kogo coś w nieporządku, robiono mu na plecach krzyż i nie wypuszczono go już z okrętu. Musiał czekać na powrotną jazdę okrętu i wracać. Pół biedy, jeżeli miał pieniądze. Jeżeli nie, to musiał pracować na okręcie. Roboty jest tam bardzo dużo, ale ciężkiej, mozolnej i nieprzyjemnej.

W NEW YORKU.

Przy strasznym zgłębieniu udaliśmy się z okrętu po pomoście na dół do ogromnej hali, do której zwieziono pakunki. Był straszny ścisk, jeden na drugiego nie zważał, każdy zajęty był tylko samym sobą. Wrzask, pisk, nawoływania, przekleństwa zagłuszyły nawet kapelę okrętową, która podczas tego grała. Nareszcie wydostaliśmy się z tej matni, doszliśmy w hali na swoje miejsce pod literę G, gdzie stanęliśmy do zrewidowania naszych pakunków. Tu dano nam kartę upoważniającą do opuszczenia dworca. Na wychodzących z hali wszędzie czekają agenci, którzy z ramienia firm pośredniczących w wychodźstwie zajmują się pasażerami aby nimi pokierować na miejsca przeznaczenia. Do nas też się zgłosiło takich dwóch panów, oświadczając, że mają polecenie zająć się nami. „Dokąd, panowie, jedziecie?” pytali. Odpowiadam: „Do Chicago!” A oni zaraz po polsku: „To zapłać pan 19 dolarów na bilet kolejowy!” Potem wskazali nam człowieka, który zaprowadził nas obok do hotelu, gdzie mieliśmy poczekać na odjazd pociągu. Nowy York jest olbrzymie miasto z 7 mil. mieszkańców. Ruch, jaki tu panuje, nie da się opisać ani w przybliżeniu. Domy tak wysokie, że aż gdzieś do chmur sięgają. Od tramwajów, wozów, aut, motorów, aż się w oczach mieni. Agent tymczasem przyniósł nam bilety, odprowadził do pociągu, daliśmy mu 25 ct., podziękował i życząc szczęśliwej podróży oddalił się. W pociągu po raz pierwszy zobaczyłem murzynów w kolejarских mundurach, pełniących służbę kolejową.

W POCIĄGU.

Do Chicago droga była 1000 mil angielskich daleka. Pociąg pędził z szaloną szybkością 52 mil. ang. na godzinę. Wagony bardzo wygodnie urządzone, siedzenia wybijane aksamitem, ruchome tak, że każdy może sobie ustawić, jak zechce. Różnicy klas niema, czy milioner czy robotnik, każdy płaci 2 ct. na milę i razem podróżują. Za tanie pieniądze można w pociągu wszystkiego otrzymać. Błyskawicznie mijaliśmy przeróżne miasta, stępy. Wsie pobudowane są zwarcie, osobnych domków na ustroniu niema, aby nie były narażone na napady. W stanie Nowojorskim nie było żadnych gór aż do miasta Newark. Stąd pociąg jechał w górę, aż przyjechalismy na wierzchołki gór w Pensylwanji. Szczytami gór i nad strasznymi przepaściami jechał pociąg 6 godzin. Pasma gór jest wąskie, daleko w równinach widniały miasteczka i wsie. Z miasta Buffalo już znowu w równinie jechalismy. W stanie Ohio były rozległe piaszczyste stępy. Podróż przez nie była nudna. Brat mój podczas podróży stawał się dla mnie coraz chłodniejszy. Siedziałem sobie cichutko w myślach pogrążony. Konduktorowie okazują tu wielką troskliwość o podróżnych. Każdy pasażer ma bilet za wstążką kapelusza, skąd sobie go konduktor sam zabiera i kontroluje, nie budząc śpiącego podróżnego.

W CHICAGO.

Po 26 godz. jeżdżie pociągiem przybylismy z New Yorku do Chicago, gdzie od dawna mieszkał mój starszy brat Andrzej i paru znajomych Polaków. Z dworca udaliśmy się koleją elektryczną do mieszkania brata. Po czułem powitanie nastąpiły długie opowiadania o starym i nowym świecie i pytania bez końca o krewnych i znajomych.

Nazajutrz wyszedłem z bratem na miasto. Chicago liczy 5½ miliona mieszkańców i jest naprawdę miastem nowego świata. Ulice szerokie, że 8 wozów może obok siebie się pomieścić, a domy to już tak wysokie, jak nasze największe kościoły. Wszędzie ruch i bieganie, jakiego w Europie nie widać.

Brat zaprowadził mnie do pewnego ogromnego sklepu „Boston Stoor“, który zajmuje budynek 400 m. długi, 250 m. szeroki, a przeszło 100 wysoki. Można tam dostać wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Jest 16 wejść zaopatrzonych w drzwi o czterech skrzydłach, które bezustanku się obracają, gdyż z jednej strony ludzie wchodzą, z drugiej wychodzą. Wewnątrz, jak na największym jarmarku, roi się tylko od ludzi. Mimo tego panuje największy wszędzie porządek, utrzymywany przez personel sklepowy, liczący 8000 ludzi. Wszędzie wypisane ceny, tak iż o targowaniu się nie ma mowy. Amerykanie na to nie mają czasu. U nich pierwsze hasło „Czas to pieniądź“.

Dalej spotkaliśmy sklepy, gdzie można było dostać najróżnorodniejsze rzeczy i wszystkie po 5 ct. W innych sklepach znów wszystko po 10 ct. Przez środek Chicago płynie kanał 30 m. szeroki, a około 8 m. głęboki. Ruch na nim, jak na kolei. Płyną okręty pasażerskie, obok parowce wyładowane towarami, a między niemi łodzie, jak mrówki. Gdy czasem nadejdzie okręt o zbyt wysokich masztach, by podjechać pod mosty, muszą te ostatnie zrobić miejsce. Więc jedne dźwigają się niby ramiona do góry. Przy innych znów, strażnik dostawszy telefonicznie wiadomość, iż okręt nadjeżdża, zatrzymuje zapomocą specjalnych szrank z obu stron przed mostem wszystkich przechodniów, auta i powozy. Co zaś się znajduje już na moście, to zostaje na miejscu, bo most zaczyna się poruszać i obracać aż do pozycji równoległej do kanału. Gdy okręt przejedzie, most powraca na swoje miejsce i znów fala powozów, aut, tramwajów płynie mostem niby druga rzeka z brzegu na brzeg. Mnie robi to przyjemność, gdy znajdując się wśród zgiełku i ruchu ulicznego, na moście toczyłem się jak na kolosalnym kołowrocie ponad rzeką.

Restauracje są różnego rodzaju, do śniadań, obiadów, kolacji, z napojami alkoholicznymi i bez nich, ale do każdego jedzenia według amerykańskiego zwyczaju świeża, czysta woda. Innego rodzaju salony są tak zwane Lunch room. W takim salonie szklanka piwa kosztuje 5 ct. i za to każdy ma prawo wybrać sobie z przygotowanych przekąsek: gulasz, kiełbasy, różne sery, ryby wraz z chlebem, którego jest nakrajana cała piramida, co komu się podoba. Piwo wszędzie kosztuje 5 ct., czy dużą czy małą szklankę kto wypije. Gdy bierze się do domu dzbanek piwa albo w jakim innym naczyniu, też płaci się 5 ct., tak jakby się piwo całkiem nie mierzyło. Do domu piwo zamawialiśmy w niedzielę zwykle wprost z browaru. Skrzynka z 24 fiaskami dobrego piwa odstawiona na miejsce kosztowała 60 ct. Po skrzynkę i fiaski znowu przyjechano.

Można się w mieście bawić, jak tylko kto chce. Wszędzie restauracje, kina, teatry i wszelkiego rodzaju widowiska. Szczególną atrakcją cieszą się zawody sportowe, gdyż sport w Ameryce uprawiają wszyscy — starzy i młodzi. Występy takich sportowców wspaniale się tu opłacają, bo wszyscy się do nich garną.

Byłem świadkiem, jak Polak Zbyszko Cyganiewicz, najsilniejszy atleta w Europie, położył w 45 minutach 3 znanych atletów amerykańskich. Stoczył on także walkę z Gotchem, championem świata. Przy pierwszym starciu ułożono, iż Cyganiewicz, o ile go Gotch w godzinę nie pokona, dostanie 100,000 dolarów. Zakład Cyganiewicz wygrał. Parę dni później mieli stoczyć walkę jeszcze raz o mistrzostwo świata. Amerykanie, widząc niesłychaną siłę Cyganiewicza, a bojąc się by sławy amerykańskiego championa nie odebrał Polak, próbowali go otruć. Plan ich jednak zdradził kelnerka i Cyganiewicz obiad dał psu, który natychmiast zdechł. Wreszcie go przekupili za pół miljonu dolarów, tak iż po minucie już Cyganiewicz leżał na łopatkach a Gotch triumfował nad championem Europy.

Pracę znalazłem w pewnej fabryce maszyn rolniczych, należącej do firmy Deering Harvester Company. Firma ta posiada fabryki wszystkich możliwych rodzajów, a zajmujących obszar przeszło 12 km². Pracowałem razem z kilku Polakami, zarabiając dziennie 3 dol. Powodziło mi się bardzo dobrze i życie w Ameryce poczęło mi się naprawdę podobać. Wszystko tanie — można żyć po szlachecku. Pewnego dnia jednak kierownik fabryki oświadczył nam, iż fabrykę zamyka na czas nieograniczony, ponieważ zamówienia wykonano a nowych na razie nie ma. Znalazłem się więc na ulicy bez pracy.

Szukałem pracy przez dwa tygodnie — na próżno. Takich jak ja ludzi bez pracy było w Chicago 180 000. W gazecie wyczytałem pewnego razu, iż na Lake Street № 58 potrzeba 7 ludzi do tłoczenia kapusty z płacą 1.75 ct. dziennie. Poszedłem naturalnie i ja, ale cóż, kiedy na miejscu spotkałem już cały tłum czekających. Naliczyłem 856 ludzi. To mnie tak przeraziło, że nie miałem już cierpliwości w Chicago. Wprawdzie miałem tyle zaoszczędzone, że mogłem żyć jeszcze swobodnie kilkanaście tygodni, bo nie spotrzebowałem dziennie więcej niż 30 ct. — a państwo Nowotarscy byli dla mnie bardzo życzliwi i puścić mnie nie chcieli. Ale widząc coraz to większe tłumy bezrobotnych i będąc świadkiem, jak w najstraszniejszy sposób szerzyły się mordy i rabunki, nie chciałem być dłużej w tem mieście.

Kilka dni później nająłem się agentowi, który potrzebował do budowy kolei w lasach 5000 ludzi. Wieczorem 16 czerwca wyjechałem z całym transportem z Chicago w kierunku na zachód w dalszy nieznany mi świat.

W LESIE.

Po dwudniowej jeździe przybyliśmy 18 czerwca do miasteczka Wausauke w Wisconsin. Było nas razem dwudziestu pięciu ludzi. Stamtąd inny pociąg zabrał nas i jechaliśmy ciągle lasem do 2-ej godz. w południe. Był to ten sam las, który w roku 1907 spłonął na obszarze 500 mil angielskich i jeszcze można było w nim widzieć poczerńnięte pnie i drzewa, ślady tego spustoszenia.

Kiedyśmy stanęli na miejscu, wyszedł naprzeciw nas chłop w góralskiej kamizelce i kazał nam usiąść i odpocząć. My jednak woleliśmy rozglądać się po lesie. Dwaj moi towarzysze, Słowacy, radzili mi, bym poszedł z nimi o parę mil dalej, gdzie znowu jest pagórek i nie będę w ten sposób płacił za transport 12 dolarów. Wolałem jednak już tam pozostać, nie ufając nikomu, choć niedobrze postąpiłem w tym wypadku, jak się później okazało. Wieczorem cieśle ukończyli szopę, mającą nam służyć za pomieszkanie. Ustawiono w niej 25 łóżek, dano słomy i po 2 derki dla każdego. Potem w wielkiej sali podano nam wieczerzę bardzo obfitą i smaczną, po której zaraz udałem się na spoczynek, bo przez dwie noce podczas podróży nie spałem wcale. O godz. 5-ej rano dało się słyszeć przeciągłe trąbienie na instrumencie, podobnym do fujary, co było hasłem do wstawania. Kiedy jednak niektórzy z nas nie mieli jeszcze ochoty opuszczać łóżek, przyszedł sam Boos i takiego narobił hałasu, że wszyscy powstawali. Obmywszy tylko twarze, udaliśmy się do sali jadalnej na śniadanie, złożone z różnych kołaczy, ciast, kawy, herbaty i mięsiva. Boos dał nam potem łopaty i rydle i każdemu robotę w lesie. Przytem bardzo czujnie pilnował, aby kto nie stał bezczynnie albo nie usiadł. Jeśli ktoś za wiele rozmawiał przy pracy, zaraz przesadzano go w inne miejsce.

O godz. 11½ był obiad, znowu tak suty, jak u nas chyba wtedy, kiedy się wesele odbywa. Zaraz potem znowu zabieraliśmy się do pracy, która nie była zbyt ciężka. Budowano kolej do Uinesoty przez ten las, więc rozkopywaliśmy pagórki, zasypywali doły, równając w ten sposób teren pod nową kolej. Miejscowość, w której mieszkaliśmy, składała się z 8 chałup i robiła wrażenie góralskiej wsi, bo tak była zbudowana, jak u nas w górach. Las był przeważnie bukowy i cedrowy. Był właśnie lipiec i ciepło nieznośne. Prawdziwą plagą były komary, tak dokuczliwe, że musieliśmy rozpałać duże ognie, aby dymem rozpędzać nieznośne owady. Mielśmy 36 koni i świń takie stada, że w oddaleniu 2 mil można je było w lesie spotkać. Nikt ich na noc nie zamykał, ani nie karmił. W dzień same zbierały w lesie bukwięc i żołędzie, a na noc schodziły się całe stada (około 400 sztuk) w jedno miejsce. Lasy obfitowały w różne ptactwo i zwierzynę. Były tam: niedźwiedzie, pantery, rysie, jeżozwierze, antylopy, jelenie, zające, wiewiórki, bobry, prócz tego różne gady i płazy od najniewinniejszych do najjadowitszych. Nietrudno było w takim lesie o różne przygody, z których przytoczę kilka, jakie przeżyłem.

W trzecią noc po naszym przybyciu jeden z moich towarzyszy, Sta-pliński, wyszedł na dwór koło 1-szej w nocy. Po chwili gwałtownie wskoczył do szopy i zatrzasnąwszy prędko drzwi, opowiadał, że jakiś czarny potwór idzie z lasu wprost ku nam. W tej chwili też dało się słyszeć donośnie

mruczenie i buda zachwiała się od jakiegoś uderzenia. Nie mogliśmy wyjść na spotkanie gościa, nie mając żadnej broni prócz siekiery. Po niedługiej przerwie znowu ryki takie i kołatanie, iż myślałem, że buda się wywróci. Potem gość jeszcze raz zamruczał i widząc, że nie da rady, poszedł gdzieś indziej, poszukać szczęścia. Nazajutrz wyjaśniła się zagadka, bo Indianie zabili w pobliżu dużego, czarnego niedźwiedzia, który należał do gatunku najzłośliwszych.

Pewnego zaś razu jechaliśmy po pracy pociągiem kompanicznym, stojąc na wozach otwartych, płytkich, służących do ładowania piasku. Naraz spostrzegliśmy na torze kolejowym coś, jakby leżące duże drzewo. Boos dał maszyniście znak, by zatrzymał pociąg. Maszynista baczny okiem zmierzył sytuację, i zamiast zatrzymać, puścił maszynę w ruch całą siłą pary. Nie rozumieliśmy wcale, dlaczego pociąg tak szalenie pędzi. Ale zbliżywszy się do owej przeszkody na torze, spostrzegliśmy za przerażeniem, że to jakiś ogromny, poruszający się potwór. Błyskawicznie podniósł głowę do 2 metrów wysokości, zaiskrzyły mu się ogromne, czerwono-zielone oczy i rozdzielił paszczę, uzbrojoną białymi zębami i językiem długim na 2 metry. My, nie widząc żadnego ratunku, bo staliśmy na jednym z pierwszych wozów, pchanych z tyłu przez lokomotywę, zbiliśmy się w jednym miejscu, czekając z zamkniętymi oczyma, aż potwór rzuci się na nas, pewni że któryś z nas musi paść ofiarą. Ale stało się inaczej. Pociąg jechał tak szybko, że zanim wróg mógł się na nas rzucić, najechał na jego cielsko i pchał je tak po torze przez jakie 80—100 metrów. Wreszcie koła na niego najechały i tak podrzuciła wagonami, że łatwo się mogły wykołocić. Ale szczęśliwie lokomotywa wjechała na cielsko, miążdząc je swoim ciężarem. Posłaliśmy potem oglądać potwora, którego poćwiartowane ciało drgało konwulsyjnie. Był to olbrzymi wąż dusiciel—boa, 10 m. długi, o średnicy 80 cm. Przy głowie skóra niezwykle piękna, całe ciało w zielone, białe i czarne pręgi, niby koronki. Siada on najczęściej na drzewie nad wodą, a gdy przychodzi zwierzęta, aby z niej pić, wtenczas rzuca się na nie, otacza silnym pierścieniem swego ciała, druzgocze ich kości i polyka ofiarę. Z łatwością pokonywa lwa, tygrysa, lub bawola i po spożyciu takiej sztuki leży potem do 14 dni nad wodą, prawie bezwładny. Indianie, korzystając z tego, napadają go i zabijają oszczepami.

Pewnego razu Finlandczyk jeden poszedł do miasta Wausaukee, aby tam w banku odebrać pieniądze, które chciał posłać swojej rodzinie. W lesie bowiem dawano nam wszystko, potrzebne do życia, ale zapłatę trzeba było odebrać w mieście. Było to rzeczą niełatwą, bo Wausaukee było o 80 km odległe od naszej miejscowości. Ow Finn więc nie zdążył odbyć drogi w jednym dniu i musiał zanoćować w lesie. W poniedziałek rano, jadąc do pracy pociągiem, zauważyliśmy w pobliżu toru leżącego człowieka, a obok niego niedźwiedzia. Zdjęci ciekawością, zatrzymaliśmy się, by się bliżej przypatrzeć. W śpiącym człowieku poznaliśmy naszego Finna. Obok niego leżał chleb, słonina i dwie duże flaszki wódki. z tych jedna wypróżniona, a obok flaszek leżał miś, chrapiąc, jak maszyna. Finn, zbudzony przez Boosa, odskoczył przerażony od swego groźnego sąsiada i opowiedział, jak sam zasnął, podpiszy sobie nieco, a niedźwiedź widocznie jego wcale nie tykał, tylko zabrał się do jego rzeczy. Nafralił na wódkę, wypił ją do dna i zasnął. Doświadczony maszynista przywiązał najpierw misia żelaznym łańcuchem do drzewa, poczem wbił mu w nozdrza żelazne ogniwo i niedźwiedź był naszym więźniem. Wieczorem zabraliśmy go z sobą i odesłaliśmy do Chicago. Szynka niedźwiedzia jest bardzo poszukiwana i droga.

Niedaleko, bo o 1000 kroków od naszej wioski znajdowała się osada indiańska. Ci Indianie byli niegdyś właścicielami obszarów leśnych, które rząd Stanów Zjednoczonych od nich wykupił i zawarł układ, że ponieważ oni pieniędzy nie potrzebują, dostarczy im za to na przeciąg pewnego czasu całkowitego utrzymania. Młodym potomkom już to prawo nie przysługuje i ci mają się pracy. Zrobilem znajomość z 24-letnim, silnym Indianinem, pracującym ze mną. Ten przywiązał się do mnie bardzo i co niedzieli przychodził, by zabrać mię z sobą do lasu. Ja też chętnie z nim chodziłem, bo bystre jego oko na czas spostrzegło każde niebezpieczeństwo, a było tam o przygodę nietrudno. Pewnego razu idziemy sobie, a wtem mój towarzysz



Do mnie się, Boże, zbliż.

Do mnie się, Boże, zbliż,
Proszę, się zbliż.
Gdy w otchłań runąć mam,
Gdy w otchłań runąć mam,
Jako chcesz prowadź mnie,
Jako chcesz prowadź mnie,
Jeno się do mnie zbliż,
Jeno się zbliż.

Do niebios, Panie, zwróć,
Do niebios, Panie, zwróć,
Duszy mej wzłot.
Gdy w serce mierzy wróg,
Gdy w serce mierzy wróg,
Śmiertelny grot.

Pieśń ma żarliwiej brzmie,
Pieśń ma żarliwiej brzmie:
Do mnie się, proszę, zbliż,
Do mnie się zbliż.

Zbliż, ach, do Siebie mnie,
Zbliż, ach, do Siebie mnie,
Wznies ponad świat!

Gdy szczęścia nęci blask,
Gdy szczęścia nęci blask,
I zdradzić rad.

Złudzeń, ach, zerwij sieć,
Złudzeń, ach, zerwij sieć,
Panie, się do mnie zbliż,
Zbaw z matni zdrać.

Zbliż się i podaj mi,
Zbliż się i podaj mi
Możną swą dłoń.

Gdy serce szarpie ból,
Gdy serce szarpie ból
I grozi toń.

Ciernie me w wieniec zmień,
Ciernie me w wieniec zmień,
Zbliż się i uwieńcz nim,
Ach, moją skroń.

Do mnie się, Boże, zbliż,
Do mnie się, Boże, zbliż,
Błagam, się zbliż.

Gdy w otchłań runąć mam,
Gdy w otchłań runąć mam,
Błagam, się zbliż.

Gdy z śmiercią stoczę bój,
Gdy z śmiercią stoczę bój,
Bliskim mi wiecznie bądź,
Bliskim mi bądź.

Podana powyżej pieśń, która i treścią i nutą wprost chwyta za serce, należy do tych pieśni, które współwyznawcy nasi z jednej i drugiej strony oceanu śpiewają z lubością. Słowa i nuta są nieodłączne. W słowach i w nucie przebijają się rozmodlona dusza, stęskniona za Bogiem, pragnąca złąć się z Bogiem, jak kropla z morzem bezbrzeżnym. Pieśń ta stała się popularną od czasu, kiedy ją kapela okrętowa zaintonowała, jako pieśń łabędzia w chwili, gdy okręt tytanicznych rozmiarów (Titanic) podczas pierwszej wyprawy morskiej zanurzał się w głębie przy spotkaniu z lodowcem, ginąc w nurtach Atlantyku bez śladu wraz ze wszystkimi podróżnymi. W oświetleniu katastrofy tej pieśń nabrała nowego zabarwienia. Oby pieśń ta zyskała prawa obywatelstwa w hymnologii ewangelicko-polskiej i stała się jednym łącznikiem więcej między wznawcami ewangelickimi całego świata.

(Nuta: Missionsharfe № 159).

Tłumaczył Ks. R. Gundlach.

✠ Ks. Franciszek Michejda

senior kościoła ewang.-augsb. na Śląsku Cieszyńskim,
pastor zboru ewang. w Nawsiu.

Dnia 12 lutego 1921 r. spotkał cały kościół ewangelicki na Śląsku ciężki cios. Po krótkiej chorobie umarł tego dnia długoletni pastor zboru w Nawsiu i senior zborów ewangelickich Księstwa Cieszyńskiego, ks. Franciszek Michejda. Urodził się on dnia 3 października 1848 r. w Olbrachcicach, jako pierwszy syn rolnika, który już w tym czasie był jednym z tych, co na Śląsku myśleli o odrodzeniu ludu tak pod względem gospodarczym, jak i pod względem narodowym. Odebrawszy początki nauki szkolnej w nowozałożonej szkole ewangelickiej w Olbrachcicach, poszedł następnie do Cieszyna, gdzie wtenczas przysparzało do siebie młodzież ewangelicką ze Śląska, Moraw i całej Słowaczyny ewangelickie gimnazjum, utrzymywane przez zbór. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych, w czasie których młody uczeń brał żywy udział w pracy nad rozbudzeniem uświadczenia narodowego młodzieży zakładu, poszedł do Wiednia, by studjować teologję. Odwiedził w tych latach wszechnicę w Lipsku i Jenie, kładąc podwaliny pod rozległą wiedzę. Ukończywszy studjum teologii, objął najpierw stanowisko wikarego przy boku superintendenta ks. Samuela Schmidta w Bielsku, po roku przeniósł się do Brygidowa, zboru niemieckiego w Małopolsce, skąd w roku 1874 wrócił na Śląsk, powołany do pracy przez zbór w Nawsiu. Odtąd bez przerwy pozostał w tym rozległym wiejskim zborze, aż w pięćdziesiąt rocznicę swej ordynacji oddał ducha swemu Panu.

W tych skromnych ramach stanowiska wiejskiego pastora toczyło się życie tak rozległe pracą, a tak głębokie treścią, że nie sposób zgoła ująć je w kilkadziesiąt słów. Duch jego bystry i żądny pracy, a przekonanie narodowe żywe, rozbudzone słowem i pracą ks. Dr. Leopolda Otto, którego zawsze uważał jak gdyby za ojca duchowego, nie pozwoliły mu ograniczać się pracą w zborze, lecz wiodły go na szersze pola działalności narodowej i kulturalnej. Jak gdyby rok 1848, w którym ujrzał światło dzienne, wycisnął na umysłowości jego głębokie ślady — wszędzie, gdzie tylko zaczęto pracować nad rozbudzeniem ludu śląskiego i przypomnieniem mu jego narodowych węzłów, młody pastor nawlejski stanął w pierwszym szeregu, nie po to, by zbierać zaszczyty i godności, lecz by jąć się twardej pracy. Chcąc oddziaływać przede wszystkim na ludność ewangelicką zamieszkującą ziemie Księstwa Cieszyńskiego, począł wydawać dwutygodnik kościelny „Przyjaciel ludu“, którym docierał do setek rodzin ewangelickich, nawet w odległych krajach, wnosząc w ich dom szczere umiłowanie kościoła i swego narodu. W przeciwieństwie do tych, którzy chcieli wmówić w lud, że ewangelicyzm i polskość to dwa sprzeczne pojęcia, że tylko ten

może być Polakiem, który zostanie katolikiem, głosił hasło, że służyć swemu narodowi może i powinien każdy bez względu na swe wyznanie, że taka służba może przynieść narodowi złoty owoc, jak o tem świadczy złoty wiek literatury polskiej. Nie pytał się o to, jakie stanowisko ma nam przyznać naród, bo był mocno przekonany, że naród polski nie skrzywdzi żadnego z garnących się do niego dzieci, lecz o to się pytał, co dla dobra narodu zdziałać możemy.

To też życie jego wistocie było bogate w czyny, zaś ubogie w błyszczące zaszczyty, za którymi nie jeden goni. Czy w Towarzystwie „Domu narodowego“, czy w „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego“, czy w „Towarzystwie oszczędności i zaliczek“, czy w „Towarzystwie wydawniczym“, czy nawet w „Towarzystwie rolniczym“, wszędzie u-

niał pracować, który obejmował swem okiem. Nie było w duszy jego ani krztynę częstego u nas partykularyzmu, który poza zagrodą swego rodzinnego kraju, nie widzi już świata. On miał na oku zawsze Polskę wielką, cierpiał nad niedolą ewangelików polskich na Mazowszu; nie zapominał o sprawach polskich ewangelików na Śląsku pruskim; nie obcą mu była Warszawa, utrzymywał choć luźny związek z gromadką ewangelików polskich w Ameryce. W ostatnich latach swego życia użył jeden z niewielu



† Ks. pastor Franciszek Michejda.

wać, radzić i pomagać, nigdy nie wymawiał się brakiem czasu, choć sam był redaktorem „Przyjaciela ludu“, „Przeglądu politycznego“ i „Rolnika“, które pisał w Nawsiu, a drukował w Cieszynie, choć pracował w rozległym zborze, a pracował wiernie. To też w odrodzeniu ludu polskiego na Śląsku praca jego stanowi chlubną kartę.

Pewnej szlachetnej cechy nabywała praca jego i cały jego charakter przez tę nadzwyczajną szerokość widnokregu,

swych urlopów na to, by odszukać braci w Łużycach; sprawami ewangelików słowackich żywo się zajmował; wśród ewangelików czeskich był dobrze znaną postacią; w każdym narodzie słowiańskim widział braci i nad brakiem jedności wśród szczepów słowiańskich cierpiał w ostatnim czasie bardzo.

Najwięcej pracy poświęcił jednak swemu zborowi w Nawsiu. Tu w zaciszu wiejskiem stykał się bezpośrednio z ludem, z którego wyszedł i dla którego pracował, wśród którego też nieraz nadmiarem prac zmęczony odpoczął. Dla wielu, którzy widzieli wielkość jego pracy, znali jego cudowny dar wymowy, było to zgoła tajemnicą, że on zadowala się tym niewielkim kościółkiem nawiejskim, gdzie otaczał go sam prosty, ale za to szczerze do niego przywiązany lud. On jednak tu miał swój dom i swe zacisze, tu mógł odetchnąć, tu patrząc na tych prostych zborowników, widział niespożytą siłę chłopca, co trwał wiernie przy swoim i przetrwał nawet wieki niewoli. A on ten lud cenił i służył mu całą zdolnością swego wielkiego umysłu. Niejeden obcując wiele wśród inteligencji, możeby poczuł w sobie skłonność do lekceważenia tych warstw prostych, co jak się zdaje, każde słowo pastora przyjmują jako wyrocznię. On tymczasem wygłaszał z kazalnicy nawiejskiej kazania tak doskonałe w formie, głębokie w treści i piękne pod względem języka, że mogłyby być podane i najwybredniejszym słuchaczom. Ale też znalazł on zawsze czas, by zagłębiać się w pismach wielkich ewangelickich kaznodziei złotego wieku Polski, w myślach naszych poetów i w głębokich myślach „Ojczenasza“ Cieszkowskiego.

Wspominając życie ks. Franciszka Michejdy, nie można nie wspomnieć jego domu, którego on był głową i duszą. Fara nawiejska przez długie lata była onem „Soplicowem“ śląskiem, dokąd każdy chętnie przychodził, by odetchnąć szczerą, serdeczną atmosferą polskości. Schodzili się tu członkowie jego licznej i rozgałęzionej rodziny, która w nim widziała swego ojca i wodza, przychodzili wytrawni pracownicy na niwie narodowej; zjeżdżali się bracia z urzędu, pastorowie ślascy, którzy w nim bez zastrzeżeń uznawali swego wodza i przewodnika. Nikt nie opuszczał tego domu bez wyniesienia czy to pociechy, czy wzmocnienia, czy choćby tego dziwnego nastroju, jaki panował na farze nawiejskiej, gdzie na każdy dzień gospodarz zanosił modły nie tylko za swój zbór, ale i za „nieszczęśliwy naród nasz“.

Jak przejrzystym był jego charakter, tak prostą i prawdziwie chrześcijańską była jego śmierć. Świadom tego, że zbliża się koniec, wyglądał śmierci spokojnie, z wiarą, że lepiej mu już umrzeć, niżeli żyć, gdy wyrok paryski najpiękniejszą połąć Śląska Cieszyńskiego z 50,000 ewangelików polskich odciął od ojczyzny. Na kilka godzin przed śmiercią zebrał naokoło łoża całą swą rodzinę i kuratora zboru i głośno pożegnanie swe dłuższe zakończył modlitwą: „Panie Jezu Chryste, rzeczone nademną: zważonys, zważonys, oddasz rachunek

z szafarstwa swego. Tobie oddaję i racz przyjąć z ręki mojej prezbiterstwo, większe zastępstwo i wszystkich braci i siostry. Proszę Cię, odpuść mi wszystkie grzechy moje przeciwko Tobie, Twemu zborowi i Słowu Twemu, gdyż nie zawsze byłem takim duszpasterzem, jakim miałem być; ale wiem, że zawsze szukałem tego, co jest dobre i co służy ku zbudowaniu, dlatego proszę Cię, Panie Jezu, odpuść mi wszystkie grzechy moje. W imieniu Boga Ojca, w Trójcy świętej Jedyne, w imieniu Boga Syna, Zbawiciela i w imieniu Ducha świętego modłę się. Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech..." Gdy zaś z rodziny chciano go jeszcze pocieszyć tem, że choroba minie, to już tej pociechy nie pragnął: „Nie mówcie mi o tem, ja wiem, że idę w inne, nowe życie.“ Zmówiwszy tę modlitwę i pożegnawszy się z swym domowym lekarzem, przetrwał w milczeniu kilka godzin, nie tracąc przytomności i o 1½2-giej w nocy dnia 12-go lutego cicho zasnął.

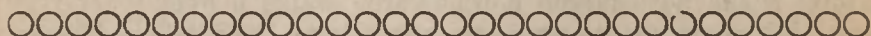
Dziwnem było trwanie jego życia. Przyszedł na świat w roku 1848, roku budzącej się wolności naszego ludu, umierał w r. 1921, w którym wolność szczepowa polskiego ludu w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego rozstrzygnięciem paryskim została wtrącona w grób. To też tysiączne rzesze, które przyszły spojrzeć w martwe oblicze swego wodza, otoczyć jego trumnę — a były wśród nich wszystkie warstwy ludu, była inteligencja, byli rolnicy, przybyli górnicy i hutnicy, zebrał się też nader licznie jego zbór — rzesze te w śnieżny i burzliwy dzień lutowy patrzyły na jego grób jak na bolesny koniec całej jednej pięknej epoki dziejów ludu polskiego na Śląsku, po której czeka pozostałych nowa twarda walka o byt.

Jak wstrząsające wrażenie wywarła na lud polski na Śląsku śmierć człowieka, który mu przez pół wieku był wodzem, a którego w tak ciężkich czasach odwołał od nas Bóg, o tem świadczy słowo, które wypisał w „Poście Ewang.“ z dnia 5 marca 1921 r. jeden z tych, co dobrze znali pracę swego wodza: „Czytałem niedawno o pogrzebie jednego z naszych staropolskich wielkich hetmanów koronnych, który przez długie lata bronił granic ojczyzny przed Turkami. Przy tym pogrzebie do kościoła pod koniec nabożeństwa wjechał rycerz na czarnym koniu i w czarnej zbroi i na znak żałoby złamał miecz i kopję skruszył u trumny hetmana przed ołtarzem. Czyżbym i nad twym grobem, czeigodny Ojcze Seniorze, miał złamać miecz i kopję skruszyć na znak, że bójem za wiarę i ojczyznę było twoje życie? Albo miałby może zbór nawiejski na znak żalu nieutulonego rozbić swą kazalnicę i wystawić nową, aby nikt więcej nie stał na tej, na której Ty stałeś? Albo może miałbym pióro złote skruszyć przed oczyma naszego ludu na znak, że droższe nad złoto było to, coś napisał i powiedział w kazaniach, broszurach i innych wydawnictwach? Wszystko to nie byłoby dosyć. Aby wyrazić ból nasz po Tobie, wziąłbym żywe serce do ręki i przed oczyma ewangelictwa naszego złamałbym je, a wziąłbym głowę żywą i przebiłbym ją! Serce — bo cała

nasza miłość ku prawowitej ojczyźnie i nasze całe cierpienie dla niej ze strony obcych od dziesiątek lat jako krew w sercu skupiały się w Tobie, głowę — bo od dziesiątek lat każda większa myśl pomiędzy nami ważyła się w Tobie i jako głowa nam przodując, pod sztandary ojczyściwego ewangelicyzmu polskiego nas wodził. Przez śmierć tedy Twoją serce naszego ludu ewangelickiego jest przeszyte, głowa jego przebita...

Osierocieliśmy! Nie tylko Twa rodzina, nie tylko Twój zbor! Sierotą po Twym zgonie czuje się cały ewangelicki polski lud na Śląsku. Tyś jego sprawę uczynił swoją sprawą! Tyś dlań cierpiał, Tyś był jego głową, wodzem i ojcem, a przez swą wybitną osobistość i niezwykle dary ducha byłeś ludu tego najgodniejszym wobec wszystkich reprezentantem, jego ozdobą, podobnie jak byłeś ojcem, wodzem i ozdobą naszego stanu duchownego, nas wszystkich paterarcha.

A jako o paterarchach po śmierci mówi Pismo św.: „Poszedł do ojców“, tak Ty w podwójnym znaczeniu poszedłeś do nich. Nietylko jesteś już tam, gdzie oni; ale jako Łaski i Rej są ojcami ewangelicyzmu polskiego w wieku XVI; jako jest nim w wieku XIX ks. Otto, tak Ty będąc za życia, pozostaniesz na zawsze ojcem polskiego ludu ewangelickiego na Śląsku u przełomie XIX i XX stulecia. Rolnik nasz ewangelicki, którego duszę jak nikt inny odczułeś i sponiewieraną podniosłeś do godności poczucia narodowego, krocząc za pługiem, wspominać będzie idącemu obok synowi i wnukowi ze czcią Twe imię z pokolenia w pokolenie, podobnie jak ja rześistą i żą serdeczną, jakby na pogrzebie własnego ojca, pismo moje dzisiejsze rośnie...”



Pierwsze spotkanie.

Legenda według Turgeniewa.

Razu pewnego było przyjęcie u Istoty Najwyższej. W przepysznie przybranych komnatach witał Gospodarz zebrane wszystkie cnoty. Większość z nich znała się od dawna nawzajem. Dlatego też gwar żywy zapełnił dom, pogrążony w blaskach światła. Dwie tylko cnoty, obojętne dla siebie, snadź zupełnie sobie nieznane, siedziały zatopione w niemem dumanii. Najwyższa Istota, zdziwiona ich milczeniem, zapytała: „Czyż wy się nie znacie?“ Otrzymawszy odpowiedź, że obie od stworzenia świata nigdy nie spotkały się jeszcze, Gospodarz przedstawił je sobie wzajem. Jedna, skłoniwszy się, wyrzekła: „Jestem dobroczynność“. Druga odpowiedziała zimno: „A ja nazywam się wdzięczność“.

Co wszystkich jednoczy.

Z „Psalmów Zachodu“. *)

Otwórz serce moje, o Boże, aby duch mój radował się z dobrego, które czynisz.

Słońcu swemu każesz świecić z góry, światłem darzyć ludzi i radością; ludzi wszystkich narodów i wszystkich wyznań, samolubnych czcicieli tradycji, którzy nie poczytają za święte niczego, czegoby ręce ich wprzód nie poświęciły; drwinkarzy i przeciwników Boga, których myśli złość zaciemnia i wszystkich, którzy wierzą szczerze, wszystkich tęsknic szukających, wszystkie dzieciątka niewinne, które żyją jeszcze bez rozmyślań i niepokoju.

Wszystkich darzysz życiem i nadzieją, aby znaleźć mogli drogę swoją od zła ku dobru.

Ty odziewasz ziemię urodzajem, ty budzisz zaródz życia przez deszcz i wiatr. Miljony zarodzi słuchają ciebie, rosną i kwitną bezustannie.

Ty skłaniasz się ku synom ludzkim, abyś ich wiódł drogą błogosławieństwa, a dobroć twoja nie zatrzymuje się na granicy wyniosłych dogmatów. Prawowierny wyklina heretyka, ty wszakże bierzesz za rękę i niewierzącego, i wiesz go ku wolności. Kapłani odprawiają nabożeństwa i modły, ich zwolennicy okupują dla siebie orędownictwo i modlitwy, lecz ty nie zapomniałeś i o tych, których kościół odrzucił.

Kościół twój jest tak wielki, jak kopuła nieba; dokąd sięgają obłoki, wszędzie gromadzą się cisi twoi czciele.

Grzech przeciw uczuciu ludzkości, to grzech największy przeciw tobie. Doskonała dobroć dla wszystkich — oto pobożność przed tobą.

Bowiem ten, kto wyznaje wiarę, a nienawidzi brata, bardziej dalekim jest od Boga, niż ten, kto kocha bez wyznania.

Blżej ciebie, o Boże, jest ten, który co dzień myśli o tobie, niż ten, który co niedziela wyklękuje przed tobą, a jednak brata swego krzywdzi.

Jak błoga jest dobroć twoja dla tych, którzy cię szukają! Jak pięknymi są przykazania twoje w oczach posłusznych twych dzieci!

Kto kornie kroczy drogą prawdy i słuca głosu rady twojej; kto chuci swoje kielza wolą roztropną, a nad swojami popędami czuwa stale; kto walczy dzielnie ze słabościami swemi, swą siłę mnoży i wyteża oko; kto się odwraca od przepychu, a ubogiemu bratu dobrze czyni, pobudzając ducha jego, ten mnoży szczęście świata i wznosi budowlę sprawiedliwości.

Tak oto kroczymy od prawdy ku prawdzie, a dobroć uczy nas rozumieć Zakon doskonały.

Człowiek, który zwalcza zło, objaśnia światu wolę Boga.

*) „Psalm Zachodu“, to jedna z najciekawszych książek czasów ostatnich. Autorem jej jest Anglik, którego rodzina powszechnie jest znana i szanowana. Imienia swego nie zamieścił na książce, uważając, że treść ważniejszą jest od autora i powinna mówić sama za siebie. Oryginał angielski wyszedł w roku 1889 i ma dotąd kilka wydań. Obecnie zaczynają książkę tą interesować się także poza Anglią i dokonywać tłumaczeń na języki obce. Podany urywek mówi za siebie i nie wymaga komentarza.

Znaczenie reformacji w historii polskiej.

Pierwsza fala reformacji przychodzi do Polski z Czech na początku XV-go wieku za panowania Władysława Jagielly. Ruch, jaki powstał w Czechach za sprawą profesora uniwersytetu praskiego Jana Husa, miał na celu reformę kościoła i walkę z germanizmem. Obydwa momenty husytyzmu: antykatolicki i antygermański znalazły w Polsce grunt przygotowany. Po czucie krzywdy doznanej od Niemców, którzy w bardzo szybkim tempie odcieśli Polskę od Bałtyku i zniszczyli potężne państwo pomorskie, było wówczas w Polsce żywe, a nazajutrz po bitwie grunwaldzkiej, kiedy wojska polskie zwyciężyły niemieckich zakonników katolickich, bardzo łatwo było niechęć do germanizmu łączyć z niechęcią do katolicyzmu. Polskie duchowieństwo katolickie zaś usiłowało w pełni wykorzystać chrzest Litwy. Użyte, jako narzędzie przez panów małopolskich do nawrócenia Litwy i do połączenia jej z Polską, chciało wzamian zająć dominującą rolę w życiu politycznym Polski. Niewykształcony Władysław Jagiełło z zabobonnym strachem ulegał we wszystkim księżom, a właściwym panującym w Polsce był sekretarz królewski, proboszcz od św. Florjana w Krakowie, Zbigniew Oleśnicki, który, jako rycerz ocalał królowi życie pod Grunwaldem. Przewaga duchowieństwa drażniła ambicję panów świeckich, obrażała interesy materialne szlachty. W dodatku w uniwersytecie praskim wiele młodzieży polskiej pobierało nauki. Hieronim z Pragi osobiście szerzył naukę Wikleffa, pierwszego, jak wiadomo, jeszcze przed Husem reformatora angielskiego. Język czeski był wówczas tak bardzo zbliżony do polskiego, że wszelką agitację można było prowadzić bez żadnych studjów językowych. W tych warunkach wytworzyło się w Polsce silne stronnictwo husyckie, na czele którego stanęli głównie panowie małopolscy: Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszczyńska, Dersław z Rytwian, przeważnie ci sami, którzy kilkanaście lat temu przeprowadzili ściśle polityczne małżeństwo Jadwigi z Jagiełłą, „świętej” z „nie-dźwiedziem”, przeprowadzili je jednak poto, aby uzyskać wpływ na Litwę, osłabić Zakon, wzmocnić Polskę, wcale nie zaś poto, aby oddać Polskę pod protektorat Rzymu. Hus został stracony w 1415-ym r., w Czechach wybuchła rewolucja, w 1419 r. król Wacław umarł i Czesi wysłali do Władysława Jagielly uroczyste poselstwo, wzywając go na tron. Jagiełło pod wpływem duchowieństwa katolickiego odmówił i wprawdzie posłał na tron czeski swego krewnego Zygmunta Korybuta, lecz odmówiwszy mu pomocy, wydał husytów czeskich, t.j. całe ówczesne Czechy na łup Niemcom.

Tak więc duchowieństwu katolickiemu udało się zniweczyć w zarodku unję Polski z Czechami, gdyż ta zagrażała przewadze katolicyzmu w Polsce. Po śmierci Władysława Jagielly (1434), gdy z jednej strony Zbigniew Oleśnicki i stronnictwo katolickie dążyli do zupełnego opanowania młodocianym Władysławem Warneńczykiem, z drugiej zaś Czesi znów ponowili wezwanie Jagielonów na tron, stosunki pomiędzy stronnictwem katolickim a husyckim doszły do jeszcze większego naprężenia. Husytom udało się wymóc postanienie brata królewskiego Kazimierza na tron czeski, lecz katolicy znów sprawili, że królewicz pojechał sam jeden, nie poparty żadną polską siłą zbrojną.

Tego było już za wiele husytom polskim. Wybuchła wojna domowa. Spytek z Melsztyna poległ w bitwie pod Grotnikami. Abraham ze Zbąszczyńska, rozgromiony przez hufce biskupa poznańskiego, zmarł ze zmartwienia, inni przywódcy husycy zostali wyłapani i ścięci. I tak w 1439-ym roku triumfujący katolicyzm spławił w krwi pierwszą próbę reformacji, unicestwił unję z Czechami, która wobec tożsamości językowej ówczesnej, byłaby niewątpliwie doprowadziła do polsko-czeskiej jedności narodowej, odwrócił naszą uwagę od niebezpieczeństwa niemieckiego i skierował nas w wir walk ruskich i tureckich, prowadzonych przeważnie w imię ekspansji katolicyzmu.

Reformacja husycka była ruchem narodowym i postępowym: była ruchem narodowym w najlepszym nieszwiniństycznym znaczeniu tego wyrazu, gdyż dążyła do połączenia ludów wówczas jeszcze językowo niezróżniczkowanych, wysuwała ostrze polityki państwowej na zachód, w kierunku

niedawno oderwanych politycznie, lecz jeszcze nie zniemczonych rdzenie polskich dzielnic: Śląska i Pomorza; była ruchem postępowym, gdyż auto-kratyzmowi biskupów i cenzurze kościelnej przeciwstawiła demokratyczny ustrój kościelny i wolność badania.

Rozgromienie husytów polskich dało stronnictwu katolickiemu pocho-
p do nadużycia swej władzy przez wpłynięcie na Władysława III-go do zła-
mania traktatu pokojowego z Turcją i do pchnięcia go pod Warnę, gdzie
znalazł śmierć.

Kłeska pod Warną wywołała gwałtowną reakcję antykatolicką, prowa-
dzoną już jednak nie pod hasłem husytyzmu, lecz humanizmu. Nie jest
naszem zadaniem charakteryzowanie humanizmu, niepodobna jednak zupełnie
pominąć tego ruchu, który oddziela reformację czesko-husycką od niemiecko-
szwajcarskiej reformacji protestanckiej i wyciska na niej swoje piętno.

Humanizm, kierunek czysto racjonalistyczny, wobec wszelkich religii
krytyczny, był u nas właściwie zapoczątkowany jeszcze przez Kazimierza
Wielkiego, który zakładając wydział prawny Akademii Krakowskiej, miał na celu
wytworzenie zastępu oświeconych urzędników, stawiających — zgodnie z poli-
tycznymi zasadami humanizmu, władzę monarszą wyżej od władzy kościelnej.

Za Kazimierza Jagiellończyka, króla-humanisty, kierunek ten miał stać
się panującym w Polsce. W polityce — Ostroróg, w astronomii — Kopernik,
w literaturze i filologii — Celtes i Filip Buonacorsi, z grecka Kallimachem
zwany, Grzegorz z Sanoka, tworzyły tę świetną plejadę umysłów, która nada-
wała ton życiu polskiemu w drugiej połowie XV-go wieku.

O poglądach polityczno-społecznych humanistów najlepiej świadczy
rozprawa Jana Ostroroga, kanclerza państwa za Kazimierza Jagiellończyka,
p. t. „Monumentum pro republicae ordinatione congestum“, w której Ostroróg
dowodzi, że „Król polski uciyzyj nie uznaje nad sobą zwierzchności, prócz
boskiej; zamiast przeto zapewniać nowemu papieżowi posłuszeństwo, zadość
uczyni obowiązкови, gdy powinszuje mu tylko, i zarazem napomni, żeby
kościółem rządził sprawiedliwie. Nie godzi się również królowi polskiemu
pisywać do papieża z pokorą i uniżonością. Duchowni obowiązani są do-
pomagać państwu. Znieść trzeba wszelkie opłaty na korzyść papieża, Polska
bowiem sama potrzebuje pieniędzy. Wzbronić również wypada ogłaszania
bull jubileuszowych, opłat księżom i t. d. Biskupów mianować powinien
król. Dla zmniejszenia liczby próżniaków ograniczyć należy zakładanie po-
miastach klasztorów, wzbronić dostępu do nich cudzoziemcom, ukrócić gło-
szenie kazań w języku niemieckim.“

Idąc w duchu wskazań Ostroroga Kazimierz Jagiellończyk złamał nieza-
leżność hierarchii kościelnej, zastrzegając koronie prawo nominacji biskupów.

Kopernik w Polsce mógł swobodnie prowadzić swoje badania, za które
we Włoszech później mieli znosić prześladowania Galileusz i Giordano Bruno,
kościół katolicki bowiem dopiero w 1830-ym roku raczył uznać, że ziemia
kręci się koło słońca.

* * *

Druga fala reformacji przychodzi z Niemiec. W 1518-ym roku wystę-
pował publicznie w Gdańsku przeciwko kościołowi katolickiemu ożeniony
mnich Jakób Knade. Wygnano go, lecz niebawem ukazali się nowi kaznodzieje.
Ruch gdański miał charakter religijno-demokratyczny: garnęła się do niego
ludność uboższa, wraz z wprowadzeniem luteranizmu żądano rozpedzenia rady
miejskiej, złożonej z bogaczy i zwolnienia ludu od różnych ciężarów. Osta-
tecznie w 1525 roku wybuchł bunt, wybrano złożoną z przedstawicieli ludu
radę miejską, która zamknęła klasztory, zniosła obrzędy katolickie, owa-
dnęła własnością kościelną i ustanowiła kaznodziejów luterskich. Zygmunt I,
gorliwy katolik, udał się osobiście z wojskiem do Gdańska, bunt stłumił,
lecz mimo to reformacja szerzyła się dalej. W Wielkopolsce popierali ją
znakomite rody szlacheckie Górków, Buińskich, Tomickich, Leszczyńskich.
Jan Łaski, synowiec prymasa, proboszcz gnieźnieński, przyjął luteranizm
i ożenił się. W Małopolsce popierali reformację: Oleśnicy, Stadniccy,
Zborowscy, Firlejowie, Myszkowscy. Porzucali katolicyzm mieszcianie kra-
kowskie, reformacja przedostawała się na Litwę, masowe studia młodzieży
w uniwersytetach niemieckich i szwajcarskich podsycały ruch, wreszcie na
horyzoncie polskim ukazują się uczniowie Kalwina, którzy szerzą poglądy

reformatora szwajcarskiego, znajdując posłuch w szerokich masach szlacheckich. Pod osłoną możnych panów wracali z wygnania husyci z pierwszej reformacji, przyjąwszy miano „braci czeskich.“ Rozszerzanie się ruchu reformatorskiego w Polsce skłoniło zapewne Zygmunta I-go do niesłychanej tolerancji względem Albrechta pruskiego, który zrzuciwszy habit zakonny wielkiego Mistrza Krzyżackiego, przyjął luteranizm i w tym samym 1525 r. składał hołd Zygmuntowi, jako lenny książę pruski. Zygmunt Stary widocznie obawiał się, że przyłączenie bezpośrednie do Polski tak wielkiego kraju protestanckiego wzmocni ruch protestancki w całym państwie. Z drugiej strony Zygmunt Stary nie mógł sobie zdawać sprawy z tego, że w Prusach Książęcych (dzisiejszych Prusach Wschodnich) tworzy twierdzą wojującego germanizmu, a to z tego względu, że — jak to stwierdzają bezsporne dokumenty historyczne, ostatnio ujawnione — językiem panującym w Prusach Książęcych przez cały XVI w. był język polski. Sam Albrecht mówił po polsku tak dobrze, jak i po niemiecku, uniwersytet w Królewcu organizowali polacy: Abraham Kulwiec i Stanisław Rafajłowicz. Na uniwersytecie tym, do którego gromadnie uczęszczała młodzież polska, wykładano po łacinie, po polsku i po niemiecku.

Ludność polsko-mazurska, która wówczas sięgała pod sam Królewiec, nie została bynajmniej nawrócona na protestantyzm przez panów pruskich przemocą. Nawrócili ją przybyli z Polski pastory: Jan Malecki z Krakowa, Andrzej Samuel, Jan Seklucjan, Stanisław Murzynowski, Wojciech Nowomiejski, Eustachy Treпка i inni.

Królewiec staje się ośrodkiem bardzo ożywionego ruchu umysłowego i wydawniczego polsko-protestanckiego.

Przez cały XVI i nawet przez pierwszą połowę XVII-go wieku całe Prusy Wschodnie są polsko-protestanckim krajem, który dopiero stopniowo tym bardziej się germanizuje, im bezwzględniejszym staje się w Polsce katolicyzm.

W samej Polsce reformacja nie odrazu kształtuje się w wyraźnych organizacjach religijnych, ściśle wyodrębnionych od kościoła katolickiego.

Reformacja początkowo to program reformy kościelnej, politycznej i społecznej, który chce być powszechnie uznanym i przez wszystkich przyjętym. Podobnie ma się rzecz zresztą i na Zachodzie, o ile idzie o kwestje wyznaniowe. Wszyscy wyczekują powszechnego soboru, który ustali dopiero prawdę. Dopóki sobór nie jest zwołany, każdy mniema, że jego słuszne przekonanie zwycięży.

Ośrodkiem ruchu reformatorskiego była średniozamożna, t. zw. karmazynowa szlachta, nie magnaci, wielka szlachta i nie drobna szlachta, czyli t. zw. „szaraki.“ Z karmazynową szlachtą do pewnego stopnia współdziałało mieszczaństwo i t. zw. homines scholastici, t. j. inteligencja zawodowa i urzędnicza. Było to więc, mówiąc dzisiejszym językiem, stronnictwo połączonej inteligencji wiejskiej i miejskiej, z ogromną oczywiście przewagą wsi. Mieszczaństwo polskie, od czasu buntu wójta Alberta, za Władysława Łokietka (1311) było bezpowrotnie rozgromione i nie mogło służyć władzy królewskiej za punkt oparcia w walce z magnaterją. Rola więc stanu średniego przypadła średniej szlachcie.

Pod względem religijnym w programie stronnictwa reformatorskiego leżało utworzenie kościoła narodowego, niezależnego od Rzymu. Głową tego kościoła miał być król, a zasady miał ostatecznie określić synod narodowy. O zasady te, ogólnie biorąc protestantkie, toczyły się spory wśród reformatorów, lecz w stosunku do istniejącego ustroju kościelnego reformatorzy zajęli jednolity opozycyjny front. Poza tem chodziło o ograniczenie praw Senatu, który reprezentował magnatów świeckich i duchownych, oraz o podział władzy pomiędzy Królem, a Izbą Poselską. Król — w tej koncepcji — nie miał być malowaną figurą. Robiono z niego głowę kościoła. Aby zasilić skarb królewski, żądano t. zw. egzekucji, t. j. zwrotu na rzecz skarbu wszystkich majątków państwowych, rozdanych osobom prywatnym, przeważnie magnatom. Żądano zniesienia t. zw. incompatibiliów, t. j. łączenia różnych urzędów w jednej osobie. Żądano wzmocnienia władzy królewskiej przez nadanie większych praw urzędnikom królewskim, obłożenia podatkami duchowieństwa na równi ze świeckimi, posuwano się nawet do wysuwania

konfiskaty dóbr kościelnych na rzecz skarbu. Nie zapomniano również o stałej armii, która miała zastąpić dotychczasowe pospolite ruszenie.

Obok tych żądań, przenikniętych duchem potrzeb ogólnopństwowych, wystawiono również żądania klasowo-szlacheckie, jak np. wymierzone przeciwko mieszczaństwu zniesienie ceł, nie kładziono na nie jednak szczególniejszego nacisku, a dając królowi dużą władzę, dawano mu tem samem możność przeciwstawiania się takim żądaniom.

Reformatorzy, jak gdyby przewidując współczesny parlamentaryzm, żądali bezwarunkowo przewagi centralnego sejmu nad sejmikami, zaś wprowadzali zasadę stanowienia większością głosów.

Wreszcie, przeciwnicy wszelkiego federalizmu, reformatorzy dążyli do włączenia Mazowsza, Prus i Litwy do korony. Ponieważ zarówno w Prusach, jak i na Litwie, do której wówczas należała Ruś, szlachta była w silnej zależności od magnatów, więc polski program demokracji szlacheckiej był dla niej magnesem, przyciągającym ją do Polski wogóle.

Jeżeli do tego dodamy całe tłumy młodzieży, kształcącej się w uniwersytetach włoskich, szwajcarskich i niemieckich, niezliczone zjazdy i dyskusje, całą powódź przeróżnych dzieł i broszur, traktujących o tych wszystkich zagadnieniach, które nurtowały ówczesne życie polskie — a otrzymamy obraz tego bujnego i zdrowego pędu w górę, tak charakterystycznego dla naszego XVI-go wieku.

Słusznie powiedziano, że reformacja w pierwszym swym naporze jest wyróżnianiem się narodu polskiego w dotychczasowym kosmopolityzmie. Reformacja w Polsce ma charakter nawskroś narodowy. Łączy się z pojęciem samodzielności narodowej. Szlachta napada na duchowieństwo, jako na żywioł kosmopolityczny, przysięgający na posłuszeństwo władcy zagranicznemu: papieża pojmowano, jako monarchę świeckiego; oburza się na uposzczenie języka polskiego, tak rzeczywiste po macoszemu traktowanego w kościele średniowiecznym. Już za Zygmunta I-go nowy ruch wydaje pieśni polskie, katechizmy polskie, a wnet potem przekład Pisma św., zbiory kazań polskich, coraz to nowe kancjonały. Podnosi się wołanie o język polski w obrzędach religijnych, uwydatnia niechęć do papieża Włocha.

W dziedzinie literatury protestanci są twórcami polskiego języka literackiego. Do obozu reformatorskiego należy pierwszy polski pisarz świecki Mikołaj Rej z Nagłowic. Pod względem etycznym, pod względem pogłębienia życia religijno-uczuciowego protestanci stworzyli typ niestychanie dodatni, jaskrawo różniący się od rozpustnej dewocji katolickiej, typ, który często przetrwał wyznanie i uwydatniał się nawet w potomkach rodzin, niegdyś protestanckich, które następnie przyjęły katolicyzm, jak np. Sobiescy i Leszczyńscy. A już najpiękniejszym wspomnieniem poziomu etycznego reformacji polskiej, jak pisze jeden z jej historyków, pozostanie stosunek jej do niewoli chłopskiej. W głębokim przeobrażeniu duchowym członkowie tej samej szlachty, której nikt nie śmiał nałożyć wędzideł, zdolni są do wzniesienia się nad egoizm stanowy. Począwszy od Reja, który w krótkiej rozprawie pozwolił wójtowi uznać się ciężkiej doli, podnosi się szereg głosów z obozu protestanckiego w obronie chłopów. Kto szczerzej i tklawiej wystąpił w ich sprawie od Frycza Modrzewskiego? Ale nie głosy jednostek, bo uchwały ciał zbiorowych, synodów, świadczą o szczerości motywów i pogłębieniu życia etycznego, o altruizmie t. zw. nowowierców. Na synodzie wodziślawskim, gdzie wobec takich typowych przedstawicieli szlachty zamożnej, jak Bonar, Szafraniec, Lasocki, Filipowski, Bał, Wielogłowski itd. poruszono pytanie „jak postępować z poddanymi, ponieważ niektórzy wielkimi ciężarami i pracami obarczają ich przez swą chciwość“, uchwalono wezwanie do wszystkiej szlachty, aby traktowała chłopów po ludzku, jak braci, którzy wspólnego ojca mają w niebie z wszystkimi królami i szlachtą, a panowie i szlachta przyrzekli postępować we wszystkim według statutu Rzpltej i wymagać od nich w tygodniu nie więcej nad dwa dni pracy od łanu, a jeden dzień półłanka. Poprzez dalsze synody: ksiąski, toruński i inne ciągnie się dobra tradycja spółczucia dla uciemiężonych. Słowem — w epoce reformacji Polska obfituje w wielkich ludzi, wielkie czyny, szerokie idee, przeżywa wiek swój złoty, w którym duch narodu składa dowody niezbitych swych zdolności twórczych.

Za życia Zygmunta I-go z całego programu reformatorskiego został przeprowadzony tylko jeden punkt, a mianowicie wcielenie Mazowsza do korony. Wszystkie inne spotykały się z oporem ze strony możnowładców i duchownych, których — wbrew interesom korony — popierał sam król. Z chwilą wstąpienia na tron Zygmunta Augusta w 1548 r. ruch reformatorski wysunął się na powierzchnię życia.

Zygmunt August, początkowo oporny programowi reformacji, później zaczął się ku niemu skłaniać, nie zdobył się jednak na udzielenie mu bezwzględnego poparcia. Nie czekając na postanowienia przyszłego soboru narodowego, czy międzynarodowego, zaczęto wprowadzać komunję pod obiema postaciami. W Pińczowie, ksiądz Oleśnicki, za radą przybyłego z Włoch reformatora Stankara, usunął z kościoła obrazy i wypędził mnichów z klasztoru. Ksiądz Krowicki ożenił się i propagował naukę Zwingliusza: odrzucał wiarę w obecność podczas komunji ciała i krwi Chrystusa.

Szlachta masowo odmawiała składania duchowieństwu dziesięcin i wyłamywała się z pod jurysdykcji kościelnej. Gdy biskupi zaczęli pozywać przed swe sądy wybitniejszych propagatorów herezji, — szlachta dla złamania przewagi duchowieństwa tem goręcej występowała przeciwko katolicyzmowi. Brała w obronę księży ożenionych i cudzoziemców, którzy szerzyli herezję. Domagała się swobody słowa w kwestiach religijnych. Niektórzy biskupi: Drohojewski, Kujawski i Uchański, biskup chełmski, potem prymas, potajemnie sprzyjali reformacji. Nawet w obozie możnowładztwa duchownego reformacja robiła postępy. Na sejmie piotrkowskim 1550 r. wszyscy senatorowie świeccy i posłowie wystąpili przeciwko sądownictwu biskupiemu. Na nalegania szlachty pozwolił król głosu księdzu Stanisławowi Orzechowskiemu, którego pozwał przed swój sąd biskup przemyski, Dziaduski, za pisma przeciwko celibatowi duchowieństwa. Gdy mowę Orzechowskiego, kościołowi ubliżającą, biskupi przerwali, szlachta obrzuciła ich obelgami.

Na następnym sejmie 1552 r. Rafała Leszczyńskiego, który podczas mszy, poprzedzającej otwarcie Sejmu, nakrył głowę czapką, obrano marszałkiem sejmu. Na Sejmie tym biskupi, ulegając ogólnemu naciskowi, zgodzili się na zawieszenie swojego sądownictwa nad szlachtą i jej poddanyimi, dopóki sprawy ostatecznie nie załatwi poselstwo, mające udać się do Rzymu. Uchwała tymczasowa (interim) Sejmu z 1552 r. była zachętą do dalszej walki z duchowieństwem.

Zygmunt August nie pozwalał mieszać się papieżowi do spraw religijnych w Polsce: ostaniał biskupów, których inkwizycja rzymska zamierzała pociągnąć do odpowiedzialności, zarzucając im kacerstwo. Na Sejmie 1555 r. zapada uchwała, powstrzymująca wogóle pociąganie do odpowiedzialności heretyków do czasu zwołania soboru narodowego. Uchwała ta spowodowała nowy napływ kaznodziejów protestanckich z zagranicy. Zbytne przeciąganie zwołania soboru narodowego, który ma zdecydować sprawę reformacji, powoduje częściowe samorzutne konsolidowanie się ruchu reformatorskiego. W Koźminku pod Kaliszem protestanci małopolscy zawierają unję z braćmi czeskiimi, aby położyć tamę rozpoczynającym się niesnaskom w obozie nowowierczym.

Wogóle jednak wszyscy czekają na Sobór. Zygmunt August zwrócił się do papieża z prośbą o pozwolenie na zwołanie soboru narodowego. Reformatorzy polscy rozpoczęli już prace przygotowawcze, uchwalili wezwanie na sobór uczonych teologów protestanckich, pomiędzy innymi Kalwina. Papież jednak do prośby króla nie przychylił się, a Zygmunt August nie miał dość odwagi, aby zwołać sobór na własną rękę.

Niezdecydowanie Zygmunta Augusta niesłuchanie gmatwa sprawę i zamiast kościoła narodowego z królem na czele zaczynają się krystalizować poszczególne wyznania protestanckie.

Król, któremu nastrój ogółu dał klucze sytuacji w rękę, waha się, pragnąc zadowolić obydwie strony; zachowuje się neutralnie w chwili, gdy obóz nowowierczy żąda, aby król bezwzględnie przechylił się na jego stronę, a za tę cenę chce wzmożnić władzę korony.

W 1557 r. król wydaje edykt, zabraniający zmieniać kościoły katolickie na zbory nowowiercze. Edykt został bez egzekucji, lecz zniechęcił do króla reformatorów. Na sejmie 1562 r. uchwalono, pozbawienie egzekucji wyroków

sądów duchownych przez władze świeckie, nie pociągnięto jednak duchowieństwa do płacenia podatków i obrony kraju.

Staowało się oczywiście, że sobór narodowy nie dojdzie do skutku. Wobec tego nowowiercy musieli tem bardziej pomyśleć o uzgodnieniu swoich poglądów i stworzeniu jednolitego obozu. Kościół katolicki, zreformowany po soborze trydenckim, wziął się energicznie do zwalczania t. zw. herezji i znalazł w Polsce gorliwych szermierzów w osobach legata papieskiego Commendone i biskupa warmińskiego Hozjusza. W tych warunkach w 1570 r. stanęła słynna ugoda sandomierska, gdzie zwolennicy nauk Lutra i Kalwina, oraz bracia czescy, ustalili wspólne wyznanie wiary. Poza ugoda sandomierską na skrajnej lewicy niejako pozostali arjanie, nieuznający bóstwa Chrystusa.

Na czele arjan stanął włoch Stankar. Prawowierna prawica doskonale zrozumiała znaczenie rozłamu w obozie nowowierczym i sprytnie popierając arjan, wzniewała zamęt wśród reformatorów. Chwiała się ugoda sandomierska, a upragniony sobór powszechny szedł w całkowitą odwilż. O ile swego programu religijnego, który się streszczał w żądaniu kościoła narodowego, stronnictwo reformatorskie nie zdołało przeprowadzić, — o tyle swój program polityczny do pewnego stopnia zrealizowało. Włączono do Polski Prusy Królewskie, księstwo oświęcimsko-zatorskie, Wołyń, Podole i Ukrainę. Litwy, okrojonej o prowincje ruskie, włączyć nie zdołano, lecz udaremniliono też zamiar magnatów litewskich, żądających tylko unji osobistej. Stosunek do Litwy skończył się kompromisową unją realną, t. j. wprowadzeniem całego szeregu wspólnych urzędów. Prus Książęcych nie włączono, gdyż umowa z 1525 r. zapewniała wcielenie tego kraju do Polski po wygaśnięciu linii Albrechta. Wojny moskiewskie skłoniły zarówno Zygmunta Augusta, jak potem Stefana Batorego do zezwolenia na przejęcie tronu pruskiego przez dalszych krewnych Albrechta, którzy byli jednocześnie elektorami brandenburskimi. Zygmunt August postąpił w tym wypadku samodzielnie, nie radząc się Izby posłów. Dobra koronne zastawione u magnatów wygzekwowano na rzecz skarbu i czwartą część z dochodów tych dóbr (quarta) przeznaczono na utrzymanie stałego wojska (wojsko kwarciane). Posłowie reformatorscy, pragnąc przeprowadzenia egzekucji, doszli do tego, że na sejmie 1559 r. własne przywileje, posiadane nieprawnie na dobra królewskie, manifestacyjnie darli i rzucali pod nogi Zygmunutowi Augustowi. Ostatecznie reformatorom udało się zasilić skarb pewnymi źródłami stałego dochodu, państwu zaś stworzyć pewną stałą armję. Znaczenie Senatu osłabiono. Incompatibilia zniesiono. Systemu tego nie wykończono, nie postawiono wyraźnie zasady przewagi sejmu centralnego nad sejmikami, nie ustalono też wyraźnie zasady przeprowadzenia uchwał większością głosów. Niedomówienia te właśnie kryły w sobie ogromne niebezpieczeństwa, których na razie nie spostrzegano nawet, gdyż przy wysokim poziomie kulturalnym i moralnym, jaki cechował ówczesne społeczeństwo szlacheckie, pełne ducha reformy pod każdym względem, jak gdyby samo przez się rozumiało się, że co postanowi Sejm większością głosów, tego nie może znieść sejmik.

Reformatorzy pod względem religijnym usiłowali także ratować sytuację. Zabiegali u króla o wypędzenie arjan, którzy radykalizmem swych zasad siali nieporozumienie i kłótnie. Zapewne — z punktu widzenia absolutnej etyki krok ten zasługuje na potępienie, lecz ze względów praktycznej polityki w duchu postępu, przystosowanego do wymagań doby ówczesnej, uznać go należy za bezwzględnie celowy. Król jednak, idąc za radą legata papieskiego Commendone, wzbraniał się usunąć arjan. Jednocześnie Hozjusz sprowadził jezuitów i pierwszy ich osadził w Brunsberdze na Warmii.

Dogmatyzm, silnie akcentowany przez Jezuitów z jednej strony, krajowy krytycyzm Arjan z drugiej utrudniał skonsolidowanie się obozu reformatorskiego. Unja braci czeskich z kalwinistami wytrzymała próbę, lecz luteranie zaczęli się znowu wyodrębniać. Ugoda sandomierska szła w niepamięć.

Śmierć Zygmunta Augusta ostatecznie rozwiała nadzieje na zwołanie soboru powszechnego. Oboz nowowierczy, ostatecznie zaniechawszy myśli kościoła narodowego, zrzekła się również pragnienia połączenia w jedną całość i dąży jedynie do uzyskania wolności swoich wyznań. Podczas drugiej i pełnej zamętu elekcji kierownikiem państwa był prymas Uchański, który wprawdzie sprzyjał reformatorom, wprawdzie był zwolennikiem kościoła

narodowego, lecz z drugiej strony, widząc, że kościół narodowy nie da się przeprowadzić, nie chciał się narażać Rzymowi.

Rezultatem tego był akt konfederacji warszawskiej z 28 stycznia 1573 r., który zabezpieczał tolerancję religijną nowowiercom. Stanowisko katolicyzmu, jako kościoła panującego, pozostało jednak niezachwiane.

Odtąd nie będzie już mowy o kościele narodowym, nie będzie mowy o połączeniu luteranizmu z kalwinizmem, wszystkie zabiegi nowowierców skierują się jedynie ku samoobronie, ku temu, aby pozwolono im żyć. Polityczny program obozu reformatorskiego z czasów Zygmunta Augusta odrazu na sejmie 1573 r. doznał straszelivej porażki przez wprowadzenie prawa, że król ma być obierany nie przez posłów, lecz przez całą szlachtę osobiście (viritem), która osobiście ma się zjeżdżać na pole elekcyjne na Woli pod Warszawą.

Było to niesłychane ustępstwo zrobione anarchji, które rozbijało cały gmach silnej struktury państwowej, mozolnie wznoszony przez stronnictwo reformatorskie.

Niebawem rozpoczyna się prześladowania protestantów. Do kraju w wciąż większej i większej liczbie przybywają jezuici i wzniecają waśń religijną. Dopóki panuje Stefan Batory, zbyt gwałtowne represje nie są jeszcze możliwe, bo sam król jest niezmiernie tolerancyjnie usposobiony. Kiedy żądają od niego ukarania arjanina Chrystjana Franckena, odpowiada: „Co się mnie tyczy, świadczę się Bogiem, iż — jeśli by to być mogło, by jedna panowała religja katolicka, to ze wszystkich sił i nawet krwi swej rozlewem chciałbym to osiągnąć. Lecz ponieważ tego w te ostatnie nieszczęśliwe czasy osiągnąć niepodobna, póki inaczej Bóg nie zdecyduje, ja nigdy wylewem krwi lub prześladowaniem rozszerzać religji nie będę. I chociażbym tego nie był poprzysiągł, sam rozum, ustawa Rzeczypospolitej i przykłady francuskie dostatecznieby mię tego nauczyły. Nigdy ludzkie sumienia gwałcone być nie powinny“.

Za Zygmunta III prześladowania zaczynają się na dobre. Luteranie, kalwini i arjanie, skłóceni ze sobą, radzą sobie na własną rękę. Luteranie zamykają się w gminach miejskich, dawniej dążący do Polski i całkowicie spolszczeni, teraz zaczynają się oglądać na Prusy, na Szwecję, na państwa luterskie, któreby mogły ich wyratować z nieznośnej sytuacji. Kalwini, odsunięci od władz i urzędów, gospodarują w swoich majątkach. Zbory i szkoły luterskie i kalwińskie z trudem — i to nie wszędzie — zdotały utrzymać swoje istnienie.

Najwięcej jednak narażali się, a jednocześnie najwięcej zrobili dla kultury polskiej — arjanie. Ośrodkiem ruchu arjańskiego staje się niewielkie miasteczko Raków, położone w okolicach Krakowa, gdzie powstaje słynna Akademia, do której uczęszcza przeszło tysiąc słuchaczy. Jak świadcza pozostałe z tej Akademji podręczniki, nauki stały tam na poziomie ostatnich wymagań i bez porównania przewyższały poziom w jezuickiej Akademji Krakowskiej. Arjanie świecili przykładem czystości obyczajów, miłosierdzia dla ludu, sprawiedliwości w stosunku do poddanych.

Arjan wygnano z Polski w 1658 roku.

Luteranom i kalwinom przywrócono wolność wyznania w 1764 r. za panowania Stanisława Augusta. Półtora z górą wieku od r. 1600 do 1764 trwało prześladowanie protestantów. Musimy to przyznać, gdyż taką jest prawda historyczna. Lecz, jeżeli nam z tego Niemcy czynią zarzut, to należy im odpowiedzieć, że u nich działo się jeszcze gorzej. W Niemczech była trzydziestoletnia wojna (1618—1648), pomiędzy katolikami i protestantami, która cały kraj zniszczyła; przelano potoki krwi i w końcu osiągnięto ten sam rezultat, jak u nas, t. j. uznanie obydwóch wyznań. Prześladowania protestantów i arjan w Polsce ani w tysiącznej części nie były tak krwawe, jak niemieckie wojny religijne.

Naogół biorąc — protestantyzm w historii polskiej, jest nierozzerwalnie związany z polskim złotym wiekiem, z najwyższem podniesieniem się polskiej umysłowości, polskiej literatury, nauki, polskich instytucji politycznych.

Upadek protestantyzmu jest ściśle połączony z upadkiem Polski.

W odrodzonej Polsce musi się znaleźć miejsce na odrodzony protestantyzm.

Jerzy Kurnatowski.

Legenda o Piłacie.

Cesarz Tyberjusz, za panowania którego został ukrzyżowany Pan Jezus, pod koniec życia silnie zachorował. Żaden lekarz pomóc mu nie mógł. Wreszcie dowiedział się w Rzymie, iż w Izraelu powstał wielki lekarz: Jezus. Dowiedziawszy się o tem, cesarz przywołał sługę swego Wolusina i rzekł: „Rozkazuję ci w imieniu bogów, przyprowadź mi tego człowieka, któryby mnie uzdrowić potrafił, gdyż czuję, że niedługo koniec mój nastanie i umrę nędną śmiercią. Dlatego spiesz do krainy jerozolimskiej i przyprowadź tu Jezusa z Nazaretu, a jeżeli to spełnisz i zdrowie odzyskam, otrzymasz w nagrodę, co tylko zechcesz“.

Wolusin wrócił do siebie, zwinął dom, zabrał 500 żołnierzy, wsiadł na okręt i popłynął do judzkiej krainy. Przybył tam jednak dopiero po roku i trzech miesiącach, gdyż mieli wiatr przeciwny i tak długo płynąć musieli. Gdy Wolusin z całym orszakiem przybył do Jerozolimy, przełożeni ludu izraelskiego przestraszyli się bardzo, udali się więc do starosty Piłata Ponckiego i zawiadomili go, mówiąc: „Z Rzymu przybyli wysłańcy cesarscy“. Wówczas Piłat z wielu żołnierzami udał się do gospody Wolusina, skłonił się przed nim i rzekł:

„Drogi panie, jeślibyśmy wcześniej byli wiedzieli o waszem przybyciu, wyszlibyśmy byli wam na spotkanie i z należną czcią przyjęli“.

Ale Wolusin odpowiedział: „Najmiłościwszy nasz cesarz nie przysłał nas bynajmniej dlatego, by cię złożyć z urzędu, lub aby coś złego uczynić temu miastu, również nie dla okazania nam szacunku lub ofiarowania jakich darów. Chcielibyśmy tylko znaleźć tu człowieka, który mógłby pomóc naszemu najdosłojniejszemu cesarzowi. Leży on bowiem ciężko chory, a żaden lekarz ani czarownik dopomóc mu nie może. Dlatego przysłał nas tutaj, abyśmy poszukali i dowiedzieli się o człowieku imieniem Jezus, gdyż powiedziano cesarzowi, iż ten Jezus napewno bez żadnych leków może uzdrowić każdego, kogo zechce“.

Gdy to Piłat usłyszał, zatrwożył się bardzo. Między żołnierzami zaś, co obok stali, był jeden imieniem Panuncio, ten rzekł: „Nasz pan żąda zapewne tego Jezusa z Nazaretu, któregoś ty, Piłacie, kazał ukrzyżować!“ A Piłat ze wstydu i przestachu patrzył w ziemię i nie mógł ani słowa odpowiedzieć.

Wtedy Wolusin w wielkiem zakłopotaniu zwrócił się do Piłata ze słowami: „O Piłacie, dlaczego pozwoliłeś takiego człowieka, o którym ludzie powiadają, że był świętym Synem Bożym, na śmierć skazać i ukrzyżować bez zezwolenia cesarza?“ Piłat odpowiedział:

„Nie mogłem się oprzeć wołaniom żydów, którzy jego śmierci żądali“. Wówczas ten sam żołnierz, co poprzednio, zwrócił się do Wolusina ze słowami: „Miłościwy panie, nie trwóż się i nie martw się tak bardzo. Jest jeszcze nadzieja dopomóc cesarzowi. Słysząc bowiem wieść, że ten Jezus wstał z martwych, a w mieście tem

mieszka człowiek imieniem Józef z Arymatji, który go we własnym grobie pochował, ten ci powie, czy ta mowa jest prawdziwa“.

Wolusin rozkazał natychmiast z wielkim szacunkiem sprowadzić Józefa, a gdy ten przyszedł, odezwał się do niego w te słowa: „Ty jeden, jak słyszę, jesteś w tem mieście uczciwy, mądry i roztropny, dlatego, proszę, powiedz mi prawdę o Jezusie, którego zwą Synem Bożym. Czy to prawda, że on zmartwychwstał? Od ciebie jedynie chcemy dowiedzieć się prawdy, a świadectwo twe za pewne uważać“. Józef odpowiedział: „Zaiste, jestem pewien, że Pan mój, Jezus Chrystus zmartwychwstał, ten Jezus, którego pochowałem we własnym grobie. Sam Go następnie widziałem i rozmawiałem z Nim, przebywał On jeszcze 40 dni między nami, poczem wstąpił na niebiosa i niema Go tu więcej“.

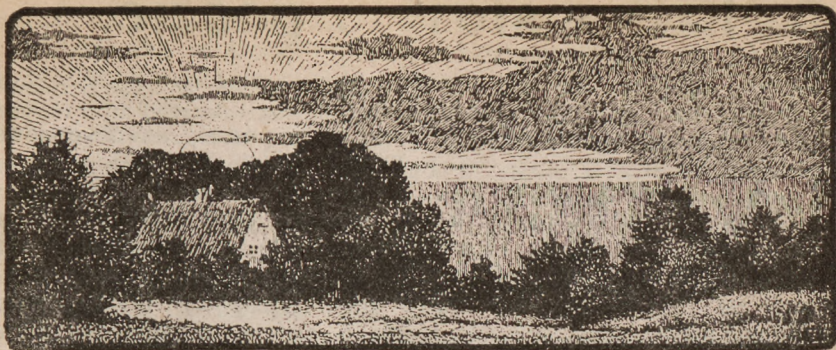
Otrzymawszy taką odpowiedź, Wolusin zasmucił się nanowo, w wielkim gniewie kazał przywołać Piłata i rzekł: „Ty wrogu wszelkiej prawdy, dlaczegoś o tym Jezusie, póki żył i czynił cuda, nic nie doniósł cesarzowi, a jako niesprawiedliwy sędzia skazałeś na śmierć Sprawiedliwego, który mógł był uzdrowić naszego najmiłościwszego władcę?“

Piłat zaś odparł na to: „Zaprawdę, nie jestem winien przełania krwi tego człowieka, bo o ile to było w mojej mocy, starałem się go obronić. Kapłani, rabini i uczeni w Piśmie, czując ku niemu wielką nienawiść, starali się zgładzić go ze świata i wołali wciąż wielkim głosem: „Jeżeli tego wypuścisz na wolność, nie jesteś przyjacielem cesarza!“ Przytem i całe mnóstwo ludu czyniło wielki zgłęb i wołało bezustanku: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj go!“

Ale Wolusin przerwał mu, mówiąc: „Jak śmiesz nawet dowodzić swej niewinności? Mogłeś być mimo to wybawić go od niemiłosiernego tłumu, ale tegoś nie uczynił, tylko oddałeś go w ręce ludu, aby był ukrzyżowany. Przecież miałeś moc po temu, znalazłszy go bez żadnej winy. Dlaczego nie przedstawiłeś wówczas całej tej sprawy cesarzowi?“

Wtedy podniósł się uczeń Jezusowy imieniem Symeon i rzekł wobec całego zgromadzenia: „O Piłacie! gdyś kazał biczować Jezusa, rzekłeś doń: mam moc ukrzyżować cię i mam moc wypuścić; a teraz mówisz, że to nie było w twej mocy?“ Na to Piłat odpowiedział: „Bałem się niełaski żydów i podstępnych wrogów z ich strony, dlatego spełniłem wolę ludu. Lecz aby okazać, żem nie winien krwi tego człowieka, umyłem przed ludem ręce i dowiodłem swej niewinności w tej sprawie, mówiąc: „nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego; wy sobie patrzcie!“ Żydzi przyjęli wówczas winę na siebie i odrzekli: krew jego niechaj płynie na nas i na dziatki naszej!“

Gdy Wolusin usłyszał, jak się działo przy ukrzyżowaniu Jezusa, zaczął z całą szczerością płakać i rzekł do Piłata: „O ty niemiłosierny człowiecze, niepowinieneś być wydać tego sprawiedliwego w ręce niesprawiedliwego, bezbożnego ludu! Ale krew Jego niechaj i na ciebie spłynie! Bojąc się stracić miano przyjaciela cesarskiego, postąpiłeś jak jego wróg największy!“ Po tych słowach kazał Piłata zakuć w kajdany i wtrącić do więzienia.



Modlitwa wieczorna.

Chyli się słońce nad zachodem,
Od wschodu sine płyną cienie,
Po spiece dnia powiało chłodem
Na utrudzonych odpocznienie.

Zdaleka piosnka brzmi pastusza,
Do wtóru cicho szumią łąny,¹
Wieczorny pacierz szepcze dusza
I pokój wita nim czekany.

Już słońce zaszło. Tylko zorze
Rzucają wkoło złote blaski
A serce woła: Boże, Boże,
Bądź pochwalony za twe łaski!

Za chwilę gwiazdy zamigocą
Jak zgłoski złote w księdze Bożej...
Sercu, co czuwać będzie nocą,
Bóg tajemnice swe otworzy.

Dobranoc wioski, miasta, sioła,
Dobranoc każda duszo żywa!
Komu pot znojny płynął z czoła,
Niech słodko teraz odpoczywa!

P. H. L.

Kilka słów o poście.

Wtedy przyszli do niego uczniowie Jana, mówiąc: dlaczego my i Faryzeusze często pościmy, a twoi uczniowie nie poszczą?
(Mat. 9, 14).

Zapewne często, czytelniku Kalendarza, spotykałeś się z zarzutem tobie czynionym, że nie obserwujesz postów, nieraz zjadliwie cię dotknięto szyderstwem, że, opierając się w przekonaniach swoich na Piśmie św., nie znasz go i żyjesz nie podług słów ewangelji, która mówi przecie często o poście. Ewangelicy, choć z dzieciństwa swego znać winni Pismo św., niestety zbyt mało znają Słowo Boże, za mało wnikają w treść i istotę prawdy objawionej. By odeprzeć zarzuty nam czynione, przedewszystkiem należy nam poznać istotę postu. Objasnią nas pod tym względem dokładnie Pismo św. i dzieje kościoła.

Postem zwano w Starym Testamencie powstrzymywanie się od pokarmów: zupełne przy postach, trwających do 3 dni, lub częściowe przy postach dłuższych nad dni trzy. Zwykle post trwał od zachodu słońca jednego dnia do zachodu dnia następnego, poczem przyjmowano pokarm. Post był przygotowaniem do przyjęcia prawd, objawianych przez Boga. Mojżesz przebywa dni 40 na górze Synaj bez pokarmu i napoju, by następnie spisać na tablicach 10 przykazań (Exod. 34, 28); prorok Daniel pościł, gdy Bóg objawiał mu swą wolę. Zakon Mojżeszowy zna tylko post w dniu pojednania, dziś „dzień sądny“ (Lev. 16, 29—31, Num. 29, 7), w którym to dniu nie wolno było pracować i przyjmować pokarmów. Taki post uważany był za jedynie słuszny i przyjemny Bogu.

Lecz z biegiem czasu wyrobiło się inne pojmowanie postu. Lud izraelski pości, by przejednać Boga, pozyskać łaskę Jego i nakłonić Go do spełniania ludzkich pragnień i życzeń. Zarządzano posty, gdy klęski i nieszczęścia nawiedzały lud lub jednostki. Przeciw takiemu pojmowaniu postu powstają prorocy i gromią lud za nierozsądne mniemanie, iż takim postem można zdobyć upodobanie u Boga. „Gdy pościć będą, Ja nie wysłucham wołania ich; a gdy ofiarować będą całopalenie, i ofiarę śniedną, Ja tego nie przyjmę (Jerem. 14, 12)“. „Pragną się przybliżyć do Boga, mówiąc: przecżże pościmy, gdyż na to nie patrzysz? trapiimy duszę naszą, a nie widzisz? Oto w dzień postu waszego przewodzicie wolę swoją, a wszystkie prace swoje wyciągacie. Ale to jest post, którym obrał: Rozwiąż związki niebożności, rozwiąż brzemiona ciężkie, i wolno puść skruszonych, a tak wszelakie jarzmo rozerwij. Ułamuj łaknącemu chleba twego, a ubogich wygnańców wprowadź do domu twego; ujrzyś li nagiego, przyodziej go“. (Izaj. 58, 3, 6, 7).

Za czasów Chrystusa Pana faryzeusze pościli zwykle dwa razy tygodniowo: w poniedziałek i czwartek (Łuk. 18, 12), upatrując w tym wielką pobożność i szczególną zasługę przed Bogiem. Od

żydów przejęli post chrześcijanie: szczególnie chrześcijanie z żydów, poszcząc na wzór ich zapewne z początku w poniedziałek i czwartek, a następnie w środę i piątek. Post ten jednak nie obowiązywał nikogo, spełniano go dobrowolnie (*ex arbitrio, non ex imperio* — Tertulian — *de jejunio*); nie trzymano się przytem oznaczonych dni, lecz poszczono podług własnego uznania. Przez post przygotowano się do godnego przyjęcia Wieczerzy Pańskiej, przysposabiano się do modlitwy i służby Bożej. Powszechnym zwyczajem było, że pokarm i napój, „zaoszczędzony“ podczas postu, rozdawano biednym. — Post polegał na zupełnem powstrzymaniu się od pokarmów lub też na spożyciu w małej ilości chleba i wody lub też chleba, soli i wody.

W III wieku po Chrystusie zaczęto pościć i w sobotę, zaniebując post w środę, zwyczaj ten jednak ustalił się jedynie w kościele zachodnim.

Gdy z początku spożywano chleb i wodę tylko, z biegiem czasu zaczęto rozróżniać potrawy i wstrzymywać się od pewnych tylko pokarmów, jak mięso i wino; post stracił pierwotne swe znaczenie, stał się wyrazem pokuty i zasługą przed Bogiem. Już Augustyn, ojciec kościoła w wieku V, wytyka takie pojmovanie postu, gromi sporządzanie wyszukanych postnych potraw.

Z czasem pojmovanie postu niczem się już nie różni od tego, które potępiali prorocy starotestamentowi. Kościół katolicki nakazał post przykazaniem kościelnem: „Posty nakazane i wstrzeźmliwość w pewne dni zachować“. Rozróżnia on post więcej i mniej ścisły (wstrzeźmliwość od mięsa). Post ścisły, jak pouczają nas katechizmy katolickie, polega na powstrzymaniu się od mięsa i na najedzeniu się raz na dzień „do sytości“. Post mniej ścisły ogranicza się zakazem używania mięsa. — Kościół ten ma dokładnie oznaczone okresy czasu i dni, w które należy pościć. Post, podług nauki kościoła katolickiego, jest zadośćuczynieniem za grzechy i odwraca kary zasłużone, dodaje władzy nad zmysłowością i chroni od grzechu; jest on zasługą przed Bogiem i należy do t. zw. dobrych uczynków.

Inaczej post pojmuje Pismo św. Chrystus Pan (Ew. Mat. 9,15) nie nakazuje uczniom swoim postów, zaleca zaś umiarkowanie w jedzeniu i piciu, by uniknąć mógl człowieka zgorszenia i grzechów, zwalczanie namiętności i chuci cielesnych, nadewszystko zaś, wzorem proroków, zaleca czynić z zaparciem się siebie dobrze bliżnim. Nie ustanowił Chrystus ani pewnych okresów, ani pewnych dni postów, nie dowiadujemy się ani od Niego, ani też od apostołów nic o rozróżnianiu pokarmów. — Dobitnie zwalcza myłne pojmovanie postu, mówiąc: „Nie to, co wchodzi w usta, kała człowieka, ale co wychodzi z ust, to kała człowieka. Ale co z ust wychodzi, z serca pochodzi i to kała człowieka. Albowiem z serca pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, wszeteczeństwa, złodziejstwa, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa. To jest, co kała człowieka“. (Ew. Mat. 15, 11. 18—20). — Wtórąje Zbawicielowi Swemu apostoł Paweł, potępiając w 1 Tym. 4, 1—3 naukę, zabraniającą małżeństw i rozkazującą wstrzymywać się od

Góry lodowe.

Do najwspanialszych wrażeń morskich należą dla podróżnika góry lodowe. Olbrzymie te masy lodu ze swojemi załamaniem i zygzakowatemi linjami wyglądają na jakiś fantastyczny zamek, zbudowany przez nie wiedzieć jakie istoty. Gdy słońce oświecła jasno taką górę lodową i gdy iskrzy się ona tysiącem blasków niby olbrzymi brylant, widok jest niezrównany i każdy, kto cud ten oglądał, niełatwo go zapomni. Ale marynarze nie lubią widywać tych wspaniałości. Każde sąsiedztwo góry lodowej oznacza dla okrętu wielkie niebezpieczeństwo.

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci straszną katastrofę, jaka spotkała olbrzymi parowiec „Titanic“ w roku 1912. Okręt ten, który odbywał swoją pierwszą podróż, a był uważany za taki, który zatonać nie może, zginął w pobliżu ławic New Fundlandu skutkiem spotkania się z górą lodową. Podczas tej katastrofy znalazło śmierć 1500 ludzi. Góry lodowe spowodowały bardzo wiele katastrof i przyprawily o życie niezliczone tysiące żeglarzy, szczególnie w tych okolicach, gdzie zginął „Titanic“, ponieważ tam góry lodowe pojawiają się osobliwie często.

Góry lodowe pochodzą z olbrzymich lodowców okolic polarnych, osobliwie Grenlandji, która na przestrzeni dwa razy większej od Niemiec, pokryta jest lodem. Lodowce te znajdują się w stałym ruchu i tworzą jakby potężne prądy lodowe, które powoli, robiąc na dobę 30 metrów, posuwają się ku wybrzeżu. W zatokach morskich na stromym brzegu odłamują się potem potężne masy lodu, które wypływają następnie na morze, gdzie stają się przyczyną niejednego nieszczęścia.

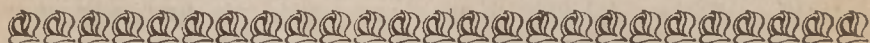
Liczba pokazujących się jednocześnie gór lodowych jest czasami, osobliwie na linii podróży wielkich statków transatlantyckich, bardzo wielka. Zdarzało się, że w ciągu jednego dnia liczono takich gór 300 do 400. Bliskość tych gór jest dla statków morskich dlatego tak niebezpieczną, że widać taką górę tylko częściowo, bo nad powierzchnię morza wystaje zaledwie jakaś $\frac{1}{8}$ całej masy lodu, podczas gdy siedem razy więcej ukrywa się zdradziecko pod wodą. Nikt nie może odgadnąć jak szeroką jest podwodna część góry lodowej. Zdarza się też, że skutkiem topnienia lodu w wodzie morskiej tworzą się wydrążenia w masie lodowej i zmieniają tak zasadniczo jej stosunki ciężkości, że olbrzymia masa przewraca się nagle w morzu i pobliski okręt może zostać zadziany ostrym kantem takiej masy lodowej i przerżnięty wprost na dwoje. Z tych to powodów starają się okręty wymijać góry lodowe i przy pomocy rozgałęzionej służby informacyjnej powiadamiają się wzajemnie o niebezpieczeństwie. Sama góra lodowa ostrzega marynarza o swem zbliżaniu przez raptowne obniżanie się temperatury.

Zdumiewająca jest wielkość, jaką te pływające góry czasem osiągają. 50 — 60 metrów ponad wodą, to nic niezwykłego. Zagłowiec „Prezydent Thiers“ spotkał w roku 1896 góry

lodowe, które miały po 150 metrów wysokości, to znaczy, że pod wodą było każdej przeszło 1000 metrów. Gór tych było tak wiele, że zamykały okrętowi drogę na szerokości 37 kilometrów, tak że okręt, zamknięty przez nie, musiał przez długi czas czekać, aż droga będzie wolna. W roku 1893 utworzyła się na wybrzeżu Patagonji, a więc na południu, taka wielka ławica lodowa, że szacowano ją na 300 kilometrów długości. Około tuzina okrętów rozbiło się o tę olbrzymią przeszkodę.

Pływające masy lodu tworzą czasami takie olbrzymie kompleksy, że nawet doświadczeni żeglarze ulegają złudzeniu, iż natknęli się na wybrzeże jakiegoś nieznanego im lądu. Katastrofy zdarzają się w zetknięciu z górami lodowymi w ten sposób, że okręt, nawet dostrzegłszy górę wczas i wymijając ją, natknie się niespodzianie dla siebie na podwodne podnoże takiej góry i zetknięcie bywa zazwyczaj katastrofalne dla okrętu, bowiem nawet mała góra lodowa jest nieskończenie większą od okrętu. Nie potrzeba w takich razach nawet zbyt silnego uderzenia, aby okręt rozbił się jak pudełko od zapalek, na które spadłby wielki kamień. Czasem góra pływająca, której niewiele widać nad powierzchnią wody, jest tak wielka, jak przestrzeń średniej wielkości miasta. Najczujniejszy żeglarz nic tu nie poradzi, jeśli taka masa lodu nie zostanie w porę dostrzeżona.

T. G.



Miljarderzy.

Miljarderów nigdy nie było na świecie zbyt wielu. To tylko skłonność do przesady i chęć imponowania samemu sobie swemi wiadomościami o bogaczach tego świata, skłania niejednego do nazywania miljarderem takiego pana, który posiada zaledwie kilkaset milionów, a więc w żadnym razie miljardem nazywany być nie może.

Kto ma dużo pieniędzy, ten ma dużo kłopotu. Już choćby policzenie takiej sumki, jak miliard, nie stanowi byle jakiej roboty. Aby przeliczyć miliard marek w banknotach tysiącmarkowych, na to potrzeba 12 dni i nocy nieprzerwanej pracy, przyczem liczy się, że każdej sekundy trzeba odłożyć jeden banknot na stronę.

John Rockefeller ułatwiłby sobie taką robotę, bo udzielając pieniężnych subsydjów uniwersytetom, wypisuje poprostu czek na 20 milionów i sprawa załatwiona. Do roku 1916 nikt nie wiedział dokładnie jaki on ma majątek. Oceniano go na 700 do 800 milionów dolarów. Atoli w czasach ostatnich z okazji swoich 77 urodzin powiadomił pan John swoje władze podat-

kowe, że posiada okraglutki miliard dolarów, czyli pięć miliardów marek w walucie przedwojennej.

Brat jego, William Rockefeller, nazywany jest w Nowym Jorku „biednym Rockefellerem“, bo wspierany przez swego brata przez zgodę na uczestniczenie w jego interesach i zyskach, nie posiadał większego mienia jak 100 milionów dolarów.

Obok bogatych Rotszyldów istnieje także „biedny Rotszyld“, który także nie zdobył się na mienie większe jak 20 milionów franków.

Lepiej od tych „biednych“ milionerów stoją Vanderbilci, którzy mienie swoje obliczają na jakieś 500 milionów dolarów. Do nich zbliża się fortuną Jan Jakób Astor, który jako self made man *) doszedł także do wielkiej fortuny.

Bardzo niewiernym Tomaszem co do wielkich fortun bogaczy amerykańskich okazuje się jeden z milionerów amerykańskich Andrew Carnegie. Razu pewnego wyraził się, że bogacze amerykańscy zabierają chyba $\frac{1}{5}$ swego mienia z sobą do grobu, bo inaczej nie może wytłumaczyć sobie faktu, że zwykle po ich śmierci okazuje się ich majątek daleko mniejszym.

W Europie nie brak ludzi bogatych, ale takich bogaczy, jakich ma Ameryka, nie posiadamy. W czasach obecnych, gdy waluty prawie wszystkich państw spadły znacznie w kursie, milionerów namnożyło się jak grzybów po deszczu. Niema bodaj trochę zamożniejszego gospodarza, aby nie posiadał setek tysięcy a nawet milionów pod ręką. Przychodzi gospodarzom wiejskim robienie milionów dość łatwo, bo niema, niestety, takiej mocy, która zdołałaby okiełzać ich chciwość i ochotę do podnoszenia cen za swoje produkty.

W wiekach minionych niewielu było bogaczy, którzy odpowiadaliby przedwojennemu pojęciu milionerów. W Niemczech należał do takich milionerów kupiec Fugier, którego dom handlowy w swym rozkwicie miał około 5 milionów złotych. Fugierowie, jak wiadomo, pożyczali nawet cesarzom, gdy tym władcom było potrzeba pieniędzy.

Daleko bogatszym był Wallenstein, jeden z pośród znakomitszych wodzów siedemnastego stulecia. Jego dochód roczny określano 5 milionami talarów. Wiadomo przecie, że potrafił własnym kosztem utrzymywać armje.

Majątek współczesnego niemieckiego „króla armat“ Kruppa obliczano na 285 milionów marek przedwojennej wartości.

W starożytności do wielkich bogaczy rzymskich należał triumwir Licinius Crassus, którego mienie podług naszych stosunków przedstawiało wartość wielu setek milionów.

Do najbogatszych ludzi wszystkich czasów i narodów należał cesarz rzymski August, którego mienie miało wynosić 4 miliardy sestercji. Cały ten olbrzymi majątek wydał znakomity władca na państwo. Wogóle starożytni widzieli wielki

*) Człowiek, który sam się wybił.

zaszczyt dla siebie w tem, że mogli wydać majątek na cele publiczne i mieć świadomość, że potomni będą o nich pamiętali jako o dobroczyńcach państwa. W czasach dzisiejszych mamy, niestety, wielu dobroczyńców, którzy dobro świadczą, ale sobie i to często kosztem okradanego państwa, społeczeństwa i ludzi prywatnych.

T. G.



Jeden i trzech.

Trzech jeźdźców — Turek, chrześcijanin i cygan — zsiadli z koni i postanowili odpocząć, a przy tej sposobności popaść nieco swoje konie.

— Nie odpoczywajmy tutaj — rzekł cygan — bo pole należy do Turka, który mógłby obejść się z nami zgoła niedelikatnie.

— Nas jest trzech — odparł Turek — więc nie mamy czego się obawiać. Niech sobie właściciel przyjdzie. Odpoczywajmy tutaj i kwita.

Posiadali na ziemi a konie puscili na trawę. Zobaczył to właściciel i przybiegł co żywo.

— Skądże wam to przyszła ochota wypasać cudzą łąką, moi ludzie zaci? — krzyknął zdaleka. Nie dziwię się Turkowi, bo to ziemia jego współwiercy, i chrześcijaninowi się nie dziwię, bo jest bratem naszym, ale z jakiej znowu racji popasa tu cygan, tego doprawdy nie rozumiem. Przytrzymajcież mi go, ty, bracie Turku i ty, chrześcijanie, abym mu kijem wyperswadował, że nie wolno nie szanować cudzego mienia.

Turek i chrześcijanin przytrzymali cygana, a właściciel łąki obił go kijem jak się patrzy. Uczyniwszy zadość swemu poczuciu obrazonej sprawiedliwości, zwrócił się Turek do chrześcijanina:

— Właściwie i ty, psie niewierny, nie miałeś prawa rozsiadać się na gruncie prawowiernego człowieka. Nie wiesz-że, co to jest grunt turecki? Potrzymajcież mi go, wy obadwaj, abym mu kijem wyłożył to, czego zdaje się nie rozumieć.

Turczyn i cygan potrzymali chrześcijanina, który dostał swoją porcję kijów. Potem zwrócił się właściciel gruntu do Turka i rzekł do niego:

— Najgorszy ze wszystkich jesteś właściwie ty. Czy nie czytałeś w Koranie, jak to należy szanować cudze mienie? Dalej, wy dwaj, potrzymajcież mi go, abym mu wlepił jego porcję kijów.

Chrześcijanin i cygan potrzymali Turka, któremu jego współwierca wyliczył sporą ilość kijów.

Tak poradził sobie jeden z trzema.



Na tym padole.

Pieter van Eyck, leśniczy w jednym z najbardziej uroczych zakątków Brabantu, siedzi z żoną i dwojgiem dzieci przed domkiem wyłożonym zachodzącym słońcem i rozgląda się po szerokiej polanie, pociągając co chwila nosem. Dzieci bawią się wesoło, opowiadając sobie jakieś niebawem zdarzenia, a piękna i młoda żona Pietera uśmiecha się figlarnie i spoglądając na męża mówi:

— Wieje wiatr od Flandrji i zabiera ci spokój. Przyznaj się, niegodziwcze, że opuściłbyś żonę i dzieci, aby powłóczyć się znowu po wybrzeżu i gawędzić wieczorami z marynarzami.

— Przyznaję się do swej miłości dla Flandrji — odpowiedział Pieter van Eyck i nagle jak narwany rzucił się ku dziesięcioletniej swej córeczce, a biorąc ją na rękę, podniósł wysoko i wołał:

— Wilemintje, Wilemintje, powachaj jak pachnie wiatr powiewający z kwiecistej Flandrji od Blankenberghe i Wenduynne, gdzie jest tak dobrze, tak dobrze, jak nigdzie na świecie! Chodź i ty, Haraldzie, i podnieś nos do góry, abys wiedział w której stronie leży Flandrja, ojczyzna mężnego, wesołego Tyła Ulenspiegla.

— A mnie nic się nie dostanie? — podbiegła do rozbawionej trójki żona leśniczego, Antoinetta. — Dajcież i mnie tego dobrego flandryjskiego zapachu, co przychodzi od Blankenberghe i Wenduynne!

Śmiejąc się wesoło, pociągała nosem z całej siły a jednocześnie robiła minę jak najsmutniejszą i zaliła się:

— Nic już nie zostało, nic nie zostało! Wszystko wywachał tatuś Pieter, Wilemintje i Harald. A, niegodziwcy, poczekajcie, kiedy wy tak, to wam za karę nie powiem, jak dziewczęta w Brabancie pięknie przemawiały do miesiąca sierpnia, który był miesiącem zaręczyn i wesel.

— Powiedzieć, powiedzieć, mamusiu, — domagała się Wilemintje, składając dłonie.

— No dobrze, dobrze już, zaraz powiem, — godziła się pani Antoinetta — tylko uważaj i powtarzaj, abys się nauczyła tego wezwania, bo jesteś przecie brabantką. No powiedz: „j'suis Brabançonne!“ *)

— Wilemintje, jak można! — gromi ją ojciec. — Czy już zapomniałaś, że ślubowałaś wierność Flandrji?

— No niech mamusia naprzód powie, jak w Brabancie wołają dziewczęta do miesiąca sierpnia.

Mamusia rumieni się najładniej na jakieś wspomnienie i woła głosem melodyjnym:

*) Wymów: ż swi brabanson. Znaczy: jestem brabantka.

Août, août, doux mois,
Dis moi, quand me marierai-je!
Doux mois, dis moi! *)

— Ach, jakież to śliczne! Jeszcze raz, mamusiu, a już będę brabantką na zawsze.

— Dobrze, bądźcie sobie brabantami, lecz w takim razie ani razu już nie będę wam opowiadał jak Tyl Ulenspiegel i Lam Godzak walczyli z Hiszpanami, płatając im figle.

Groźba była okrutna i dlatego Wilemintje i Harald zaczęli namawiać matkę, aby przeszła do Flandrji i stała się Flamandką jak tatuś.

Pani Antoinetta śmieje się serdecznie i oświadcza, że dla miłej zgody może ostatecznie przejść na flamandzkość, o ile wszyscy znowu dla niej przejdą na prawowierny brabantyzm. Ojciec i dzieci godzą się na to, matka staje się na ten cały wieczór Flamandką, ojciec i dzieci wynagradzają ją za tę ustępliwość w ten sposób, że stają się Brabantami. Zgodę pieczętuje się natychmiast opowiadaniem ojca o jakimś bardzo wesołym figlu imć pana Tyla Ulenspiegla. Wszyscy śmieją się serdecznie, są ogromnie radzi z opowiadania, z cudownej pogody, z uroczystej ciszy leśnej i z tego, że mają przed sobą długie lata takiego szczęścia i radości.

Gdy czerwcowe słońce kryje się wreszcie za szczytami drzew i gdy pani Antoinetta poukładała dzieci do snu, powraca do męża, siada obok niego i oboje zaczynają wspominać jakieś ogromnie miłe i kochane wydarzenia ze swego życia. Leśniczówka w lasach brabantkich zdaje się być siedzibą szczęścia, którego nic i nigdy zakłócić nie jest w stanie.

*

*

*

Jest połowa lipca, pogoda ciągle niezmiennie piękna, dzieci wesołe, ale pan Pieter van Eyck nie spogląda w stronę Flandrji i nie rozkoszuje się powiewem dolatującym do Blankenberghe i Wenduyn. Spojrzenie jego coraz częściej zwraca się na wschód i stara się odgadnąć, czy nieprzyjaciel poważy się przekroczyć granicę państwa spokojnego i wojny niechcącego. Pogłoski są coraz bardziej niepokojące. Olbrzymia wojna wisi w powietrzu i leśniczy van Eyck zamyśla się nad tem, ile też zostanie z jego ogniska domowego, jeśli huragan rozszałeje się na świecie i jeśli nieprzyjaciel nie poszanuje wolności jego ojczyzny. Często późnym wieczorem powracając do domu, staje nad śpiącymi dziećmi i myśli, gdzie też podzieją się te kochane główki, jeśli wróg wypędzi ich z pod ich strzechy ojczystej. I co się z niemi stanie? Ale obaw swoich nie wyraża głośno.

Czasem Antoinetta podejdzie do niego, spojrzy mu głęboko w oczy i zapyta:

*) Czytaj: Uu, uu, du moa, di moa ką me mariere że, du moa, di moa. Znaczy: Sierpniu, miły miesiącu, powiedz mi, kiedy wyjdę za mąż.

— Będzie wojna?

Pieter wzruszy ramionami, próbuje się uśmiechnąć, jakby cała wojna nic a nic go nie obchodziła i powie zupełnie spokojnie:

— Któż ją tam wie i wojnę? Może i będzie...

Mówi tak, aby się pani Antoinecie wydawało, że nic a nic o wojnie nie myśli. Ale ona go rozumie i widzi na wyłot każdą jego myśl.

— No a jeśli będzie, przyjdą tutaj? — indaguje dalej, chcąc wiedzieć, co maż jej na ten przypadek najgorszy postanowił.

— Chyba nie przyjdą — odpowiada, ale takim tonem, jakby wypowiadał przekonanie, że mogą przyjść.

— A jeśli przyjdą?

— Biada im! Pieter zaciska pięści i spogląda wgląd samego siebie, jakby się w nim budziły odgłosy dawnych walk, toczonych przez jego flandryjskich przodków z potężnymi Hiszpanami. Budzi się w nim głębokie uczucie nienawiści do tych, którzy potęgę swoją opierają na przemocy i myślą tylko o podboju świata, nie troszcząc się o krew przelaną, mękę i łzy niewinnych dzieci, słabych kobiet i bezsilnych starców. Patrzy na tę niepewność swej żony, na ten żrący ją niepokój i jedno już tylko ma pragnienie: jeśli mają przyjść, byle przyszedł przedzej. Zobaczą wtedy, co to znaczy zbudzić lwa starej Flandrii.

*

*

*

Pewnego dnia w drugiej połowie lipca nie było już wątpliwości, że wojna nie oszczędzi Belgji. Ci i owi pokładali nadzieję jeszcze tylko w twierdzach belgijskich i w tem, że sprzymierzeni zdążą w czas z odsieczą. Inni mniemali, że trzeba ustąpić daleko w głąb kraju i stamtąd dopiero myśleć o obronie wespół ze sprzymierzonymi. Nastrój był ponury i milkliwy, ale wszyscy jeszcze próbowali zachować sobie nadzieję, że wróg nie odważy się naruszyć neutralności małego kraju i w ostatniej chwili cofnie się wobec postawy jego mieszkańców, nie chcących wojny, ale zdecydowanych bronić się w razie potrzeby do upadłego.

— Dobrze zrobisz, Antoinetto, jeśli zabierzesz dzieci i wyruszysz z nimi do Flandrii do moich krewnych.

— A więc mogą przyjść aż tu? — pytała spokojnie Antoinetta, podczas gdy w oczach jej palił się płomień gniewu.

— Mogą przyjść aż tu i mścić się na rodzinach tych ludzi, którzy walczyć z nimi będą z całą bezwzględnością.

Ociagała się do ostatka z opuszczeniem domostwa, które stało się dla niej nad wszystko drogiem, aż dnia pewnego gruchnęła wieść, że Niemcy przekroczyli granicę w kilku miejscach, następnie, że szturmują Liège i Namur i wreszcie, że idą na Bruksellę. Dopiero gdy część Brabantu była w ręku Niemców i gdy cała młodsza ludność męska śpieszyła pod sztandary, Antoinetta wyruszyła z dwojgiem swoich dzieci w drogę do Flandrii. Pożegnanie z mężem było krótkie,

dorywcze. Wpadł do domu, powiedział, że musi natychmiast stać się do komendy swego oddziału, uściśnął żonę i dzieci, powiedział gdzie ich szukać będzie i ruszył w drogę z innymi.

Nie było już czasu na zabieranie czegokolwiek cenniejszego. Trzeba było zostawić wszystko na łasce niepewnego losu. Zabrała dzieci i kilka drobiazgów najpotrzebniejszych a między innymi obrazek otrzymany ongi od męża na pamiątkę, a przedstawiający Chrystusa przywalonego niedolą świata, ale spokojnego i pogodnego jakby mówił do uczniów swoich: „Ufajcie, ja przezwyciężyłem świat“. Artystyczny ten dar był jej drogim i dlatego, że przedstawiał Chrystusa jako zwycięzcę nad niepokojami świata i dlatego, że był to dar męża, z którym tak niespodzianie rozstać się musiała.

Podróż jej była piekłem udręki. Drogi były wszędzie zatarasowane przez niezliczone rzesze uchodźców, wojska, tabor. Co chwila sprzeczne wiadomości o posuwającym się nieprzyjacielu budziły zaniepokojenie a czasem popłoch w zbitej, zdenerwowanej masie ludzkiej. Na drogach, wiodących ku zachodowi, spotykali się ludzie z różnych stron kraju i opowiadali sobie rzeczy przerażające o płonących miastach, o rozstrzelanych mieszkańcach, o kobietach i dzieciach pędzonych przed posuwającymi się oddziałami wroga. Tu i owdzie przy drodze ludzie wyczerpani trudami drogi, walili się pokotem, daremnie wołając o pomoc. Czasem, gdy wiatr powiał od wschodu, słychać było ponury grzmot armat, wieczorami zaś niebo na widnokręgu czerwieniło się od niezliczonych pożarów.

Śród nieopisanych cierpień głodu, pragnienia i zmęczenia posuwała się mężna kobieta z dwojgiem swoich dzieci ku zachodowi, nocując przy drogach i ciągle czekając na chwilę, w której będzie można odpocząć dłużej. Ale wieści przychodziły coraz smutniejsze i zmuszały do bezustannych wysiłków. Śród tych udręk nieopisanych jedna tylko myśl krzepiła wyczerpane siły biednej kobiety: Dostać się jak najprędzej do Flandrii, znaleźć się pod strzechą, spotkać po wszystkich udrękach z mężem! Lecz wędrówka piesza zdawała się przedłużać w nieskończoność i wreszcie stała się rzecz najgorsza i najmniej oczekiwana: droga na zachód była zamknięta, nieprzyjacieli wyprzedził falę uchodźców i cofające się wojska i oskrzydlały je od strony południowo-zachodniej. W panicznym popłochu fala ludzka ruszyła różnemi bocznemi drogami, byle tylko iść, byle tylko uchodzić dalej przed temi nieznanemi okropnościami, o których słyszało się już tyle.

*

*

*

Tłum ludzki szedł już od paru dni ciągle naprzód, nie zdając sobie już nawet sprawy dokąd idzie i dokąd dojdzie. Sypano w polu, jadano byle co i uciekano przed odgłosem ciężkich walk i przed łunami pożarów, jaśniejącymi upiornie na tle nocnego nieba. Ale kierunek ucieczki płatał się i gubił

wobec sprzecznych wiadomości, jakie nadchodziły ze wszystkich stron.

Pewnego ranka, po nocy przepędzonej w przydrożnym rowie, pani Antoinetta zaczęła rozglądać się gdzie możnaby dostać chleba dla śpiących jeszcze dzieci, gdy wtem w gromadzie uciekinierów zauważyła jakieś niezwykle zaniepokojenie i zanim zdołała zapytać o przyczynę, spostrzegła w otwartym polu pędzący ku drodze duży oddział konnicy i usłyszała ciężki huk dział grających gdzieś w pobliżu. W jednej chwili zdała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, grożącego dzieciom, i rzuciła się ku nim, aby je uprowadzić możliwie daleko od miejsca niespodziewanej bitwy. Wszczął się nieopisany popłoch. Nikt nie wiedział, w którą stronę uciekać. Niebawem na drogę i koło drogi zaczęły padać pociski artylerji. Ziemia, rwana granatami, padała ciężkimi gradami dookoła przy ogłuszających wybuchach.

Pani Antoinetta doczołgała się do jakiegoś osłoniętego w szerokim rowie miejsca, tworzącego małą jaskinię i spostrzegłszy, że miejsce to będzie bezpieczniejsze od innych, zaczęła ciągnąć tam dzieci swoje przy odgłosach potężniejszej bitwy. Miejsce, w którem ukryła dzieci, było znacznem wgłębieniem w nierównym gruncie i tworzyło jakby naturalne schronisko. Zaczynało być gorąco a bitwa nie ucichała ani na chwilę. Wilemintje, która już od kilku dni była chora, zaczęła cierpieć skutkiem pragnienia i prosić matkę o wodę. Matka, widząc mękę gorączkującego dziecka, wypełzała ze schroniska, aby z pozostawionej na uboczu chudoby przynieść córeczce butelkę z resztą zabranej wody. Miotając się między trwogą śmiertelną a miłością dla cierpiącego dziecka, biedna kobieta czołgała się po ziemi, bojąc się podnieść głowę, wytrzeszczonemi od strachu oczyma spoglądała wokoło czy nie czai się gdzie śmierć w pobliżu, która mogłaby wydrzeć ją dzieciom bezradnym. Wyprawa po wodę dla chorego dziecka wlokła się nieskończenie długo przy piekielnym, niemilkącym odgłosie dział, zięjących ogniem i zniszczeniem. Wreszcie znalazła butelkę z wodą a obok niej z miłym zdziwieniem znalazła obraz Chrystusa, podarowany jej ongi przez męża i zabrany wraz z dziećmi na niewiadomą tułaczkę. Wraz z garścią rzeczy, które zdołała była zabrać, zapomniała go tu, gdy w pośpiechu chronić się musiała wraz z dziećmi i teraz od tego obrazka powiało na nią radosnem wspomnieniem szczęścia domowego, gdy z mężem i dziećmi była taka szczęśliwa. Przytuliła znaleziony obrazek do piersi i wraz z nim czołgała się ku chorej, biednej Wilemintje.

Wspomnienie leśniczówki w zacisznym lesie brabantkim napełniło ją spokojem i otuchą. Z niejaką dumą myślała o tem, że powie o wszystkim mężowi, gdy spotkają się znowu i gdy będą mogli spokojnie wspominać i spoglądać wstecz na te straszliwe dni. Doznawała uczucia zadowolenia na samą myśl, że będzie mogła opowiedzieć mężowi jak to i ona stawiać musiała czoło niebezpieczeństwu w tej wędrownie tak długiej i tak

męczącej. Obraz powracającego szczęścia, nieskończenie piękniejszego, niż dotychczasowe, zamajaczył przed jej oczyma, tak że czołgała się niejako bezwiednie, pamiętając, że część jej szczęścia czeka na nią tuż, że mała cierpiąca Wilemintje chce wody. Z sercem wezbranem czułością czołgała się szybciej, zapominając o koniecznej ostrożności i w duchu szeptała jakby w odpowiedzi na wołanie dziecka: „Zaraz, córucho, zaraz...”

Nie domyślała ostatniej myśli. Jakaś siła porwała ją z miejsca i odrzuciła w stronę przeciwną tej, ku której zmierziała. Uczuła tępy ból w głowie, w oczach pociemniało jej nagle, jakby niebo przesłoniła gruba czarna chmura, a potem zaczęła staczać się w jakąś głębię mroczną. Chciała jeszcze zawołać na Haralda, aby prędko podał wody chorej siostrze, ale z poruszających się jej warg nie spłynął żaden dźwięk słyszalny.

* * *

Omdlenie trwało dość długo, bo nie miał jej kto poratować. Gdy pod wieczór otworzyła oczy, pierwszą jej myślą było podać wody chorej córeczce. Dokoła było już zupełnie cicho. Działa umilkły i tylko w ukośnych promieniach zachodzącego słońca snuły się jak cienie milczące pojedyncze postaci po polu, które było dnia tego polem bitwy. Przypomniła sobie wszystko aż do ostatniej chwili i zaczęła się oglądać czy nie jest ranna, lecz czuła się jeszcze jakby pijaną po odrzuceniu przez pęd powietrza i uderzenie głową o ziemię.

Wstała z pewnym trudem i powlokła się w stronę gdzie pozostawiła była dzieci. Serce ścisnęło się jej na myśl, że chora córeczka tak długo czekać musiała na wodę. Całe pole i droga zryte były pociskami i zmienione nie do poznania. Szukała długo schroniska swych dzieci, nie mając kogo zapytać o nie, aż wreszcie spostrzegła, że jest na miejscu, gdzie dzieci zostawiła, ale jaskinia była wybuchem granatu zawalona.

Jak oszalała rzuciła się ku niej i rękoma zaczęła szarpać ziemię. Wołając dzieci po imieniu, odrzucała ziemię i kamienie, które raniły jej ręce, i wreszcie po nadludzkim długim wysiłku, dokopała się do zimnych już zwłok dwojga swoich dzieci. Wydobyła je z pod gromady ziemi, spojrzała w twarz całemu bezmiarowi swego nieszczęścia i siadłszy obok umarłych swych dzieci, płakała nad nimi cicho, jakby w obawie, że je obudzi i przestraszy widokiem swej rozpacz.

Nazajutrz jacyś przeciągający ludzie pomogli jej pogrzebać zwłoki dzieci i pociągnęli ją z sobą dalej ku zachodowi. Szła jak nieprzytomna, nie zdając sobie sprawy z tego co się stało, a do piersi tuliła jakieś szczątki odzieży zmarłych dzieci, butelkę z wodą, której nie doniosła pragnącej córeczce i obrazek Chrystusa, otrzymany ongi od męża.

* * *

Po niesłychanych udrękach dotarła wreszcie do Flandrii i zaczęła poszukiwać męża, ale poszukiwania były daremne. Widziała dokoła siebie bezmiar nieszczęścia. Czuła, że w niedoli swej nie jest sama. Zapragnęła pomagać innym, łagodzić cierpienie, którego tyle widziała. Jesienią, gdy walki przybierały już zaczęły charakter wojny okopowej, zaciągnęła się do jednego ze szpitali przy froncie jako pielęgniarka rannych żołnierzy.

Praca wyczerpywała ją zupełnie i pozwalała jej zapominać o przebytem tak niedawno nieszczęściu. Gdy przychodziła myśl o spotkaniu z mężem, dławili ją żal na samą myśl, że będzie musiała powiedzieć mu rzecz tak straszną o stracie obojga ukochanych dzieci.

Po jednej z najbardziej krwawych bitw, gdy do szpitala przynoszono rannych więcej, niż zwykle i gdy pracy było bardzo dużo, pani Antoinetta obchodząc wieczorem oddział szpitala, w którym pracowała, zbliżyła się do łóżka żołnierza, który pojękiwał z cicha. W półmroku, panującym na sali, pochyliła się nad nim i wnetże jak podcięta osunęła się przy łóżku zemdlona. Jęczącym żołnierzem był jej mąż.

Ocknęła się natychmiast i zerwała do pracy około tego jedyne go człowieka, który pozostał jej na świecie. Był nieprzytomny. Pobiegła do lekarza, prosząc go o pomoc dla tego żołnierza, którego tak gorąco pragnęłaby uratować. Podeszedł z nią do łóża chorego, przekonał się o ciężkim jego stanie i popatrzywszy okiem bezradnym i współczującym na pielęgniarkę, którą znał oddawna i cenili za jej pracowitość, oddalił się od niej, pozostawiając ją z jej ostatnią niedolą.

Zrozumiała. Dniem i nocą czuwała przy łóżu męża, nie oddalając się od niego ani na chwilę. Czekwała na jego przebudzenie się i pragnęła popatrzeć w jego oczy, które zamknąć się mogły dla niej na zawsze. Lekarze nie robili jej najmniejszej nadziei.

Pewnego poranku po nocy pełnej snów zwidzeń męczących, bo chory nie przestawał miotać się i jęczeć, jakby popadł w głęboki, krzepiący sen a niebawem potem otworzył oczy. Głęboka radość odmalowała się na jego twarzy na widok żony, a spojrzenie jego spotkało się z jej spokojnym uśmiechem. Uśmiechem tym chciała go uspokoić zupełnie i utaić przed nim wszystką niedolę.

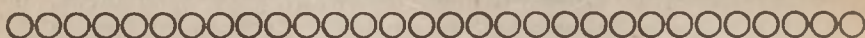
Były chwile, w których zdawało się, że ciężko ranny powróci do zdrowia. Czuł się dobrze i interesował się tem wszystkim, co stanowiło przedmiot zainteresowań jego przed wybuchem wojny. Jednem z pierwszych pytań było pytanie o dzieci. Bez drgnienia powiek dzielna kobieta zapewniła go, że dzieci są w bezpieczeństwie. Uszczęśliwiony jej odpowiedzią, uściskał ją za rękę i rozpytywał o wszystko, co przeżyła od chwili rozstania. Ale złuda nie trwała długo. Rany były zbyt ciężkie, aby można było z nich się wyleczyć. Cierpienia rannego nie wzmagaly się, lecz organizm słabł coraz bardziej,

gorączka wyczerpywała resztę sił i wreszcie po dniach kilkunastu nadziei i trwogi śmierć zamknęła na zawsze jego powieki.

* * *

Smutna, pełna głębokiego żalu, z uczuciem zupełnego osamotnienia, wracała pani Antoinetta od grobu, w którym spoczęły zwłoki jej męża. Myślała o dzieciach swoich i o tem, że mąż jej umarł spokojny o ich los i że ostatnie jego chwile nie zostały zasepione smutkiem i żalem, który sama jedna przebolewała. Wieczór był chłodny a słońce jesienne rzucało blade, smutne promienie na samotną drogę. Patrzyła przed siebie jakby w pustkę i widziała przed sobą niby w jasnowidzeniu zgłiszcza niezliczonych wiosek, ruiny miast, niezliczone mogiły poległych w walkach żołnierzy i pomordowanych mieszkańców siedzib kwitnących do niedawna. Ogarnął ją smutek bezbrzeżny na myśl o bezowocności tych ofiar straszliwych i w duszy jej budzić się zaczęło coś jakby pragnienie śmierci. Lecz nagle wspomnienie rzuciło myśli jej w inną stronę. Ujrzała dom swój i obraz w nim Chrystusa, idącego ponad zgłiszczami i ruinami, ponad mogiłami ofiar i winowajców, i niosącego pokój niepoznany. Wpatrzyła się w tę postać swego wspomnienia, zrozumiała, że nie sama jedna cierpi i że na jej współczucie czekają może jakieś sieroty i, jakby odpowiadając na wezwanie, uśmiechała się przez łzy i szeptała: „Dobrze, Chryste, dobrze, będę służyć innym dla pamięci miłych moich, których już niema“.

A. Rogowska.



Prawdziwa przyjaźń.

Prawdziwa przyjaźń może się zawiązywać tylko pomiędzy ludźmi dobrymi, bo dusze zapalają się jedne od drugich jak pochodnie. Niema nic tak pociągającego dla pięknej duszy, jak druga piękna dusza. Schodzą się one z sobą jak akord, z którego później wypływa cała melodia. Nawet śmierć nie przerywa łączącego je węzła, bo wszyscy dążymy wspólnie do domu Ojca, tylko u bramy jest wąskie przejście, którem dużo osób nie może iść razem i gdzie się rozłączyć trzeba, i przestać widzieć na chwilę. Ot i wszystko! Nasza spójnia z tymi, którzy wyprzedzili nas na drugi brzeg, zacieśnia się z dniem każdym w miarę jak postępujemy w myśl ich ducha. Niema nic cenniejszego nad pamięć pięknej duszy, która zostawiła ślady swoje na ziemi w innych duszach.



Dzień święty.

Bracia. rady mej słuchajcie:
Ojców zwyczaj zachowajcie!
Święto niechaj świętem będzie:
Tak bywało przedtem wszędzie.

Święta przedtem ludzie czcili,
A przecież wszystko zrobili,
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.

Dziś bez przestanku pracuję,
I dniom świętym nie folguję;
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przecie nic nie mamy.

Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła karzą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zadrogość za tem wstaje.

Pracuj we dnie, pracuj w nocy:
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, bracia, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jan Kochanowski.

Rok 1921.

Co dał, co wziął, co obiecał.

W Polsce.

Minął znowu jeden rok życia świata i narodów, unosząc z sobą wiele nadziei nieziszczonych i pozostawiając swemu następcy wiele trosk palących, wiele zagadnień nierozstrzygniętych. Pokazał ten rok miniony, że dużo musi upłynąć jeszcze tych lat powojennych, zanim świat zdoła zapomnieć wielką wojnę i przypomnieć sobie, jak bywało przed nią. W każdym razie nie brak oznak, że świat pragnie szczerze pokoju i że nad tym pokojem pracuje w miarę sił swoich. Pomimo skłonności do pesymizmu w ocenie wydarzeń dawniejszych i dzisiejszych, trzeba zgodzić się, że fale wzburzonego morza ludzkości opadają powoli. Namiętności, rozpetane przez wojnę, przycichają i świat powraca ku temu, co opuścił był w sierpniu roku 1914 dla miecza. Należy też stwierdzić, że walki społeczne, rozpetane zrazu skutkiem położenia gospodarczego na całym niemal świecie, straciły stanowczo na ostrości. Tu i owdzie odzywa się jeszcze echo minionych burz, budzą się na chwilę stare nałogi, ale już nigdzie nie znajdują gruntu dla siebie. Pokój, zawarty w roku 1919, ustala się powoli.

Polska walczyła w tym roku minionym ze skutkami niewoli i ze skutkami wojny prowadzonej ostatnio z sąsiadem wschodnim. Jak każda wojna nawet dla kraju silnego pod względem gospodarczym bywa rujnującą, tak i wojna polsko-rosyjska dla kraju naszego, wyniszczonego przez zaborców i wojnę, toczoną przez obce potęgi na ziemiach naszych, musiała być dla nas niszczycielską w bliższych skutkach. Wyraziło się to dobitnie w roku minionym na kursie marki polskiej, spadającym z zawrotną szybkością.

Ten spadek kursu marki polskiej zawiniiony został tylko pośrednio przez wojnę. Bezpośrednią jego przyczyną była nieudolna polityka rządu, który, powołany do życia w chwili groźnego niebezpieczeństwa dla państwa i narodu, mniemał, że rządzić trzeba przy pomocy mas ludowych wiejskich, faworyzowanych i uprzywilejowanych ze szkodą innych warstw ludności. Ciemnota oparła się płaceni podatków a demagogja rządząca potakiwała ciemnocie. Wydatki państwowe trzeba było pokrywać przez coraz nowe emisje marek, skutkiem czego pieniędzy naszych papierowych, nie pokrytych należycie, znajdowało się na rynkach coraz więcej i coraz niższym stawał się kurs tych pieniędzy.

Zupełnie słuszną była uwaga tych, którzy gromili partyjnictwo polskie. Różne partie dostrzegały ambicje swoich kierowników, ale nie potrafiły dostrzec potrzeb polskich. Wyglądało na to, jakby Polskę właczano przemocą w ramy partji, co oczywiście na dobre państwu i narodowi wyjść nie mogło.

Rząd, który nie zdobył się na słowo stanowcze wobec sobkostwa szerokich mas i chciwości jednostek, bogacących się kosztem zubożonych milionów, musiał oczywiście ustąpić, a na miejsce jego powołany został rząd nowy pod prezydencją profesora Ponikowskiego, z wyraźnem zadaniem starania się o uzdrowienie naszego życia gospodarczego. Z tego powodu zwrócono osobiście baczną uwagę na nowego ministra skarbu, również profesora, Michalskiego. Stanowcze i pełne energii wystąpienie tego ministra w Sejmie pokazało wszystkim, że nie będzie to minister malowany i że w imię dobra publicznego zażąda od obywateli podatków, których żądać należało już dawno.

W chwili gdy piszemy te słowa, pod koniec roku 1921, marka polska zaczyna podnosić się w kursie w sposób zgoła nieprzewidywany i obiecujący na najbliższą przyszłość. Jednym z powodów najważniejszych tego zjawiska jest to, że po długich perypetyjach i odkładaniach została nareszcie rozstrzygnięta sprawa górnośląska. Nie została ona wprowadzie rozstrzygnięta w myśl postanowień traktatowych i w myśl uprawnionych pragnień ludu polskiego, ale i to rozstrzygnięcie sprawy, do jakiego doszło, ostatecznie podnosi w bardzo znacznej mierze bogactwa Polski. Wraz z małą częścią Śląska otrzymuje Polska dużo węgla, żelaza, cynku, czyli tego, co dla podniesienia przemysłu polskiego konieczne jest potrzebnem.

Sprawę górnośląską rozstrzygnąć miał plebiscyt w połowie marca 1921 roku. W chwili gdy dochodziło do pomyślnego naogół dla Polski głosowania na Górnym Śląsku, dokonywały się dwie inne bardzo ważne dla nas sprawy. Mianowicie uchwalona została długo wyczekiwana Konstytucja Polska i został zawarty ostatecznie pokój z Rosją sowiecką. Konstytucja daje naszemu państwu podwaliny życia praworządnego, pokój pozwala nam przynajmniej częściowo oddać się pracy nad konsolidacją życia wewnętrznego.

Pomimo niesłychanych trudności odbudowuje się powoli nasz zrujnowany przemysł, dźwiga się z ruiny kolejnictwo, poprawia się stan rolnictwa i coraz mniej mamy ugorów. O pewnem ożywieniu naszego życia przemysłowo-handlowego świadczą także tak zwane Targi, urządzone w różnych miastach państwa, a mające na celu zainteresowanie zagranicy naszym życiem ekonomicznem i spotęgowania naszego wywozu. Pierwszy wielki Targ, mianowicie Targ wschodni, urządzony we Lwowie na początku jesieni, udał się zupełnie. Targ ten zaszczylił swą obecnością Naczelnik Państwa, przyczem przez żywy ukraińsko-radykalne wykonano zamach na życie Głowy naszego państwa, który to zamach na szczęście nie udał się.

Konsolidujące się życie naszego państwa wyraża się między innemi w ustalających się stosunkach z zagranicą. W lipcu ratyfikował Sejm umowę naszą z Rumunją, a pod koniec mniej więcej roku dochodzi do zawarcia umowy handlowej z sąsiednią Czechosłowacją, która to umowa uważana jest za pierwszy krok

do trwałego zbliżenia także na innym polu. Niemniej ważną jest umowa zawarta przez Polskę z wolnem miastem Gdańskiem. I ta umowa czyni koniec tymczasowości i wnosi w stosunki nasze z Gdańskiem pożądaną jasność. Nie wszystko jeszcze zostało załatwione i wyjaśnione, ale w każdym razie najważniejszy pierwszy krok został uczyniony.

Duże zainteresowanie budzi obecnie sprawa zbliżających się wyborów do nowego Sejmu. Powstaje zainteresowanie, jakie wnioski wysnuje kraj z doświadczeń dotychczasowych, czy wybierze ludzi podobnych do tych, którzy dotychczas zasiadali w Sejmie i przyczynili się do dania temu Sejmowi miana „sejmu analfabetów“, czy też postara się, aby przyszły Sejm był złożony nie tylko z ludzi światłych, lecz także z ludzi zdolnych do ofiar z partyjnictwa na rzecz Polski.

Ludzi takich potrzebuje kraj nasz koniecznie. Po zniszczeniu wojennem, po powojennej fali strajków a miejscami nawet zaburzeń, przy drożynach jaka obecnie istnieje, a jest następstwem nałogowego podnoszenia cen przez wszystkich, którzy mają cośkolwiek do sprzedania, potrzeba nam ludzi nie tylko mądrych, ale i dobrych, którzy potrafią w razie potrzeby zapomnieć o sobie a interesu własne podporządkować interesom ogółu. Jeśli ludność państwa naszego zrozumiała doniosłość wyborów do Sejmu i wybierać będzie podług swego doświadczenia z myślą o interesie Polski, to możemy być o przyszłość swoją spokojni, jeśli natomiast do Sejmu wtargnie znowu partyjnik z analfabetą i zaczną walczyć na jego gruncie o władzę, to niczego dobrego spodziewać się po tem nie można i wówczas kraj całą nadzieję swoją musiałby złożyć w człowieku mocnym, który potrafiłby uczynić dla kraju mocą woli swej to, na co szeroki ogół przy swobodnem decydowaniu o losach kraju zdobyć się nie potrafił.

Dla nas, ewangelików, nowy Sejm posiada jeszcze i dlatego ważne znaczenie, że nie jest i nie może dla nas być obojętnem, czy w nowym Sejmie, jak w dotychczasowym rej będą wodzili Lutostawscy i Teodorowicze, czy też ostatecznie zapanuje w nim duch poznania, że interes Polski wysuwa się na czoło wszelkich interesów Polaka i że nie wolno podporządkowywać tego interesu żadnej polityce, nawet polityce watykańskiej. Oczekujemy też, że w Polsce zapanuje nareszcie zdrowy instynkt, dzięki któremu obywatel oceniany będzie według swych zasług i swej pracy dla polskości, a nie będzie wynoszony lub potępiany dlatego, że jest katolikiem lub ewangelikiem.

Do najbardziej zastraszających objawów naszego życia należało w roku ubiegłym, podobnie jak w latach poprzednich, tak zwane paskarstwo. Ludzie, którzy najmniej pracowali, posiadali dzięki zbrodniczym spekulacjom ogromne nieraz majątki i nie wiedzieli wprost co z niemi robić, podczas gdy poobdzierane przez nich ofiary cierpiały wszelkie niedostatki. Spostrzeżono zjawisko wysoce smutne, że podczas gdy marka podnosiła się w kursie i można a nawet należało było oczekiwać

obniżenia się cen, ceny podnosiły się jakby nigdy nic. Nasi zacni kmiotkowie przyzwyczaili się wprost do podnoszenia cen z tygodnia na tydzień bez oglądania się na to, czy istnieją jakieś do tego powody, czy nie istnieją.

I w tej dziedzinie życia będzie społeczeństwo nasze miało bardzo wiele do wykonania, bo oglądać się we wszystkim na rząd i władzę państwowe przy milikliwym tolerowaniu nadużyć żywiołów pozbawionych sumienia, nie doprowadzi do niczego. Wśród zadań, które stary rok 1921 pozostawia do rozwiązania swemu następcy, ta sprawa należy do najważniejszych.

Ale prócz tej rok stary pozostawia nam jeszcze inne sprawy do rozwiązania. Konsolidacja wewnętrzna, gospodarka, handel, finanse, ustalenie i utrwalenie stosunków z zagranicą, rozstrzygnięcie sprawy Wileńszczyzny i sprawy Galicji Wschodniej, oto całe mnóstwo zadań bardzo ważnych, do których rozwiązania potrzeba nie tylko wielkiego rozumu, lecz i zimnej krwi i spokoju zupełnego. Musimy pamiętać o tem, że napotkamy przy rozstrzygnięciu tych spraw bardzo wiele trudności, ale trudności te powinny tylko zdawać siły nasze. Powiedział przecie nie kto inny, lecz wielki Mickiewicz: „Mierz siły na zamiary“. Mickiewicz miał zupełną słuszość. Wielkie zamiary ustokratniają siły.

Zagranicą.

I zagranicą życie nie płynęło tak spokojnie, jakby się nam przy naszych trudnościach wydawać mogło. Nawet państwa znane z wielkiego swego bogactwa i potęgi nie były wolne od trosk podobnych do naszych. Koalicja państw zwycięskich natknęła się na znaczne trudności przy realizowaniu traktatów pokojowych. Zwyciężone Niemcy, uważając wymagania koalicji za niesprawiedliwe, próbowały odmówić wypełnienia narzuconych im warunków, co pociągnęło za sobą okupację dalszych części ziemi niemieckiej. Protesty Niemiec zostały nieuwzględnione i ostatecznie Niemcy musiały zgodzić się na zapłacenie odszkodowania wojennego w sumie ustanowionej przez zwycięzców.

W pierwszych miesiącach roku minionego na tle trudności wszelakich i pozornej bezradności rządu doszło w szeregu miast niemieckich do rozruchów na tle dążeń komunistycznych. Rząd, zachwiany narazie, opamiętał się dość szybko i ruch komunistyczny po szeregu krwawych starć został ostatecznie zlikwidowany, pomimo, że był do akcji swej doskonale przygotowany i rozporządzał znaczną ilością pieniędzy, broni i środków komunikacyjnych.

Przez potężną Anglię, panującą nad połową świata i rozkazującą drugiej połowie, przeszła olbrzymia fala strajkowa, która groziła zupełnem sparaliżowaniem życia gospodarczego całego kraju. Dziesiątki kopalń były unieruchomione, liczba strajkujących dochodziła do milionów. Podczas tych strajków chodziło nie tylko o postulaty ekonomiczne, ale tkwiły za nimi często-

krót żądania wysoce radykalne pod względem polityczno-społecznym. Niemniejsze kłopoty miała Anglja z powstaniem irlandzkim. Mały ten, wynarodowiony przez politykę angielską kraik, powstaje i domaga się niezależności dla siebie, podczas gdy Anglja uważa niejako za zasadę, że istnieć bez wyspy irlandzkiej nie może. Od niejakiego czasu między potężną Anglją a małą słabą Irlandją toczą się rokowania co do jakiegoś współżycia, ale trudno przewidzieć, czy doprowadzą one do celu.

Na Węgrzech dochodziło dwukrotnie do prób wznowienia monarchji. Karol Habsburg, były cesarz austriacki i król węgierski, przybył niespodziewanie na Węgry raz około Wielkiej nocy, a drugim razem w październiku, aby objąć panowanie nad krajem, którego jest koronowanym królem. Za jednym i drugim razem spotkał się z gorącym przyjęciem pewnej części ludności węgierskiej, osobiście zaś arystokracji węgierskiej, ale sąsiedzi Węgier, osobiście zaś Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja czyli trzy państwa, tworzące tak zwaną małą Ententę, dopatrując się niebezpieczeństwa dla siebie od Habsburgów, zajęły względem prób restauracyjnych Karola tak zdecydowaną postawę, że zarówno pierwsza jak i druga próba Karola skończyły się na niczem. Doprowadziły te próby Karolowe tylko do tego, że Habsburgowie zostali zmuszeni do abdykacji z pretensji do tronu.

Dalej na południu, w Azji mniejszej toczyły się krwawe walki między Grekami a Turkami ze zmiennem szczęściem. Wiadomości z placu boju przychodziły bardzo sprzeczne. Podług jednych źródeł zwyciężali Grecy, podług innych Turcy. Ostatecznie sprawa wyjaśniła się do tyła, że nie pozostaje wątpliwości, iż Grekom nie powiodła się wyprawa do Azji mniejszej i że Turcy zwyciężyli ostatecznie. Niejasność wiadomości, przychodzących z Azji mniejszej, świadczy bodaj tylko o tem, że ludzkość przestała się interesować sprawami wojennymi i ma już dość tego, co przeżyła w ciągu tych kilku lat na europejskiej widowni wojen.

Daleko żywiej interesują się wszyscy wiadomościami, przychodzącymi z Rosji sowieckiej. Wiadomości te naogół dość sprzeczne, zgadzają się tylko co do jednego, mianowicie, że w Rosji panuje rząd przemocy i grozy. Ponieważ obywatele do wszystkiego są zmuszani a inicjatywa osobista upadła zupełnie, przeto stan gospodarczy i polityczny kraju jest opłakany. Przemysł, rolnictwo, handel są to sprawy, które nie mogą obejść się bez inicjatywy twórczej. Obecny rząd trzyma w posłuchu miasta, nad którymi panuje militarnie, ale już nie jest w stanie dać sobie radę ze całą rosyjską, na której ujarzmienie potrzebowaliby ogromnych sił wojskowych. Chłop rosyjski, widząc, że rząd zabiera mu zboże, kartofle i wogóle wszystkie zbędne produkty rolne, wysiewa i sadzi tyle tylko, ile potrzebuje na wyżywienie dla swej rodziny, stąd miasta były i są bardzo lichy zaopatrywane w środki żywnościowe. Rok obecny stał się dla Rosji południowo-wschodniej klęskowym. Katastrofalna posucha, jaka panowała przez całe lato nad Europą,

dała się w szczególnie fatalny sposób we znaki Rosji wschodniej. Zasiewy wypaliło słońce i ogromne przestrzenie kraju znalazły się bez środków do życia dla swej ludności. Podobno klęska spadła na 40 milionów ludzi i jest bezprzykładną w dziejach nawet tej Rosji, która przechodziła często — gęsto straszne lata głodowe. Wobec okropnej tej klęski narody całego świata postanowiły pospieszyć Rosji z pomocą, do której to pomocy postanowiła przyłączyć się także Polska, chociaż kraj nasz, wyniszczony przez wojny, sam nie posiada zawiele środków żywnościowych. Dziwne zjawisko, że akcję ratunkową w Rosji utrudnia sam rząd sowiecki, nie chcąc, aby rządy obce mogły same czuwać nad podziałem środków żywnościowych, ofiarowanych głodnym. Tragiczne położenie ludności doprowadziło do tego, że ogromne tłumy ludzi wyruszyły ze swoich siedzib zagrożonych śmiercią i udały się na zachód, aby szukać chleba. Droga, którą te tłumy dziesięciotysięczne przechodziły, została uśłana trupami. Tłumy takich nieszczęśliwych, uciekających przed śmiercią głodową, docierały z nad Wołgi aż do granic Polski. Klęsce głodu towarzyszą, jak już zwykle bywa, straszliwe choroby, dziesiątkujące ludność. Klęska nie byłaby nigdy doszła do takich rozmiarów, gdyby w Rosji była panowała choćby tylko przedwojenna gospodarka i gdyby system bolszewicki nie był zniszczył zupełnie kolejnictwa rosyjskiego. Wówczas możnaby było dowozić do miejsc zagrożonych zboże z miejscowości bogatszych w zboże. Tak oto eksperyment bolszewicki doprowadził do straszliwych konsekwencji, kosztujących życie milionów ludzi.

Nawet w Ameryce, tym kraju przysłowiowej wolności, dochodziło do rozruchów na tle radykalnych żądań socjalistycznych, ale zdrowe społeczeństwo amerykańskie uporało się z nimi dość szybko.

Świat nie osiągnął jeszcze upragnionego pokoju, ale w każdym razie znajduje się na drodze do pokoju. Ludzie są już pomęczeni wiecznem wojowaniem i tęsknią za pokojem, a ponieważ niejeden pamięta, jak to było dobrze przed wojną za rządów, które prawie wszędzie zostały poobalane, przeto tu i owdzie budzą się pragnienia wskrzeszenia rządów monarchicznych w nadziei, że wraz z monarchami wkroczy do krajów porządek, ład i najbardziej upragniony dostatek.

Śród następstw wojny jednym z najbardziej dotkliwych jest brak mieszkań. Zjawisko na pozór dość dziwne: oblicza się na kilkadziesiąt milionów straty w ludziach skutkiem wojny a jednak mieszkań brak. Wszędzie po wielkich miastach ludzie płacą niesłychane sumy za mieszkanie a nawet za mały pokój. Kiedy ruch budowlany rozpocznie się nanowo i wypełni te braki, które odczuwa się obecnie, przewidzieć trudno, ale i tutaj pewien zwrot ku lepszemu zauważyć się już daje.

Cokolwiek mieliśmy do zarzucenia rokowi minionemu, jedno przyznać musimy, że opuszczając nas, nie pozbawia nas nadziei, iż jednak idziemy ku czasom lepszym, chociaż idziemy powoli.

W rozterce duszy.

(Obrazek na tle stosunków obecnych, odegrany na wieczorku ewangelickim w Cieszyńie dnia 6 lutego 1921 r.).

Osoby: Robotnik,
Wdowa z trojgiem dzieci,
Chłopiec, syn robotnika,
Anioł,
Szatan,
Chór duchów dobrych. } niewidzialni dla robotnika,
Chór duchów złych. } pobudzają jego myśli.

Robotnik (w zniszczonym mundurze żołnierskim, wchodzi do pokoju i liczy swój zarobek tygodniowy) 3000 marek! cha, cha, cha! Coby to ze mnie był za magnat, gdybym miał taki zarobek przed wojną! Dziś przy takim zarobku nie mogę sobie sprawić nawet marnego kabota. A płaszcz mój, który z wojny przyniosłem, jaki wytarty!

Żenić się mam, ale cóż z tego? Przyjdzie mi z żoną siedzieć w tej samej ciupie, co rodzice i brat mój ze swoją żoną. Trzy rodziny na jednej kupie! Ale cóż mi tam, żenić się trzeba, kiedy się dziś wszyscy na gwałt, na złamanie karku żenia. Mam kolegę, który ma 19 lat, a już też się ożenił...

Jest akurat jak przed potopem. Żenia się, za mąż wychodzą, kupują, sprzedawają. — Kto to dzisiaj wszystko nie sprzedaje i nie kupuje?! Kolega mój mówi: Poco ja mam cały tydzień harować za 3000 mk., kiedy przez granicę w Górnej Lesznej przeprowadzę beczkę nafty, lub kielbas za dwie godziny, a zarobię również 3000 mk.?

Czy jest jeszcze na świecie dziś jaka osobistość, co się nie rzuciła na kupiectwo? Konsumy, magazyny, sklepy wszyscy zakładają, a wszyscy narzekają, że niema co kupić i sprzedać — możeby i ja się chwycił handlerki? Zaczę od cukru i nafty, a dojdę do handlu drzewem i domami — no i za jaki roczek mogę już być miljonerem!

Dziwny obraz! Żenili się, za mąż wychodzili, sprzedawali, kupowali... eh — jużem znowu wlaźł do tej Biblii! Dobrego mi to nic nie przyniesie, to się widzi. Kiedyś, to się człowiekowi zdało, że Biblia do domu przyniesie błogosławieństwo — komużby się to jeszcze dziś zdać mogło! Za niedługo będzie to tak wyglądało, że Biblia przyniesie ludziom największą biedę i ucisk.

Byłem dziś właśnie na dziwacznym sądzie. My, rada robotnicza, sędzieliśmy jednego robotnika, bo nie chce płacić na naszą organizację. Twierdzi, że organizacja robotnicza dzisiaj już się nie zgadza z Biblią i dlatego przestał płacić na organizację. My tego nie możemy cierpieć, żeby ktoś w ten sposób organizację łamał. Bo dziś zrobi to ktoś z tej przyczyny, jutro inny z innej, a organizacja straci przez to spoiwość i siłę uderzenia — a my robotnicy wiemy, że my nie tylko mnóstwu robotników możemy zabezpieczyć piękną przyszłość, lecz i cały porządek nowy w świecie my tylko możemy zaprowadzić. A zaś ten człowiek biblijny mówi, że gorszego gwałtu na świecie być nie może, niż ten, do którego my zdążamy. Zarzucił nam, że go sędzimy dla jego sumienia i grozimy mu tak, jak tylko kiedyś inkwizycja hiszpańska w średnich wiekach sądziła i groziła. Jasno nam wywodził, że na gwałt zawsze tylko znajdzie się gwałt, na chytrłość chytrłość, a na tej drodze do doskonałego bytu się nie przyjdzie. Twierdził, że tylko szczerą miłości Chrystusowa jest drogą do uszczęśliwienia, że miłować Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego, to jest jedyny raj i królestwo szczęśliwości i pokoju. Dla tych ludzi biblijnych królestwo niebieskie jest zawsze pierwszą i ostatnią myślą, doskonałą drogą i doskonałym celem. Nam prorokuje, że możemy świat pogrążyć w gorszym jeszcze zamęciu, niedostatku i krwi przelewie, ale że go nie będziemy mogli z tej otchłani wydzwignąć. Dla tego z nami iść nie może i nie chce. Kto wie, może i ma słuszność.

Anioł: Ma słuszność!

Robotnik: Ale czy od takich ludzi i od takich myśli może kto zacząć nowy porządek? Któż zrobi początek tej szczeroci i miłości? Dwa

tysiące lat nas ten kościół chrześcijański i ta Biblia uczy, a dalibóg, że jeszcze nikt nie widział nikogo, któryby miłował bliźniego swego jak siebie samego. Pokażcie mi gospodarza, który miłuje robotnika i komornika jak siebie samego!

Szatan: Trafnie, trafnie! Cha! cha! cha!

Anioł: A Chrystus?

Robotnik: Chrystus? hm! Ale nauka mówi, że Chrystusa nie było!

Szatan: (z ironją): Nie było!

Robotnik: Jakżeby to wyglądało, gdybyśmy my robotnicy zaczęli miłować naszą dyrekcję i kapitalistów jak samych siebie?

Szatan: Śliczna kochanka!

Robotnik: Ach, te myśli o Bogu! W strasznej bitwie pod Gorlicami, kiedy mnie kula trzasnęła, przeleciała mi przez ducha myśl o Bogu. Gdy jechałem w wagonie napełnionym jeńcami, a nie wiedziałem, dokąd jęde i kiedy wrócę, rana piekła, głód doskwierał, westchnałem nieraz do Boga. Gdy tam w niewoli z obozu każdego rana kilku trupów wysmykiwano, wspominałem o tem, jak matka w domu nam dzieciom kazywała ufać w miłość Bożą.

Chór duchów dobrych (recytuje poważnie): Matka ufać mu kazała, że miłuje nas Bóg!

Robotnik: Kto to może być Bóg?

Szatan: Eh, skądby się wziął Bóg?

Robotnik: Uczono nas, że Bóg był, jest i będzie.

Chór duchów dobrych: Uczono go, że Bóg był, jest i będzie!

Robotnik: Ma to znaczyć, że Bóg nikogo nie potrzebuje, aby być, ale jest Sam przez Siebie.

Chór duchów dobrych: Bóg jest Sam przez Siebie!

Szatan: Gdy będziesz miał miljon, będziesz sam przez siebie!

Anioł: Dusza twoja zacniejsza nad krocie milionów.

Robotnik: Czy my ludzie możemy taką istotę zrozumieć, która nikogo nie potrzebuje?

Anioł: Lecz On cię miłuje!

Chór duchów dobrych: Ach, On nas miłuje, On za nas śmierć podejmuje!

Szatan (ironicznie): Gdy cię obdzierają, w niedostatek tłoczą, to ci Panem Bogiem chcą oczy zamydlić!

Chór duchów złych: Gdy go obdzierają, w niedostatek tłoczą, wtedy Panem Bogiem myśli jego mroczą!

Robotnik: W kancjonale śpiewa pieśń: Zdrój jasny płynie z Ciebie — Jak na ziemi, tak w niebie — Na wszystkie strony dostojnie!

Anioł: Ugnij się przed Nim, On pokornym łaskę daje.

Szatan: Psia krew, narzeczona cię czeka!

Robotnik: Zdrój jasny płynie z Ciebie. — Gdzie?

Szatan: Pod Gorlicami, w obozie jeńców, gdzie was każdą noc kilku zdychało!

Robotnik: Gdzie jest ten jasny źródło z Boga? — Mówiono zawsze przed wojną, że wojna robi na świecie ludziom jasno i przestrono, że potem będzie wszystkiego dosyć.

Szatan: Cha, cha, cha! masz dosyć!

Robotnik: A teraz świat wszędzie taki, jakby deskami zabity. Roboty mało, nawet z Ameryki wracają, że tam niema roboty, jedzenia mało, węglem dziś palić, jakby słówkami w piecu palić.

Ach, jakże ja w tym dalekim świecie tęskniłem za tym śląskim krajem rodzinnym!

Chór duchów dobrych (śpiewa): Ojczysty dom, to istny raj.
dar Ojca niebieskiego...

Szatan: Śląsk! Masz istny raj!

Robotnik: Przekłète stosunki!

Anioł: Ach, nie klnij ziemi ojczystej!

Szatan: Klnij, bo jest co przekląć.

Chór duchów dobrych (żałośnie): Ach, co się z ziemią jego
rodzinną stało!

Robotnik: Przekłète stosunki! Czy to nareszcie ten Manneville *)
nie rozpętał tu jakiego złego ducha? Sumienie tu nie rządziło, to jest
jawne, ale co?

Chór duchów dobrych (śpiewa):

Ani trochy sumienia nie mają,
Serce w piersiach im złodowaciło;
Członki żywe w kawałki szarpają.
Okrutnicy, rozdarli nam ciało!

Potężnego bałwana stawili,
Kapitałom oddają pokłony.
Śląski lud mu do paszczy rzucili,
Śludzy diabła, czecciele mamony!

Robotnik: Co się z tą śląską, cieszyńską krainą stało! Zdaje mi
się, przez ten czas, com tu niebył, wszystkie moce złe rozpętały. Przyszedłem
tu właśnie, gdy rządziły tu wszechwładnie plebiscytówki. Ludziska sobie
nawzajem czaszki tłukli, z domów się nawzajem wyrzucali, gospodarstwa
sobie palili, wszystko w imię sprawiedliwości, a wszystko za sutą zapłatą.
A teraz, co rządzi?... Cukier — mąka — głód — tysiączki! Biedna wdowa
z pięciorgu dziećmi żyje w nędznej dziurze za 260 mk. tygodniowej pensji
wdowiej, wyglądają wszyscy jak głodomory i czekają, ażeby się hiszpanka
nad nimi zmiłowała. A w domu sąsiednim za stołem w gospodzie zakładają
się paskarze o wiadro wina, który z nich ma więcej kilogramów tysiączek
w domu. Ale cóż to szkodzi? W niedzielę mogą iść wszyscy na piękne
kazanie do kościoła — to powinno wszystko zaspokoić i wyrównać.

O chrześcijaństwo, chrześcijaństwo, co mam o tobie myśleć!

Chór duchów dobrych: Nie wie, co ma o chrześcijanach
myśleć!

Szatan: U pana dyrektora jest chrześcijaństwo w spiżarni!

Chór duchów złych: A niech cię wezmą wszyscy czarni!

Anioł: Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go!

Chór duchów dobrych (śpiewa):

Brońże nas, Panie, na wieki
I kościoła Swojego;
Nie wypuszczaj z Twej opieki
Wśród świata niesławnego!

Robotnik: O chrześcijaństwo, chrześcijaństwo, co mam o tobie
myśleć? Jesteż królestwo Boże prawdą! Czy jest to mrzonka nietrzeźwych
ludzi? Albo czy to są chytli przebiegłych wyzyskiwaczy?

Anioł: Królestwo Boże podobne jest człowiekowi królowi, który zgo-
tował wesele synowi swemu.

Szatan: Wesele twoje cię czeka, idź, innego nie będzie!

Chór duchów złych: Użyjmy dziś żywota,
Wszak żyjem tylko raz!
Niechaj ta czara złota
Nie próżno wabi nas...

*) Manneville, był to przewodniczący Komisji alianckiej, która rządziła Śląskiem Cie-
szyńskim przed jego podziałem między Polskę i Czechy.

Chór duchów dobrych:

Ach, zostań z Twą miłością | By nam szatan chytrąścią
Przy nas, Jezu Chryste, | Nie szkodził zaiste!

Robotnik: Dano mi niedawno książkę do czytania, z której się przekonałem, że Pan Bóg, to nie jest nic innego, jak tylko duch ludzki, a że ten duch ludzki teraz z tej wojny i z rewolucji powszechnej się wybija, aż na tronie usiadzie, wtedy poznają wszystkie ludy, że to jest ich Bóg i że niema żadnego innego.

Szatan: Brawo, brawo! W tobie jest duch ludzki i Bóg!

Chór duchów dobrych: Szaleństwo, szaleństwo, zwodzi cię wróg!

Robotnik: Człowiek sam sobie bogiem i djabłem — i basta!

Szatan: Idźże już do narzeczonej, czekają cię ciasta!

Anioł: Ach, nie chodź, nie chodź, nie bluźnij!

Chór duchów dobrych: Przebóg, co on ukuje w tej kuźni?!

(Przechodzi chłopiec mały, uczy się z katechizmu przykazań i mówi z naciskiem).

Chłopiec: Pierwsze przykazanie: Jam jest Pan Bóg twój, nie będziesz miał innych bogów — innych bogów przede mną! Drugie przykazanie: Nie bierz imienia Pana Boga twego nadaremno — nadaremno, bo się Pan mścić będzie — Pan się mścić będzie nad tym, który imię Jego nadaremno bierze. Trzecie przykazanie: Pamiętaj, abys dzień święty święcił...

Robotnik: Jutro niedziela, czy i ja mam iść do kościoła?

Anioł: Ach idź, ach idź, bo sam Bóg cię woła!

Chór duchów dobrych: Ach idźże, idźże, bo sam Bóg cię woła!

(Przychodzi wdowa uboga z trzema sierotami i prosi robotnika o wsparcie).

Wdowa: Dobry mój człowiecze, dziś miałeś wypłatę, pożycz mi trochę pieniędzy! Dzieci głodne, a nie mam czego włożyć im w usta, ani czym w piecu zapalić!

Robotnik (po krótkim namyśle): Pójdę z tobą, przekonam się o twojem żywocyiu.

Anioł: Idź, sam cię poprowadzę!

Szatan: Psia krew, czy nie poradzę? — Gdy grzech i nędzę sieje, jednak dobrze się dzieje!

Chór duchów dobrych:

Zgubę i nędzę sieje,

A jednak dobrze się dzieje!

* * *

W ubogiej izdebce wdowa, przyszedłszy do domu, padła z wycieńczenia na krzesło i wyzionęła ducha. W ostatniej odstonie widać ją umarłą na krześle. Wkoło niej kłęczą i szlochają trzy sieroty. W towarzystwie robotnika zjawia się anioł i chór duchów dobrych, otaczając kołem umarłą wdowę. Robotnik opiera się o ścianę, załamuje ręce, wreszcie z przekonaniem i zapalem mówi:

Robotnik: Umarła w nędzy! — Teraz czuję jasnie,
Że jest Bóg, który nędznych zawiedzie do nieba.
W niewierze wszystka jasność duszy ludzkiej gaśnie;
Niewiary, śmierci duszy, wystrzegać się trzeba.
O Jezu! Panie! O Książę żywota!
Niewierze, nędzy, złemu zamknij wrota!

Chór duchów dobrych i anioł (śpiewają):

Doczesne uciski,
To wieczne są zyski.
Znośmy je w pokorze,
Boś z pomocą, Boże,
Nam bliski!

Konsystorz ewangelicko-augsburski warszawski.

Miodowa № 13.

Prezes: Glass Jakób, Prokurator Sądu Najwyższego. Wiceprezes: Ks. Juliusz Bursche, Superintendent Generalny. Członkowie świeccy: Prof. Dr. Buzek, Radca Karol Litterer. Członkowie duchowni: Ks. Gundlach Rudolf, I pastor zboru ewang. Św. Trójcy w Łodzi. Ks. Superintendent Schoeneich, pastor zboru Lubelskiego.

Diecezja Warszawska.

12 zborów z 8 filjałami.

Superintendent ks. A. Schoeneich, pastor w Lublinie.

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Blizsze adresy
Chełm (Kamień)	Bergman Teodor	Chełm
Łowicz	Stegmann Stefan	Łowicz
Kutno	" "	"
Lublin	A. Schoeneich	Lublin
Cyców	" "	"
Końska Wola	" "	"
Nowy Dwór	Ernst Oskar	Nowy Dwór, pow. Warsz.
Pilica	Tochtermann Gustaw	Pilica, pow. Grójecki
Radom	Tochtermann Henryk	Radom, Spacerowa 6
Jawor	" "	" " "
Kozienice	" "	" " "
Radzymin	Wakans. Adm. O. Ernst z Nowego Dworu	Nowy Dwór, pow. Warsz.
Rawa	Wakans. Adm. L. May z Tomaszowa Maz.	Tomaszów Maz.
Błędów	Adm. Tochtermann G.	Pilica, pow. Grójecki
Stara Iwiczna	Wakans. Adm. G. Tochtermann	" " "
Warszawa	Loth August, I pastor Michelis Zygmunt, II p. Rüger Mieczysław, diakon Rondthaler Ad., prefekt Gloeh Feliks, wikary Wittenberg O., wikary	Warszawa, Królewska 19 " Kredytowa 4 Żórawia 16 Kredytowa 4 Warszawa, Królewska 19
Węgrów	Wakans. Adm. M. Rüger z Warszawy	" " "
Sadoles	" "	" " "
Wiskitki-Żyrardów	Wakans. Adm. ks. wikary F. Gloeh z Warszawy	Warszawa, Kredytowa 4
Karolew	" "	" " "

Diecezja Kaliska.

16 zborów z 6 filjałami.

Superintendent: Ks. Edward Wende, pastor w Kaliszu.

Zbory i filjały	Nazwiska ks.ks.pastorów	Blizsze adresy
Chodecz	Paschke Aleksander	Chodecz, pow. Włocławski
Dąbie	Rutkowski Antoni	Dąbie, pow. Kolski
Grodziec	Wakans. Adm. Sachs L. z Turku	Grodziec, pow. Koniński
Kalisz	Wende Edward	Kalisz, ul. Niecała
Koło	Adm. Krempin Adolf, Łódź	Łódź, Zawadzka 8
Babiak	Adm. A. Bierschenk, Sompolno	Sompolno, pow. Kolski
Izbica	" "	" "
Konin	Löffler Adolf	Konin
Maślaki	" "	"
Prażuchy	Friedenberg Gustaw	Prażuchy, poczta Ceków, ziemia Kaliska
Przedecz	Wak. Adm. P. Rutkowski	Dąbie, pow. Kolski
Sobiesęki	Mergel Ferdynand	Sobiesęki, pow. Kaliski
Sompolno	Bierschenk Aleksander	Sompolno, pow. Kolski
Stawiszyn	Wakans. Adm. E. Wende z Kalisza	Stawiszyn, pow. Kaliski
Józefów	Wak. Adm. G. Friedenberg	Prażuchy, pow. Kaliski
Turek	Sachs Leon	Turek, ziemia Kaliska
Wieluń	Wakans. Adm. G. Mani- tius z Zduńskiej-Woli	Wieluń
Władysławów	Wakans. Adm. L. Sachs z Turku	Turek, ziemia Kaliska
Zagórów	Wakans. Adm. A. Löffler z Konina	Zagórów, poczta Trąb- czyn, ziemia Kaliska
Lisewo-Pyzdry	" " "	" "
Zduńska Wola	Manitius Gustaw	Zduńska Wola, ziemia Ka- liska
Łask	" "	" "

Diecezja Piotrkowska.

16 zborów z 7 filjałami.

Superintendent Ks. W. P. Angerstein, I pastor zboru Sw. Jana w Łodzi.

Aleksandrów	Buse Juljusz	Aleksandrów, pod Łodzią
Huta Bardzińska	" "	" "
Bełchatów	Behse Ernest	Bełchatów, ziemia Piotr- kowska
Pozdzenice	" "	" "
Brzeziny	Wannagat Albert	Brzeziny

Zbory i filjały	Nazwiska ks.ks. pastorów	Blizsze adresy
Kielce Kleszczów	Tietz Jerzy Wakans. Adm. E. Behse	Kielce Bełchatów, ziemia Piotrkowska
Konstantynów Poddebice	Schmidt Leopold	Konstantynów pod Łodzią
Łódź , parafia Św. Trójcy	Gundlach Rudolf, I pastor Hadrian Paweł, II pastor Gerhardt August, prefekt Ulbrich A., pastor-wikary	Łódź, "Piotrkowska" 4 " Al. Kościuszki 57
Dom Miłosierdzia (Dom Diakonis)	Patzer Teodor, rektor	Łódź, Północna 42
Parafia Św. Jana	Angerstein W. P., I pastor Dietrich Juliusz, II pastor Otto H., pastor-wikary	Łódź, Sienkiewicza 60 " "
Nowosolna	Kratsch Adolf	Nowosolna, poczta Łódź
Ozorków	Otto Paweł	Ozorków
Pabjanice	Schmidt Rudolf, I pastor II pastor wakans	Pabjanice
Piotrków	Wak. Adm. R. Diehm	Piotrków
Kamocin	" "	"
Sosnowice	Uthke Eugenjusz	Sosnowice
Dąbrowa	" "	"
Tomaszów Maz.	May Leon	Tomaszów Maz.
Częstochowa	Wojak Leopold	Częstochowa
Nowo-Radomsk	" "	"
Dziepułt	" "	"
Zgierz	Falzman Aleksander	Zgierz

Diecezja Płocka.

13 zborów z 6 filjałami
Superintendent — wakans.

Gąbin	Wak. Adm. B. Rückkert	Gąbin, pow. Kutnowski
Gostynin	Schmidt Filip	Gostynin
Itów	Buse Jan	Itów, poczta Sochaczew
Lipno	Wak. Adm. Wendt H.	Lipno
Michałki-Rypin	Dr. L. Lewandowski	M.-Rypin, pow. Lipno
Nieszawa	Krenz Otto	Nieszawa
Nowa Wieś	Wakans. Adm. P. Schmidt z Gostynina	Gostynin
Ossówka	Wakans. Adm. Wendt H. z Lipna	Ossówka, pow. Lipnowski
Płock	Gundlach Robert	Płock
Dobrzyn	" "	"
Przasnysz	Wakans. Adm. Buse E.	Przasnysz
Lipiny	" "	"
Mława	" "	"

Zbory i filjały	Nazwiska ks. ks. pastorów	Bliższe adresy
Sierpc	Wakans. Adm. Rob. Gundlach z Płocka	Sierpc
Włocławek	Wosch Hugo	Włocławek
Wyszogród	Nahrgang Konrad	Wyszogród
Biała Brzeźnica	Wakans. Adm. Buse E.	"
Płońsk	" "	Pułtusk
Secymin	Wakans. Adm. O. Ernst z Nowego Dworu	Nowy Dwór
Nowa Diecezja Północno-Wschodnia.		
Białystok	Zirkwitz Teodor	Białystok
Michałowó	"	"
Grodno	P. Plamsch	Grodno
Łomża	K. Mikulski	Łomża
Łuck	A. Kleindienst	Łuck
Paproć Wielka	Wak. Adm. K. Mikulski z Łomży	Łomża
Szczucin-Grajewo	"	Grajewo
Neudorf-Neubrow	Dr. J. Pindór	Neudorf przez Domaszewice, gub. Grodzieńska
Pułtusk	Wak. Adm. E. Buse	Pułtusk
Nasielsk	"	"
Rożyszcze i Równe	A. Kersten	Rożyszcze
Suwałki	Loppe Zygfryd	Suwałki
Augustów	"	"
Sejny	"	"
Tuczyn	J. Rusnok	Tuczyn
Wiżajny	Wak. Adm. Z. Loppe z Suwałk	Wiżajny
Wilno	Wak. Adm. P. Needra	Wilno
Włodzimierz-Woł.	Wak. Adm. Bergmann	Chełm

Spis zborów ewang. i pastorów na Śląsku Cieszyńskim.

I. Zbory polskie i niemieckie w części Śląska Cieszyńskiego, połączone z Ojczyzną.

Siedziba zboru	Pastorowie	Okrągła liczba dusz	Pamiętka założenia kościoła (w zborach polsk.)
1. Bielsko (zbór niem.)	Dr. Artur Schmidt konsenjor Dr. Wagner	6000	
2. Cieszyn	Jerzy Kubaczka Karol Kulisz Dr. R. Wrzecionko	8500 po polskiej str. 9000 po czesk. str. gr.	Niedziela najbliższa 24 maja
3. Drogomyśl	Jan Morcinek	2600	N. najbl. 25 maja
4. Goleszów	Paweł Broda	3400	15 sierpnia
5. Jaworze	Jan Lasota	2800	1 listopada
6. Międzyrzecze (zbór mieszany)	Paweł Pustówka	2100	—
7. Skoczów	Józef Gabrys	3000	Niedz. Św. Trójcy
8. Stare Bielsko (zbór niem.)	Hugo Bartling	5300	
9. Ustroń	Paweł Nikodem	4500	Niedz. po Jakobie (25 lipca)
10. Wisła	Jerzy Mrowiec	4700	29 czerwca

II. Zbory polskie, tworzące odrębny własny senjorat w części Śląska Cieszyńskiego pod panowaniem czeskim.

1. Błędowice	Karol Teper	9600	Niedz. po 24 sierp.
2. Bystrzyca	Karol Michejda F. Buchwałdek, wik.	7300	Niedz. przed Michałem (29 września)
3. Ligotka	Jan Unucka, wik.	3700	Niedz. po 1 maja
4. Nawsie	Karol Krzywoń, wik.	4000	15 sierpnia
5. Orłowa	J. Folwarczny, kons.	8800	24 czerwca
6. Trzyniec	Oskar Michejda	5500	N. przed Św. Janem (24 czerwca)

Dodatek do spisu zborów na Śląsku Cieszyńskim.

Oprócz księży pastorów (proboszczów i wikarych) wymienionych przy spisie zborów na Śląsku Cieszyńskim pracują jako katecheci przy szkołach średnich, wydziałowych i ludowych następujący księża:

I. W Cieszynie: Ks. profesor Jan Stonawski przy państwowym gimnazjum polskim; ks. profesor Paweł Sikora przy męskim państwowym seminarjum nauczycielskim na Bobrku; ks. profesor Andrzej Buzek przy żeńskim państwowym seminarjum nauczycielskim; ks. profesor Bruno Krzywoń przy niemieckich szkołach średnich; ks. Dr. Rudolf Wrzecionko, past., jest równocześnie katechetą przy niem. szkołach ludowych i wydziałowych.

II. W Bielsku: Ks. profesor Harlfinger przy niemieckich średnich zakładach naukowych; ks. Chryst przy niem. szkołach ludowych i wydziałowych.

III. Pod panowaniem czeskim: Ks. Paweł Heczko przy szkołach ludowych w Karwinie; ks. Karol Trombik przy prywatnym gimnazjum realnem w Orłowej; ks. Kotschy przy niemieckich szkołach ludowych i wydziałowych w Cieszynie czeskim.

Rok 1922.

	Styczeń					Luty					Marzec				
Niedziela . . .	1	8	15	22	29		5	12	19	26		5	12	19	26
Poniedziałek .	2	9	16	23	30		6	13	20	27		6	13	20	27
Wtorek . . .	3	10	17	24	31		7	14	21	28		7	14	21	28
Środa . . .	4	11	18	25		1	8	15	22		1	8	15	22	29
Czwartek . . .	5	12	19	26		2	9	16	23		2	9	16	23	30
Piątek . . .	6	13	20	27		3	10	17	24		3	10	17	24	31
Sobota . . .	7	14	21	28		4	11	18	25		4	11	18	25	
	Kwiecień					Maj					Czerwiec				
Niedziela . . .		2	9	16	23 30		7	14	21	28		4	11	18	25
Poniedziałek .		3	10	17	24		1	8	15	22 29		5	12	19	26
Wtorek . . .		4	11	18	25		2	9	16	23 30		6	13	20	27
Środa . . .		5	12	19	26		3	10	17	24 31		7	14	21	28
Czwartek . . .		6	13	20	27		4	11	18	25	1	8	15	22	29
Piątek . . .		7	14	21	28		5	12	19	26	2	9	16	23	30
Sobota . . .	1	8	15	22	29		6	13	20	27	3	10	17	24	
	Lipiec					Sierpień					Wrzesień				
Niedziela . . .		2	9	16	23 30		6	13	20	27		3	10	17	24
Poniedziałek .		3	10	17	24 31		7	14	21	28		4	11	18	25
Wtorek . . .		4	11	18	25	1	8	15	22	29		5	12	19	26
Środa . . .		5	12	19	26	2	9	16	23	30		6	13	20	27
Czwartek . . .		6	13	20	27	3	10	17	24	31		7	14	21	28
Piątek . . .		7	14	21	28	4	11	18	25		1	8	15	22	29
Sobota . . .	1	8	15	22	29	5	12	19	26		2	9	16	23	30
	Październik					Listopad					Grudzień				
Niedziela . . .		1	8	15	22 29		5	12	19	26		3	10	17	24 31
Poniedziałek .		2	9	16	23 30		6	13	20	27		4	11	18	25
Wtorek . . .		3	10	17	24 31		7	14	21	28		5	12	19	26
Środa . . .		4	11	18	25	1	8	15	22	29		6	13	20	27
Czwartek . . .		5	12	19	26	2	9	16	23	30		7	14	21	28
Piątek . . .		6	13	20	27	3	10	17	24		1	8	15	22	29
Sobota . . .		7	14	21	28	4	11	18	25		2	9	16	23	30

Biblioteka Śląska

350049

II

1922 0

Łódź — 914/67 100 000 szt.

Z·MANIUS

ŁÓDŹ, UL. PAŃSKA No 87

ZAKŁADY GRAFICZNE

· I FABRYKA KSIĄG HANDLOWYCH ·



DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU

DLA HANDLU, PRZEMYSŁU I BANKÓW:

BROSZURY, ILUSTROWANE KATALOGI,
CENNIKI, BLANKIETY LISTOWE I RACHUN-
KOWE, KSIĄŻECZKI CZEKOWE, AKCJE,
OBLIGACJE I INNE PAPIERY WARTOŚ-
CIOWE W SOLIDNEM WYKONANIU LITO-
GRAFICZNEM I DRUKARSKIM, KARTY
ADRESOWE, ETYKIETY KOLOROWE I T. P.

**ZAMÓWIENIA WSZELKIEGO
RODZAJU WYKONYWANE SĄ
PUNKTUALNIE I STARANNIE**

**WŁASNE WYDAWNICTWA SZKOLNE
I INNE**